WYCHOWANIEC
NATURY

CZĘSC DRUGA

Munita tenere
Edita doctrinâ ſapientum templa ſerena,
Deſpicere undè queas alios, paſſimque videre
Errare atque viam palanteiſ quærere vitæ.
Lucr : lib : II.

W SUPRASLU

WYCHOWANIEC NATURY

Dowiaduię się o moiey Historyi.

Tak iest mòy kochany *Aryście*, sciskaiąc mię zaczòł mòwić *Williams*, tak iest, opowiem ci twego urodzenia Historyą. Nadtom do niey wchodził, żebym iey nie miał dobrze wiedzieć. Ale upewni mię pierwiey, iż mi daruiesz, żem nieco podrażnił twòy chwalebny ambit. Chciałem widzieć, ieśliś godzien krwi, z ktòrey pochodzisz, i ieśli ieszcze znayduie się w tobie instynkt natury, ktòry nie cierpi iarzma. Ta sama natu-

ra, odpowiedziałem ściskaiąc go wzaiemnie, ieśli mi czyni nienawistnym tego, kto chce na mnie iarzmo wkładać, zaraz pobudza mnie do kochania go, skoro zemnie te iarzmo zdeymuie. Takie zdania, rzekł mi *Williams*, są godne wychowańca natury; kocham cię z całego serca; więcey ci nic niepowiem: wielkie oświadczenia przyiaźni częstokroć nic nie znaczą, ale znaydą okoliczności przeświadczenia cię o moiey. Nim te nastompią, zobaczysz natychmiast, iak korzystałem z tych co mi się podały. Twoi Rodzice byli na wysokim stopniu u Dworu.... Niemogłem się wstrzymać, żebym nie przerwał mówiąc, iż to nic nie przydaie zalecie ani ich, ani moiey. (*) Uśmiechnął

(*) Wiedziałem od *Eufemona*, co to są stopnie godności, wiedziałem także, iż

chnął się i daley kończył. Powstały zamieszania: Rodzice twòi przywiązali się do strony, poszli za zapędem swey gorliwości o Kròla i w brew bili, na iednego dworskiego Faworyta. Ten zaczął od podawania ich gorliwości w podeyrzenie; to mu się udało: ieden mu tylko krok zostawał uczynić, żeby odmienił białe na czarne: zrobił to, i rodzice twoi wzięci do więzienia iak winowaycy Stanu. Przeszkadzał pilnie żeby żaden głos, ktòryby mówił za niemi, nie doszedł do Tronu. Umiał w sprawę swoią codzień nowe wprowadzać zwłoki, ponieważ wiedział

Iż przytrafiaią się okoliczności, w ktòrych ludzie, bez żadney do siebie urazy, iedni drugich muszą zabiiać.... Było to dla mnie szczęściem, że miałem tę poprzedniczą wiadomość, kiedy *Williams* opowiadał mi, śmierć moich Rodzicòw; bez tego na iego opowiadanie, umarłbym był z okropności.

dział, że albo żadnych nie miałby dowodow, albo te byłyby przeciw iemu samemu. Matka twoia zległa tobą w więzieniu; tyś był pierwszym i ostatnim iey dziecięciem. Dwòch Oyca twego przyiacioł i ia, byliśmy sami, którzy o sekrecie twego narodzenia wiedzieliśmy. Udało się, że cię przed Nieprzyiacielem twoim ukryto. Wszelako domyslaiąc się ciąży twey Matki, chciał narodzeniu twemu przeszkodzić.

Przekupił iednego, co iey usługiwał i trucizną ią zgubił; w kilka dni potym, tąż samą drogą udusił Oyca twego. Potwora! ... zawołałem! ... i niepòydęż udusić go, poszarpać iego członki, pić krew iego? - - - Jdzmy zaraz ... Ale to byłoby nową zbrodnią, ktòrąbym do zbrodni iego przydał, a nie powróciłbym sobie ni Oyca ni Matki. Ach! raczey zostaw mię

na-

natym mieyſcu, pozwol niech nie opuſzczam tey ziemi, ktòra ieſzcze nie ma ſię wzdrygać żadnego zabòyſtwa. Niechay ſię nie zbliżam do tych okropnych kraiow, gdzie płyną potoki krwi ludzkiey... Potrzeba tam iachać odezwał ſię. *Euſemon*; odebrałeś edukacią od natury; nie potrafi mieć do ciebie przyſtępu żadna zbrodnia: Będzieſz czynić uſługi ludziom, a oni ci nie będą mogli ſzkodzić. Chcemy tu uformować ſpołeczność, którąby wſzyſtkie ich miała przymioty dobre, a przywary, iesli to być może, żadney. Sam tylko człowiek bez przeſądu, ſam tylko ty potrafiſz uczynić te zbrakowanie. Przyrzekłem im być poſłuſznym, a *Williamſ* tak daley mòwił.

Załował Król ſmierci tych dwòch nieſzczęsliwych Małżonkow. Rzewnieyby ich był ieſzcze opłakiwał, gdy by był wiedział

dział, że oni ſtali ſię ofiarą ſwey dla niego wierności. Nie w padło mu w myśl podeyrzenie; nie dochodził, coby za przyczyna była dwòch ſmierci tak nagłych; i tak zbòycy zbrodnia uſzła bez karnie. Nad to ieſzcze zemſta nie zgaſła (bo cóż złośliwych ukoić może?) Chciał widzieć trup twey Matki; zobaczył, iż była po połogu, roz ſypał hoyną ręką pieniądze, żeby ſię o tobie dowiedział; dowiedział ſię w kròtce, i nie ochybnie zginął byś był wraz z temi, ktòrzy ſię kryli, gdybym dowiedziawſzy ſię prędko o niebezpieczeńſtwie, nie użył był natychmiaſt ſpoſobu ochrònienia twego życia.

Mamka twoia i dwa przyiaciele, ktòrzy ſię w raz zemną złączyli dla wyrwania cię od śmierci, przeſtrzeżeni o niebezpieczeńſtwie, naradzili ſię, iakim by cię ſpoſobem mogli ochronić. Były to ſerca wſpaniałe,

nie

nie myslili, tylko iakby ocalić ciebie, a osobie zapomnieli. Ja dopioro ponich dowiedziałem się o niebezpieczeństwie, ktòre ci groziło. Biegnę do tego, ktòrego dom był naszą zwyczayną schadzką. Dano nam znać, że iuż dom Mamki był otoczony. Jedźcie, rzekłem im, moi przyiaciele, macie konie iuż gotowe. Ty Bohatyrko przywiązania i przyiaźni, ty niewiasto mężna, ty masz poiazd; zacny twòy Mąż na ciebie czeka, iuż wszystko do tego iest rozporządzono. Ach! cóż mam uciekać bez mego dziecięcia, bez Syna nieszczęśliwych naszych Przyiaciòł!.. Nie, albo go zachowam na tym łonie, ktòrem mu ofiarowała, albo z nim zginę razem. Uciekay, mòwię iey, uciekay niewiasto wspaniała, ty więcey Syna twego ratować nie możesz a ia i eszcze mogę. W godzinę będzie on pod

pro-

protekcyą Kròla, a ia ci go iutro oddam w *Dworze*. Wytłumaczyłem im w kròtkich słowach mòy zamysł, wiedzieli że go potrafię do skutku przywieść; odiachali. Udałem się do domu Mamki, dokąd iuż zaniesiono bogato przyozdobioną skrzyneczkę, ktòrą tam posłałem. Włożyłem w nią dziecię, powròciłem do Karety mòwiąc do postyliona, *do Pałacu Krolewskiego, a co żywo konie pędzić*. Widziałem na około domu wielu tych nikczemnych zbrodniòw, ktòrzy się zaprzedali twemu nieprzyiacielowi. Ale czegoż się miałem obawiać? cały tych strafzydeł oboz, nie stoi za iednego człowieka. To tylko mogli ci podli, ci szelmy że poszli powiedzieć, że mnie widzieli, a ia pewny byłem że ich uprzedzę.

Przypadłem do Pałacu Kròlewskiego, przechodzę przez warty

ty, (byłem im znany) mòwię, że niosę dla Krola rzecz iedną szacowną, przychodzę aż do niego samego, rzucam się Mu do nóg, i otwieraiąc Mu skrzyneczkę ,, Oto Nayiaśnieyszy Panie, mówię, smutne
,, ostatki krwi naydroższey i nayczystszey. Faworyt W. K. M.
,, niekontent że na ofiarę swey
,, zapalczywości zabił Oyca i
,, Matkę tego dziecięcia, chce
,, go ieszcze samego zabić, ale
,, niedokaże tego; te nieszczęśliwe dziecie znaydzie Oyca w
,, swym Krolu .... Krol mi odpowiedział cziemble. Złą na siebie przyimuiesz sprawę, więc tyś to przed moią wiadomością ukrył te dziecie? .... Tak iest Krolu i powinienem to był uczynić dla ocalenia sprawiedliwości i chwały W. K. M. Rodzice tego nieszczęśliwego, ktòrych łzy mòwią do W. K. M. za sobą i za nim, nie winni

byli

byli, a one ieſzcze tym bardziey. Krò1 ſpòyrzawſzy na cię z litością, rzekł, zezwałam niech żyie: winienem tę łaſkę twey wſpaniałości. Jnną mi ieſzcze Panie uczyń łaſkę, mnie ſamemu ten drogi powierz depozyt; nie mogę być pewnym, żeby pròcz mnie, mògł go kto dobrze bronić od nieprzyiaciela. Nie, *Williamſ*, nie, ia go ſam bronić będę, żebym ci pokazał, że niepotrzeba temu innego wſparcia, kogo ia mam w opiece . . . Muſiałem odeyść nadto ſzczęśliwy, żem otrzymał, abyś niebył wydany twoiemu katu.

Dotychczas ſłuchałem *Williama* z podziwieniem pełen nayżywſzego czucia. Ach! zawołałem przyciſkaiąc go do ſiebie, więc to ia twoiey przyiaźni winienem me życie? iak że ci takie dobrodzieyſtwo zawdzięczę? nieprzeſzkadzaiąc mi mòwic, od

powie-

powiedzał oziemble. Kiedym wychodził od Krola, Jego Faworyt, w ktòrego przytomności to mòwiłem, chciał iść za mną, ale go Kròl zatrzymał. Trzymano dla mnie na poczcie konie w pogotowiu; biegnę do *Duwry*, tam ſię łączę z naſzemi dwòma przyiaciołmi, z mamką twoią i iey mężem, i z innemi niektòremi oſobami, co do obronienia cię od śmierci dopomogli. Wſiedliśmy na okręt; przybyliśmy teyże ſamey nocy do *Calaiſ* a w dwòch dniach do Paryża.

Znałem iednego na Dworze Angielſkim zacnego człowieka, do ktòrego piſałem dowiaduiąc ſię co ſię ſtało, i oto ieſt odpiſ, ktòry troſkliwie zawſze przy ſobie chowam. To mòwiąc dobył z kieſzeni liſtu i czytał.

Kròl zadziwiony twoią ſzlachetną odwagą, z ktòrą przyszedłeś wprzytomno-

tomności iego, stanąć wbrew Jego faworytowi, i tknięty łzami i milu-chnym dziecięcia spoyrzeniem, które zdawało się prosić go o życie, rzekł: chcę aby o tym dziecięciu miano staranie, i mnie ten drogi wruczył depozyt. Niewątpisz iż go pilnować będę, iak rzecz nayświętszą na świecie, chociażby niewiem iakie z tąd dla mnie wyniknęły przeciwności.

Mòy Przyiaciel piszący to do mnie, przewidywał że się miał stać z tobą celem złości twego nieprzyiaciela, ale go nieprzerażały takowe przestrachy. Pisywaliśmy do siebie zawsze, i on mi donosił wszystko w szczegulności, co się do ciebie sciągało: Oto opowiem wkròtkich słowach.

Kròl zawsze daiąc się powodować swemu faworytowi, uwierzył, że Rodzice twoi byli zdraycami, i osądził, iż trzeba ich ròd wygubić. Tym czasem ponieważ przyobiecał, iż cię przy życiu zachowa, chwycił

cił ſię rady ktòrą mu dano, żeby cię zamknąwſzy w klatkę drewnianą, aż do lat piętnaſtu, zawieziono potym na iaką wyſpę bezludną, gdziebyś bez potomſtwa umarł. Ten, ktòremu cię był Kròl wruczył w kròtkim czaſie zoſtał poſłany na wygnanie, i właśnie teraz w ſwey odludności cieſzy ſię ſłodką i ſpokoyną ſzędziwością.

Pierwey nim na tę Wyſpę przybyłeś zrobiono wielkie polowanie, dla wygubienia drapieżnych zwierząt, ieżeliby ſię znaydowały, ale ich tu nie było. Wykarczowano także mieyſca bardziey poroſłe chròſtami, powycinano drzewa dla twego widoku i przechadzki, niezabiiano zwierząt małych, ktòre ſię tu znaydowały, owſzem przywieziono i puſzczono dwa ielenie i dwie łanie kotne. Kròl chciał, żeby wſzelkiemi ſpoſobami zaradzono twemu bezpie-

czeń-

czeństwu, a nadto ieszcze i twoim wygodom, na ten koniec użyto nayrozumnieyszych szrodkow. Potym wszystkim, wsadzono cię (zawsze w twey klatce) na Okręt, i wzięto także kamień zwyrytym napisem, ktòrego kopią przysłał mi w tych czasach ieden mòy przyiaciel.

Odkilku tal umiałeś słowa, ktòreś często powtarzał, to iest: *dać mu pokòy, dać mu pokòy*. Dnia iednego, kiedy pòzno przyniesiono ci ieść niż zwyczaynie, i gdyś zobaczył, że się koło do twey przyprawione klatki obraca, trzymałeś go ze wszystkich sił wtedy właśnie, kiedy go z potrawami do ciebie chciano obròcić: y gdy potym nielitościwi ludzie, ktòrzy ci służyli; dla pobudzenia cię do niecierpliwości udawali, iakoby chcieli koło z potrawami znowu obròcić do siebie, tyś zaczął krzyczeć; przełożony więzienia przybiegł,

i za-

i zapomniawſzy o Królewſkim rozkazie, żeby do ciebie zawſze przyſtępować w milczeniu, krzyknął na nich *dać mu pokoy, dać mu pokoy*.

Przyprowadziwſzy cię na wyſpę, wkopano kamień z napiſem, nachylono klatkę, zerwano iednym razem z klatki nakrycie, a ci, co cię aż na te zaprowadzili mieyſce, wròcili ſię po między laſem do Okrętu, na ktòrym nazad popłynęli do Anglii.

Po nieiakim czaſie twòy nieprzyiaciel umarł, ia do Oyczyzny powracam. Kròl mi zlecił ieden ważny intereſſ do Jndyi, i niemogłem prędzey znaleść ſpoſobności, przyiść, wyprowadzić cię z tego mieyſca.

Podziękowałem kochanemu *Williamowi*, iak nayżywiey i iak nayſerdeczniey: wyſiedliśmy wſzyſcy na ląd, zaprowadziliśmy naſzych gości do chaty, daliśmy im ucztę wieyſką i muzykę wy-

 bor-

borną. Zwiedzano iedną po drugiey wszystkie nasze pamiątki, nasz folwark, mieysce gdziem był w sieć złapany, klatkę, napis na kamieniu, moie zdroie, popioły mego ognia więcey iak od dwunastu lat wygaszonego, iaskinią w ktòrey sypiałem, kamień snu i drzewo miłości, ktòre iuż wielkie urosło, skałę Boską, skałę gdziem słyszał echo, tę od ktòrey na nieszczęście moie przez tak długi czas stroniłem, nakoniec tę, z ktòrey płynący zobaczyliśmy Okręt.

Dwa dni upłyneło na uroczystościach, na weselu; na kòniec iedziemy zostawuiąc *Eufemona* z tròygiem naszych dzieci i z familią co się dopiero z nami złączyła. Żegnamy tego zacnego starca i dzieci nasze zełzami, obiecuiemy iednemu, że powròciemy zawrzeć mu zrzenice, drugim, że pośpieszemy opiekować się ich młodością. Zostawuie-

wuiemy ich ſpokóyność bez żadnego ſmutku, prócz tego tylko, który im ſprawuie naſz odiazd, my zaś do ſmutku z opuſzczenia ich, łączemy niebeſpieczeńſtwa morſkie, ſkały i ludzi. Już mię niebawiło więcey kołyſanie ſię okrętu, iak niegdyś kiedym zoſtawał w klatce, z kąd niewidziałem iak ta kołyſka ieſt niebezpieczna. Mieliśmy iedną letką burzę, która mnie tyle nabawiła ſtrachu, ile mnie bawiła okropna w pierwſzy podròży nawałność; przynaymniey pokim nieſłyſzał żałośnego krzyku maytkòw.

Dzienniki podròży tak na morzu iak i na ziemi, zdaią mi ſię bydź rzeczą płonną i niepożyteczną; więc mey podròży opiſywać niebędę, i ſkròcę ią ile można (*) żebym prędzey powrócił

(*) Zboczę do iedney doſyć długiey, hiſtoryi, ale ta zdaie ſię mi być arcy ważną, nie należy mi ią opuſzczać;

cił do mey ulubioney odludności. Raczey opiſzę niektóre móie uwagi, nad kunſztami, których wiadomość i używanie wprowadziłem na tę wyſpę, ażeby, im ſię bardziey ona będzie zaludniać, tym ſię lepiey w nich doſkonalono.

W dzę człowieka, który mi ieſt arcy miły.

Zachować *incognito* w Anglii, było mi rzeczą bardzą łatwą. Proſiłem *Williama*, na imie przyiaźni, która nas łączyła, aby mi dał widzieć moię Oyczyznę pierwey niżeli Francyę, i zaprowadził mię do tego zacnego męża, któremu Król powierzył ſtaranie o moiey naypierwſzey młodości. Poſzliśmy do niego; był w ſwoim ogrodzie, i w iednym ką-

ieſt to hiſtorya o iednym młodym człowieku, z którym przez niejaki czas żyłem.

kącie kopał rydlem ziemię, gdzie miał ſiać koniczynę, dla ſwoich pſzczółek, wiele z okolicy dzieci otaczały go, z ktòremi òn rozmawiał. *Williams* pobiegł uściſkać go, ,, Zacny ſtarcze, rze-
,, cze mu, od ktòrego tak czę-
,, ſto odbierałem nauki mądro-
,, ści, przychodzęć za to oſwiad-
,, czyć mą wdzięczność. Przy-
,, prowadzam ci nowego *Edyp-*
,, *pa*, ktòregoś od śmierci wy-
,, bawił. Oto ieſt on z żoną
,, ſwoią i z dziećmi. W tym momencie ia także ſpieſzę do ſtarca, pozwala mi ſię uściſkać, mòwiąc; ,, O mòy Synu, iam
,, tylko kròtkie miał o tobie
,, ſtaranie, a tyś mi daleko trwał-
,, ſzą uczynił przyſługę. Two-
,, ie niewinne ręce otworzyły
,, mi wrota do wolności i ſzczę-
,, ścia. Zoſtałem wygnany, to
,, ieſt: przeſtałem być niewol-
,, nikiem. Byłem tylko podda-
,, nym, teraz kròluię, od tąd

iak

„ iak ſię tu doſtałem. Ach!
„ iak przyiemne ieſt królowanie
„ moie dla mnie, i dla tych,
„ nad ktòremi go ſprawuię.
„ Oto ieſt mòy dwòr, te dzie-
„ ci, oto mòy narod, te
„ pſzczołki i te wſzyſtkie ſpo-
„ koyne zwierzęta, ktòre zda-
„ ią ſię ſobie winſzować, że
„ wraz zemną moią odludność
„ dzielą.

Nieſzczęścia ſpòźniaią mòy przy-iazd do Francyi.

Niedługo bawiliśmy ſię w Anglij, chciałem iak nayprędzey doſtać ſię do Francij i tam iak naykròcey bawić; gdyż ſpieſzyłem do *WYSPY POKOIU*, do ktòrey tęſknić zaczołem. Obyczaie ludzi, zdałymi ſię bardziey zepſute, a zatym nieſzczęśliwości ich daleko większe, niż mi *Eufemon* powiadał.

Na

Na widok nieszczęśliwych cierpiałem udręczenie przez politowanie, ale niezadługo doznawanie, udręczenia nierównie żywszego udręczenia osobistego. Kochałem moię nieoszacowaną *Julię*, czytałem z nią na wyspię romanse miłośne, a te książki bardziey są niebespieczne dla dusz cnotliwych, niż które pobudzaią do lubieżności i rospusty. Moia immaginacya wzmagała się bardziey potym, jak widziałem inne kobiety, które, chciałem żeby mi zawsze wydawały się mniey miłe niż *Julia*; i innych Męszczyzn, w w których, chciałem żeby ona nieznaydowała tey przyiemności co we mnie. Miłość moia, którom do niey miał, wyłączaiąca wszystkie inne, przyszła aż do Bohaterstwa, to iest: aż do nierozumu, i tym bardziey iey stawała się przykrą, iż nie można kochać z takim natężeniem, żeby nie wpaść w zawiść. Jn-

Jnteresa obowiązywały *Williama* udać się na nieiaki czas do innego Królestwa, przed wyiazdem do Francij, a żeśmy sobie przyobiecali nie rozłączać się, udaliśmy się i my z nim pod tą umową, aby tam nie długo bawił.

Maiąc widzieć nowe zwyczaie i obyczaie, miałem tak że stać się nayniesczęśliwszym z ludzi. Ale się na to nie żalę, bom się nauczył w szkole niedostatku i niewoli, niebieskiey umiętności, którey gdzie indziey nauczyć się nie można; umieiętności usormowania narodu wolnego, ktòryby nigdy nie był podległym fortunie.

Nasz przyiaciel *Williams* zostawił nas w iednym mieście pogranicznym, dokąd miał po nas pokilku dniach przyiechać. Ale wzięty został do więzienia za ieden uczynek; do ktòrego rozumiano, że on wchodził. Sześć miesięcy upłyneło, iak żadney

od

od niego nie mieliśmy wiadomości, bo mu zabroniono pisać. Nie widziałem gdzie go szukać. Nad to nie można puszczać się w podróż bez pieniędzy, a òn nam zostawił ich tylko na dni piętnaście, niespodziewaiąc się bawić dłużey, nad dni siedm lub ośm. (*) A tak zostaliśmy przymuszeni żyć z czworgiem dzieci w iedney Austeryi, bez pieniędzy, bez przyiaciòł, bez żadney pomocy. *Julia* była piękna, a nędza nasza przestraszała mię żeby się ona niedała uwieść; byłem pewny iż będzie kuszona; sądz z iey portretu, ieżeli niesłusznie należało mi się tego obawiać.

Portret Julii.

Chociaż nie iest iuż ona w pierwszey swey młodości, ma iednak

(*) Wydane dla nas w Anglij niektòre wexle, aleśmy ie odesłali do Francij gdzie nam one miały być potrzebne.

iednak ieſzcze wſzelką ſwieżość, ma tyle cieliſtości ile potrzeba. Włoſy ruſe żywiey odbiiaią piękność iey czoła, dwie brwi ręką miłości ułożone, uwięczaią iey wielkie oczy, z których ſwe rzuca pociſki. Szczęściem dla tych, co ią widzą, ma nos nieco zagruby, nie kontenta ona ieſt z tego, ale nieſłuſznie, bo byłaby na zbyt piękną, gdyby tey letkiey niemiała wądy, a i tę wadę iak obficie nadgradzaią iey małe uſta, żywy iey warg inkarnat, rumieniec twarzy i ta niewypowiedziana piękność, z którą ſię uſmiecha, nawet o tym nie mysląc, (ieżeli to tylko może być, żeby o tym piękna kobieta niemyslıła.) Oddech iey ſłodki, zęby białe i porządnie ułożone, twarz nieco pociągła, podbrodek, ſzyia i pierſi tak kſztałtne, że ſama ie tylko roſkoſz mogła tak pięknie odryſować i ułożyć. Ręka nieco

ma-

mała ale okrągła i miła. Wzrost piękny i kształtny. Widać było mimo zakrycia sukień, że stan iey kończył się naypięknieyszemi biodrami, iakie rzadko się widzieć daią. Noga i stopa iak u samey *Wenery*. Wyobraź sobie w mysli to wszystko naysubtelnieyszą i naybielszą okryte skòrą. Otoż to iest *Julia*.

Dalsze moie nieszczęścia.

Dla uwolnienia iey od niebeśpieczeństwa, na ktòre wystawioną widziałem, zdałomi się wszystko być rzeczą nie trudną i godziwą. Chciałem choćby niewiem co mi kosztowało, zachować dni życia iey, moie, i dzieci naszych. *Potrzeba żebym żył*, zdawałymi się i zdawać się zawsze będą słowa święte, ktòre kòżdy ma prawo wymawiać i utrzymować.

Więcey niż miesiąc upłynął, iak *Williams* odiachał, iużeśmy wszy-

wszystkie prawie nasze przedali suknie i bieliznę, nie mieliśmy iuż kredytu, żyliśmy w iedney stodole. Co za stan dla człowieka, który, od momentu iak siebie poznał, znalazł się dziedzicem obszernego państwa! dla człowieka, którego widok nie zatrzymował się, aż na ostatnich granicach Horyzontu!... Nieszczęściem *Julia* była wychowana po pańsku, i nie umiała zarabiać na życie. Ja bardziey ieszcze niż ona, byłem niezdolny do wszelkiey pracy.... Niewiedziałem dostatecznie praw, popadłem w nieszczęście złamania iednego, którego w prawdzie miałem nie iakie poznanie, ale nędza i rozpacz zaślepiły mnie w ten czas... Wpadłem w ręce sprawiedliwości i zostałem zaprowadzony do więzienia. Już kilka dni mineło, iak otym ieszcze nie wiedziała *Julia*. Umierała z niespokoyności, niemogąc do

myśli

myslić się, coby się stało, bo troskliwie ukrywałem me kroki.

Sam tylko amant, a to zawisny; sam tylko oyciec kochaiący swe dzieci, sam tylko człowiek wolny, do wolności przyzwyczaiony i godzień być wolnym, może poiąć co ia ponosiłem w mym więzieniu .... *Julia* dowiaduie się gdzie iestem i otrzymuie pozwolenie, żeby się zemną mogła widziec. Stanąłem przed nią. Wystarczyło mi siły dla wytrzymania tey okropney sceny, bo tego była potrzeba, ale nie będę iey opisywać. Pospolite to tylko nieszczęścia, co mówią, że się z ukontentowaniem przypominaią, ale te nawet z pamięci mey własney, iak mogę wygładzam. Jednakowoż, żeby z nieszczęść moich korzystali ci, co mnie będą czytać, i strzegli się tych, które im przytrafić się mogą, czynię sobie gwałt, przypominaiąc sobie niektóre. Powiem

wiem więc, że pierwsze moie z *Julią* widzenie się, było zbiorem tego wszystkiego, co miłość, politowanie, żal, rospacz i wszystkie nayserdecznieysze, i nayżywsze passye mogą sprawić w duszach pięknych.

Julia miała odemnie wychodzić, nalegano na nią aby wychodziła, a łzy iey nie mogły zmiękczyć tygrysów, którzy mię pilnowali. Spytałem się iey czymby żyła od czasu mego zostawania w więzieniu. Odpowiedziała, iż na przyrzeczeniu, że za powrotem naszego przyiaciela zapłaci, nieco iey kredytowano. Spytałem się coby robiła, gdyby iey tego sposobu zabrakło? odpowiedziała mi, iż iedna kobieta z sąsiedztwa przyobiecała, że iey nieopuści ... Wstaię, strząsam przykro kaydanami, biorę ią za rękę, ściskam i rzucaiąc na nią wzrok razem dziki i miłośny; prawdaż

wdaż to ieſt, mòwię, że to kobieta ofiaruie ci tę pomoc? tak ieſt, odpowie, mòy przyiacielu, nieprzeſtaiąc mi całować rąk i więzów, tak ieſt, kobieta: zowie ſię ona *Zelmira*, chcę żebyś ią poznał, kiedy z więzienia wyidzieſz... Taką w tey odpowiedzi widziałem otwartość i ſzczerość, żem ſię nie poiął z radości, dwa łez ſtrumienie, które zatamowała była rozpacz i zawiść, popłynęły z mych oczów; Muſiałem *Julią* opuścić; płakałem reſztę dnia i noc całą... Nie, deſzcz nayprzyiemnieyſzy, który po zbytecznych pada upałach, nie ieſt to dla natury, co wylanie tych łez było dla mego ſerca. Do tego czaſu było zwiędłe, poczułem, że ſię odradza, zacząłem znaydować ſię w ſtanie rozmyślania i rozważania. Widywałem co drugi, albo co trzeci dzień *Julią*, a nawet i naſze

dzie-

dzieci, ktòrych, ona miała roſtropność, nieprzyprowadzać dnia pierwſzego, iak przyſzła mnie nawiedzić; widziałem ich nieupadaiąc pod ſmutkiem. Duſza moia wznoſiła ſię w gòrę, iak ſię wznoſiły moie nieſzczęścia.

Tym czaſem Sędziowie *Williama* przypomnieli go ſobie, przeyrzeli nakoniec iego ſprawę, poſtrzegli ſię, że go wzieli za kogoś innego, i powiedzieli mu iż był wolny. Oſmielił ſię dopraſzać o powròcenie koſztu i nadgrodę honoru; wſkazano go na ſto talerów grzywień i na piętnaście dni więzienia. Zapłacił grzywny, wyſiedział ieſzcze w więzieniu dni piętnaście, i więcey iuż nie niedomagaiąc ſię, powròcił do nas.

Winienem honor i życie iednemu dobroczynnemu Xiążęciu.

Pomoc przyiaciela mego, była mi bardzo potrzebna. Skoro się dowiedział o karze zelżywey, ktòrą mi grożono, natychmiast pobiegł pocztą do Stolicy, i wdawszy się do iednego wielkiego na dworze Pana, ktòrego znał być dobroczynnym, mòwił mu z odwagą szlachetną i uszanowaniem. „ Naypierwsza korzyść wielkich Panòw iest, modz ratować nieszczęśliwych. Znayduie się teraz ieden, ktòrego nieszczęście, zdaie się być zbrodnią sprawiedliwości, ktòra nie może widzieć, tylko powierzchowność. Człowiek ten iest mòy Przyiaciel; przychodzę dowodzić iego niewinności; ma òn prawo uciekania się do waszey protekcyi„ Xiąże roz-

trząſnąwſzy ſprawę, poznał, żem był niewinny, piſał za mną do Sędziów i zoſtałem uwolniony.

Wolności moiey naypierwiey użyłem na podziękowanie naſzey Przyiaciółce *Zelmirze*, i zacnemu moiemu wybawicielowi. Padliſmy mu wſzyſcy do nog, ia, *Julia*, i naſze dzieci. „Panie wſzyſtkośmy ci winni, „winniśmy tobie wolność, honor, roſkoſz znaydowania ſię „z ſobą razem, a zatym więcey „niż ſame życie.„ Naſze łzy przydały do tych słów to, co naywyżſza wymowa niemoże nigdy wyrazić doſtatecznie. Xiąże upewnił naſ, że go naſze ſzczęście obchodzi; nawet ſię z rozrzewnienia ſam roſpłakał.

Wyſzedłſzy z iego pałacu, z tey ſwiątyni ludzkości, poiachaliśmy do Francyi. Nietraćmy więcey czaſu, rzekł *Williamſ*, iedźmy do Paryża.... Cóż znowu? odezwałem ſię ſmutno, znowu

wu do miasta, a do miasta naygminnieyszego na swiecie? niebędeż więcey widzieć, tylko miasta jwięzienia? Pozwol mi dni kilka, niech serce moie i wzrok wypoczną na widokach wieyskich, chociaż bym się miał krocey zabawić w *Paryżu*, i coż z tąd za szkodę poniosę, że się tam zabawię krocey? Jedźmy przez Flandryą; *Eusemon* mi mówił, że to iest naypięknieyszy kray na świecie, z tamtąd przepisał nam drogę przez Pikardyę. (*) Znaydziemy tam między *Sainte Maxence i Senlis* iedną małą wioskę, ktora się zowie *Fleuryna*. Postanowiłem tam przepędzić w tey rozkoszney odludności dni kilka. *Williams*, ktory się zawsze do moiey chęci stosował, zezwolił na to; iedziemy i przeiechawszy przez Flandryę i Pikardyę, przy-

(*) Radził mi on widzieć Flandryą, rozumieiąc że z Anglij poiedziemy prosto do Francyi.

przybywamy do *Flewryny* w mieſiącu Sierpniu.

Ta ziemia leży o iedynaście mil od *Paryża*, zewſzyſtkich ſtron pięknym opaſana laſem *Hallate* zwanym, przez ktòry w różne ſtrony przechodzą ulice pod ſznur robione. Jeden z nay-większych oſtatniego wieku ludzi, *Piotr Wielki Jmperator Roſſyiſki* nazwał ten laſ ogrodem. Mało ſię znayduie ogrodòw tak pięknych; ſztuka za ledwie ſię tam widzieć daie, żadnych natury przyiemności przed naſzemi oczyma nie zakrywa, tylko ie na większy widok wyſtawia i więcey im blaſku udziela. Słuſznie w podziwieniu mamy ogrody Ceſarza Chińſkiego, ktòre ſą kròtkim zebraniem całego ſwiata, bez żadney ſymetryi, bez żadnego na pozor porządku. Ogrod o ktòrym tu mòwię ieſzcze większego wart podziwienia, i dla ſwey rozległości, i

dla

dla odmian, ktòre w nim panuią. Zawiera w sobie wsie, miasteczka, a nawet i miasta. *Oaza*, *Sekwana*, i inne rzeki skrapiaią go, biegną ròżnemi zakręty, i zdaią się niechętnie go opuszczać. *Flewryna* iest iedną z tych wiosek. Powietrze czyste, którym tchną w tym pomieszkaniu leśnym i w całey okolicy, czyni ludzi weselszych, zdrowszych i silnieyszych, kobiety pięknieysze i milsze; piękność tam się ukazuie w ròżnych kształtach. Widziałem tam piękności łagodne, widziałem żywe, (tych drugich więcey i przenoszę ie nad pierwsze,) widziałem tak że piękności delikatne, ktòre to można miniaturą nazwać. Widziałem także piękności męskie, piękności Greckie lub Rzymskie, iakich wzòry staią się bardziey iak nigdy rzadkie we Francyi, ponieważ tam niewidzą więcey sposobu formowania ciał silnych. O mile

O mile od *Fleuryny* ku zachodowi, ieſt ſtarożytny zamek *Verneuil ſur Oiſe*, a nieco daley drugi zamek *Chantilly*. W iednym mieſzkał Henryk IV. z piękną Xiężniczką *de Beaufort*. Roſkoſze i miłoſtki krążą płacząc około tego kościoła gdzie niegdyś tyle odbierali hołdu.

Chantilly ieſt zamek wſpaniały niegdyś przez wielkiego *Condé* ozdobiony, w ktòrym teraz iego wnuk mieſzka. (*) Co mi powinno było, i co w rzeczy ſamey zdaie ſię być rzeczą w *Chantilly* naymilſzą, to ieſt wielki kanał, kaſkada, folwark, i mleczarnia. Za naypięknieyſzą zaś i naywſpaniałſzą rzecz w nim oſądziłem, obſzerny dziedziniec, ſtaynie i i arkady ktòremi ſię one kończą, od

(*) Tych dwòch Bohatyròw, ktòrych my, wſpòłcześni oſtatniego, rozeznaiemy, potomność brać będzie iednego za drugiego, ale to będzie błąd mały.

od zamku. Ale ze wszystkich rzeczy za nayosobliwszą znalazłem te trzy *Santawilla* wiersze, na iednym podstawku posągu wielkiego *Condè* napisane.

Quem modo pallebant fugitivis fluctibus amnes,
Terribilem bello, nunc docta per otia Princeps.
Pacis amans, lætos dat in hortis ludere fontes

Takie wiersze iak te, w ktòrych wszystko nawet aż do kadencyi słów tchnie wspaniałością, takie wiersze są skałą rozbicia, i karą dla tłumaczow. Tłumaczę ie iak mogę nay mocniey. „ Na iego widok rzeki
„ przestraszone wracały się do
„ swoich zrzòdeł. Składa swòy
„ piorunowy pocisk, wyciąga
„ swą pieszczącą rękę do kun-
„ sztòw, a rzeki zamieniaią się
„ w fontanny, ażeby igrały w
„ iego ogrodach.

Bli-

Blisko *Chantilly*, iest *saint Firmin*, gdzie widać wiele domòw wieyskich bardzo wesołych, między innemi dóm sławnego człowieka, *l'abbè Prevost*. *Fleuryna* tak piękną okolicą przyozdobiona od zachodu, nie mniey ma piękną przyległość od wschodu. Zasłania ią troche z tey strony długa y wysoka gòra, gdzie widać resztę iednego dawnego Opactwa nazwanego Sainte *Christophe* (*) ktòre iest centrem wszystkich ulic lasu *Hallaty*. Napułnoc *Fleuryny* leży

(*) Za czasow kiedy rozumieli Panowie, że wszystkie poświącaią mieysca, gdzie buduią klasztory, było zafundowane Opactwo *S. Krzysztofa*, w iednym małym miasteczku tegoż nazwiska *Saint-Christophe*, teraz zaś iest należytym miastem. Ale iest tam rzecz iedna podziwienia godna: iest tam ieden widok, śmiem powiedzieć, niebieski, gdyż z iednego końca ulic z lasu zdaie się iak by kościoł *S. Krzysztofa* był na obłokach.

Ta

ży'i *Pont sainte Maxence*, na południe *Senlis*. W tych dwòch miastach, a mianowicie w drugim, znayduią się ludzie przedziwni do społeczeństwa, i wielkie maią zalety. Poznałem ich wielu w czasie moiego z niemi mieszkania. Ta-

---

Ta gòra znana iest w Historyi, dla tego, że zniey w ziol początek ieden Order. Kròl Francuski *Jan*, ktòry panował w Roku 1350, chcąc sobie zjednać dworu swego Panòw, od ktòrych niebył kochany, ustanowił dla ozdobienia ich Order gwiazdy z napisem MONSTRANT REGIBUS ASTRA VIAM. *Gwiazdy kieruią kroki Kròlow*.) Ten napis, ktòry miał związek z podròżą Mędrcòw do *Betleem*, tym pochlebnieyszym powinien się był zdawać dla nowych Kawaleròw, że Kròl wyobrażaiąc ich pod podobieństwem gwiazd, właśnie iakby im obiecywał, że odtąd miał ich rady słuchać, i wziąć ich sobie za przewodnikòw. Dyplomma ustanowienia tego Orderu datowane iest w *Sainte-Christophe*, w Hallacie. Zgromadzenie Kawa-
le-

Takie ſą prawie okolice *Fleuryny*. przyiaźń, wdzięczność, uſzanowanie, ktòre winienem znakomitſzym ich obywatelom, i ſwiadectwa, ktòre człowiek poczciwy prawdziwie dać powinien, wyciągały po mnie to, com dopioro o nich mapiſał.

Przepędziliśmy bardzo miło dni piętnaście w *Fleurynie* w iednym domie na pòł wieyſkim, a na pół mieyſkim, gdzie na nas od dawna czekano. Jeſt to część mey podròży, ktòrey pamięć ieſt mi nayprzyiemnieyſza. *Williams* przyzwyczaiony do gminu, i do okazałości dworòw, tak podobał

lerow było w *Sainte-Ouën*, niedaleko Paryża. Taka ſię Kawalerow potym namnożyła liczba, że ten Order iuż więcey nieczynił honoru, i z czaſem uſtał w R. 1460. a przynaymniey niema go więcey, pròcz trzech Kawalerów, ieden przełożony nad ſtrażą *Paryſką*, drugi nad *Lionſką*, trzeci nad *Aureliańſką*. Na mieyſce Orderu gwiazdy, naſtompił order S. *Michała*.

bał pomieszkanie choć wieyskie, że kiedy przyszło wyieżdżać, tak iak i ia porzucać go żałował.

W godzinę po naszym przybyciu, poszliśmy przechadzać się po lesie, do ktòrego wchodząc, moie dzieci z radości zaczeli płakać, rozumieiąc, że zobaczyli swoią Oyczyznę. Ten widok także mnie i *Julij* łzy wycisnął z oczòw. Nie trudno było ani *Williamowi*, ani naszym gospodarzom, zgadnąć tych łez przyczynę; rozrzewnieni oni tym zostali. Gospodarze nasi, byli to dwa przyiaciele razem żyiący. Jeden z nich, bez tey dzikiey samotności, ktòrey nie można nadto troskliwie unikać, szczycił się, iż był nieco osobliwszym, i miał tego słuszną przyczynę. Nieszczęściem nabył on nieiakiey oboiętności filozoficzney. Przedsięwziął zrobić sobie szczęśliwość stałą, ktòraby niezawi-

sła

ſta ani od ſwiata, ani fortuny, i udałomu ſię, że tego dokazał. (Mocno mi żal tych czytelników, ktorym ſię ta rzecz zda być trudna do wierzenia) Oto iak òn żył, i iak my żyliśmy u niego. Ztąd można będzie oſądzić, czy òn niebył ſzczęśliwym, i czyśmy go niepowinni byli z żalem opuſzczać.

Kładł ſię ſpać bardzo wcześnie, a wſtawał ròwno ze dniem, to ieſt: iak wtedy między czwartą i piątą. Skoro wſtał zaraz ſzedł na iaką gòrę ku wſchodowi Słońca, gdzie mile iakie pułgodziny przepędzał: albo ieśli był czas pochmurny, zaczynał pułgodziny prędzey czynić poſługi, iak òn mawiał, ſwoim przyiaciołòm, bydlętòm ſwego folwareczku. Pocſwaiał ich i tak do ſiebie po przyzwyczaiał, że zaraz ſzły proſić go ieść, ſkoro do nich wchodził. Po tey zabawie, ktòra trwała około godziny, ſzedł na przecha-

chadzkę z swoiemi wychowańcami, (*) ieśli był czas piękny, to iest: ieśli niebyło ulewy, bo to òn tylko znał za deszcze. Jeśli deszcz padał, że niemogł wychodzić, grał koncert z swoim przyiacielem; przepędzał potym iedną lub dwie godziny, albo na pracy w swym ogrodzie, albo na robieniu dachòwek z poczciwemi z sąsiedzwa ludźmi; potym przychodził ieść sniadanie z dobrym apetytem, na ktòrym mu nigdy nie zbywało. Po sniadaniu pracował z dziećmi; ta praca trwała dwie godziny z rana, i tyleż po obiedzie, wczym mało się rożnił od *Lindora* o ktòrym w kròtce powie.

Między tą pracą i obiadem, *Clairval* (tak się nazywał nasz gospodarz,) używał godziny, lub więcey, na iakie zabawne czyta-

(*) Przyioł òn niektòre dzieci do siebie na Edukacię, dla przyczyn ktòre wkròtce powie.

tanie. Po obiedzie niebyło iak tylko powtòrzeniem poranku, wreszcie *Clairval* w niczym niepodlegał przepisom, wyiąwszy tylko ćwiczenie się dzieci. Co do reszty, mawiał, iż lubił minutą iedną niewiedzieć pierwey co miał robić, i że zawsze to robił, co mu się bardziey podobało, ale nie myśląc o tym, bardzo często iednemiż rzeczami zabawiał się, i wteż same godziny.

Jednego dnia, gdy podczas obiadu powiadał nam nie ktòre kawałki z swey historyi, rzekł; iż niegdyś pisywał, i wiele Ksiąg napisał, że mu ta wspaniała sztuka podobała się była, i teraz się ieszcze podoba; ale kontent był, iż iak mu się zdawało, w niey niewygurował, ponieważ uważał, iż nawet naylepsze książki nieprzyspieszaią postempku ani rozumowi, ani cnocie; że dla tey przyczyny wolał edukować nie-

któ-

ktòre dzieci ròżnych kondycyi, że ich edukował niepofzkolnemu, ale podług natury, podług religij, według praw społeczeńftwa, ktòre wfzyftkie rzeczy można pogodzić; że te dzieci dobrze wyedukowane, maiąc rozum ozdobiony niektóremi przymiotami przyiemnemi, rozprafzali fię pomiaftach i wfiach blifkich; gdzie więcey iuż dobrego czynili, aniżeliby mogły bez nich uczynić naypięknieyfze biblioteki, i że też biblioteki przy pomocy tych tłumaczòw żyiących, iuż zaczynały ftawać fię daleko pożytecznieyfzemi. Mòwił nam także, iż kazał dzieciom częfte miewać cwiczenia dla umocowania ich zdrowia, żeby filnemi być mogli, i że fam nigdy niechorował, ponieważ żył trzeźwo, chodził wiele, nawet w czas niepogodny. To mi przypomniało iedną hiftoryikę, ktòrą mu powiedziałem.

Je-

Jeden *Gwebr* z którym dnia iednego iachaliśmy razem na morzu, powiedział nam, zkąd wyszedł o wschodzie słońca, żeby pospieszył do Okrętu, o ktòrym wiedział, że się znaydował w porcie. Policzono drogę, ktòrą mu trzeba było odprawić, i czas przepędzony w tey podróży: pokazało się, że ubiegł mil około piętnastu wsześciu godzinach. Spytał się go ieden z naszych, wieleby razy zatrzymował się dla spocznienia, albo dla posilenia się? Umieiąc troche po Francusku, odpowiedział. „ J razu.
„ Oh! przez Zoroastra, (*) my
„ dobrze biegamy, bez głodu,
„ bez pragnienia, iednym tchem,
„ ponieważ żyiemy dobrze, nie-

ie-

(*) *Zoroastr* iest u *Gwebrów* narodu po Azij rosproszonego to, co *Machomet* w wielkiey części innych narodów Jndyiskich.

„ iesteśmy mięśni, (*) iadamy
„ i piiamy to tylko, co nam sama natura daie.

W dni kilka po naszym przybyciu przyszedł do *Clairvala* ieden z iego przyiacioł Baron *de Dorville* niegdy bogaty, á na ów czas ubogi. Bawił z nami aż do naszego odiazdu. Często się z nim przechadzałem, opowiedziałem mu Historyą moią, a òn mi swoią, ktòra zdaiemi się być interessuiącą: opiszę ią iak będę mògł naykròcey.

Historya o iednym Młodym człowieku zle wychowanym.

D Nie

(*) *Gwebrowie* czy *Gwarowie* nieiadaią mięsa.

Niektòrzy moi Przyiaciele przyganiaią mi, żem troche osobliwy, i maią tego przyczynę. Chcieliby oni żebym się ia poprawił i usiłowałbym to uczynić, gdybym niebył u siebie przeświadczonym, iż potrzeba, żeby pewna dozys osobliwości wchodziła w ułożenie poczciwego człowieka, osobliwie w tym wieku. Nie przestałem być głupim, hardym, złym, aż potym, iak nieszczęście zrobiło ze mnie zwierzę nowe, do niczego niepodobne. Niech przekształcą prawa, a nadewszystko edukacyą, ktòra w ręku swoich formuie serca, a spodziewam się, że na tenczas ten kształt, kròry nieszczęścia nadały moiemu, i ia nie odmieniaiąc mego sposobu, przestanę być osobliwym. Oto iest wszystko, coć powiem o moim charakterze: poznasz go dobrze w przypadkach mego życia, i w

oko-

okolicznościach które tych przypadkow były przyczyną.

Byłem bogatym, a teraz nie ieſtem. Kiedym był ugalonowany i mocno nierozſądny, co ieſzcze więcey mocy przydaie galonòm, nic mi ſię nieoparło; wſzyſtko mi uchodziło. Kòżde głupſtwo odemnie powiedziane było wyrokiem. Miałem koło ſiebie piękne dowcipy, podchlebcòw, ſług, a nawet i zacnych ludzi. Od tąd iak przyſzedłem do ubòſtwa, doſyć dla mnie było ſzczęścia, iż mi ieden pies, ktòregom wychował, uczynił honor, że mnie poznał. To prawda, iż mi òn więcey pokazał przywiązania, niżeliby mògł okazać nay-lepſzy przyiaciel. A tak zobaczyſz w dalſzey moiey hiſtoryi żem dla niego wyſtawił pamiątkę. Przyſzedłem do ubóſtwa, bom miał przyiacioł, a nadewſzyſtko Oyca, Matkę, i Nauczyciela.

Mimo chęci moiey mòwię zle o tych, co mi dali życie, nadto iestem osobliwy, żebym niemiał wiedzieć wszystkiego, com im winien, żebym pamięci ich niemiał kochać, i czcić nawet same ich popioły. Myśląc o złym ktòre oni mi wyrządzili, doznaię w sobie nie gniewu, ale rozrzewnienia i litości. Oni sami byli bardzo zle wychowani, byłem u nich iedynakiem, iakiey że od nich miałem spodziewać się edukacij?

Miałbym aż nadto smutne ci sceny opowiadać, ale chcę mòwić wesoło przynaymniey o pierwszych moich nieszczęśliwościach. Nigdy tak iak teraz ludzie nielubią płakać, i rozumiem, że maią tego przyczynę. Ale iak, i z czegobysię powinni smiać? iest to kwestya, ktòrą mędrszemu odemnie do rozwiązania zostawuię.

Wirgiliuſz ktòrego ia ſzczęśliwie zaczołem czytać w tym wieku, kiedy go inni zapominaią, *Wirgiliuſz* nam przy narodzeniu ſyna *Pollionowego* maluie to wſzyſtko, co go otacza; wſzyſtkie nawet ieſteſtwa na przepych przykładaią ſię, żeby czaſu ſwego uczynić z tego dziecięcia, iednego Bohatyra, iednego Bożka. Nieſtety! iam był pioſnką Syna *Pollionowego*; wſzyſtko zdawało ſię łączyć, żeby mnie uczynić przynaymniey naygłupſzym ze wſzyſtkich ludzi.

Mòy Oyciec i Matka, *nieubliżaiąc reſpektu ktòry im winienem*, iuż to naywięcey, że byli ludzie dobrzy, a zamek ich był iamą zwierzęcą. Nie ſtarość to iego mnie uraża i do nazwania go tym ſłowem pobudza, ale że w rzeczy ſamey niezawierał w ſobie tylko niedzwiedzi. Miałem w pierwſzych moich leciech Babkę po Matcę, ktòra z *uſzanowaniem*

iey

iey winnym, tak ze mną dobrowolnie postępowała, żeby w czasie naygorszego w kraiu zrobić ze mnie obywatela.

Ludzie składaiący dwòr mego Oyca i folwark, (bo on więcey nikogo niewidział,) byli tak źli i głupi, iak tylko być mogą w swoim gatunku.

Kobieta mey Matki pokoiowa, ktòra czasem doglądała także kurcząt i dròbiu, w czym nie słuszniebym robił, żebym ią ganił, przywiązała się do mnie od narodzenia mego, i w czasie dawała mi swego przywiązania dowody, ile iey tego wiek mòy pozwalał w czym iey mocno przyganiam.

Kiedy mòy Oyciec i Babka pomarli, byłem tak młody, że ledwie pamiętam: to dla mnie uschły dwa zrzòdła nieszczęśliwości, ale mi ich wiele ieszcze zostało.

Rozu-

Rozumiałem żem miał Dziejopisa, obowiązanego spisywać wszystkie moje głupstwa, ktòrem czynił od narodzenia mego aż do powzięcia rozumu, przynaymniey mam przyczynę to wnosić, z tego dokładnego i obszernego mych sprawek opowiadania, ktòrem słyszał zostaiąc iuż w stanie poznawania. Powiadano mi między innemi rzeczami, żem bijał moią Mamkę, i nieżałowałem tego na òw czas będąc z natury złosliwym. Nie żałuię ia tego i teraz, ale cale z inney przyczyny, to iest: iż zdaiemi się, że niewiedząc, mściłem się za naturę, i za iey nayswiętsze prawa. Czemu nie byłem karmiony na tym samym łonie, w ktòrym uformowany zostałem? Za co mi dano Mamkę płatną, ktòrey nieznałem? Na co mnie także powijano w pieluchi? Ludzie powinni razem z życiem odbierać wolność. Kładą.

dą na nich kaydany, pierwiey nawet, niżeli otworzą oczy. Krzyczą oni na ten gwałt; ale się pastwią nad ich słabością, niewzruszaią się ich łzami. Chciałbym prawie, żebym był w stanie wyrzucić Mamkę moię przez okno, i żebym to był w rzeczy samey zrobił.

Wyobraź mnie sobie w tym stanie, kiedym zaczynał mówić i poznawać, bo co było pierwey, to wszystko iest małey wagi; powiem ci tylko, że zacząwszy od moiey Matki, aż do kobiety ktòra na drugim końcu wsi mieszkała, wszystkie mnie sobie podawały z rąk do rąk, kóżdy się ze mną iak mògł cackał, kòżdy mnie czym mógł okarmiał, tak dalece, iż rozumiano, że dla mey otyłości, całe życie nie będę mógł chodzić. Szczęściem niewstrzemięzliwośc moia sprowadziła na mnie ospę, po ktòrey nieco schudłem i zaczołem chodzić

dzić. Ofpa fprawiła także w twarzy moiey przyiemność, która obiecywała wiele, ale cale nie potrzebna była na te pierwfze zdobycze, które miałem pozyfkać.

Aż do roku fiòdmego czy òfmego, zoftawiono mnie grać z chłopcami tego co ia wieku, i to fię dobrze ftało. Czafem ich biłem, czafem byłem od nich bity, podług okoliczności, tak fprawiedliwość zachowywała fię, i to także było arcy dobrze. Ale zaczęto mòwić mnie, i moim kamratom, żem ia był *Pan Baron*, ponieważ Matka moia miała zamek; żem miał prawo bić innych, nie będąc na wzaiem bitym, ponieważ byłem *Panem Baronem*. Ta nowina zafmuciła mych Przyiacioł, i mnie fprawiła nieiaką zgryzotę fumnienia; ale fię oni przyzwyczaili do tey odmiany, a ia przyzwyczaiłem fię do niey ieszcze łatwiey niż oni. Przy-

Przyszedł czas, kiedy musiałem uczyć się przynaymniey czytać. Trzeba mi było dobrze tę pigułkę osłodzić, żebym ią był chciał połknąć. Wikary z Parafij, ktòry był moim Nauczycielem, nigdy nie przychodził do mnie, tylko maiąc pełne ręce prezentów, i dobrze w kieszeni schowaną książkę. Zaraz z początku, tego, co mi miał dać, dawał połowę, a resztę po lekcyi. Czasem wziąwszy połowę prezentòw, drugą mu połowę wydarłszy, uciekałem; co Matkę moią i iego mocno bawiło, i mawiali ze śmiechem, *co za frant chłopiec*.

L'abbé z nią iadał obiad, a ia część obiadu iadałem w sali, a część w kuchni; byliśmy wszyscy kontenci.

Aż do tego czasu mòy sposob życia był dosyć przyiemny i nie bardzo wykroczny, lecz òn mnie prowadził do naywię-

kszych

kſzych zbrodni, do nay więkſzych nieſzczęśliwości; należało było ie przewidzieć, i mnie od nich ochronić, ale tego nie uczyniono.

Miałem dowcip, miałem ſzczęśliwą zdatność, ale te bez uprawy, ſtały ſię niepożytecznemi, owſzem częſto i ſzkodliwemi. Kiedy mnie uczono katechizmu, pacierzy, i nauk, udawałem, żem tego niepamiętał nazaiutrz co umiałem wczora, bo wiedziałem dobrze, iż potym trzeba mi było uczyć ſię rzeczy inney, ktòraby mi przychodziła z pracą. Na tey to piękney zaſadzie przetrwałam na ſamych ſiglach przez dwa lata.

Przyſięgałem ſię bardzo dobrze, wiedziałem wſzyſtkie grube ſłowa, umiałem wiele ieſzcze innych rzeczy, umiałem także bić kogo napadłem, wypiiałem do czyſta, ciągnołem tytuń ze wſzyſtkich lulek w domu, ſtrzełałem

łałem ze wszystkich fuzij, miałem wielką roskosz strzelać kury i psy; zaczynałem też cokolwiek umieć czytać a nawet i pisać; O! to iest wiele doskonałości, a niemiałem więcey nad lat trzynaście. Tak mnie iedna część wsi miała w podziwieniu, iak druga się mną brzydziła.

Jeden mòy kuzyn, ktòry od nie iakiego czasu służył w wòysku, przyiachał do nas, i znalazł, żem był *mocno zabawny chłopczyna*. Ten wyraz iego tak mi się zdał być podchlebny, że się wraził sposobem niewygluzowanym w moią pamięć, w ktòrey miał dosyć mieysca do wyboru, bo mało ią myśli na òw czas zaymowało; rosłem tedy sobie szczęśliwie i stawałem się w rzeczy samey *zabawnym chłopczyną*.

Eh! mòy Kuzynku, rzekł mi iednego dnia, kiedyż będziemy Królowi służyć razem? chcesz że zawsze być wieśniakiem? ale

cię

cię przeſtrzegam, że chcąc w niść w towarzyſtwo Officerów i pokazać ſię między niemi z honorem, potrzeba umieć troche tańczyć, fechtować, a nawet i po łacinie còżkolwiek rozumieć. Wſzyſtko tam potrzebne, i łacina ſię przydać może. Powiem twoiey Matce, żeby ci dała tancmiſtrzòw, fechmiſtrzòw, i iednego nauczyciela, żeby cię ocieſał, żebyś niebył takim ſleytuchem.

Co do tego oſła, to ieſt co do twego teraznieyſzego Nauczyciela, ſtaray ſię tak go, iak pſa traktować, ieżeli niechceſz żeby cię wodził za nos. Powiem ci iakim ia ſpoſobem poſtempował z moim, i ſpodziewam ſię, że ci ſię ten ſpoſob podoba.

Skoro ón powiedział matce moiey, że ieſzcze niedoſtawało trzech ſpoſobów, żeby iey Syn kochany ſtał ſię naymilſzym z ludzi, natychmiaſt otworzyła ku-

fer

ser z pieniędzmi, ona, która do tego czasu ledwie się kiedy onych tkneła. Ułożono, żebym co tydzien chodził po trzy razy do bliskiego miasta dla nabierania tam przyiemności, na ktòrey mi w prawdzie zbywało, i któraby mię mniey kosztowała, gdybym iey chodził sam szukać.

Niezostawało iak tylko obrać nauczyciela; wybor ten niezdawał się być ani ważny, ani trudny. Owczarz domowy miał syna, ktòry widząc że Oycu iego przychodziło z pracą pasać trzodę, a to mało mu przynosiło pożytku, przedsięwziol inny sposòb życia, to iest: zachciałomu się być pasterzem bydląt głupszych niż owce, ktòrych pilnowanie, dla tey że samey przyczyny mniey kosztuie pracy, a więcey czyni zysku. W tey myśli wdział na się sutannę, i dopioro co zakończył *Seminarium*, czekaiąc nimby mógł otrzymać ia-

iakie mieyſce, powierzono mu edukacyą moią. Moia matka ktòra we wſzyſtkim była z konſekwencyą, rzekła mu: płacę kucharzowi moiemu penſyi roczney pięcdzieſiąt talerów, W Panu dam złotych dwieście. Targ prędkoſię zokończ ył, a ia zoſtałem ucznıem Jmći P. l'abbé *Guillot*. Nauczyciel i Uczeń godni iedni drugiego.

Gdyśmy razem ieździli do Miaſta, znać tam nas było. Dwa konie, ktòre, ſmiem naznać ſzacowne, ponieważ codzień chodziły w pługu, ciągneły nas wſtarey kolaſce, z którey nigdy nieobmywano błota, bo zawſzeby tęż ſamę robotę potrzeba było powtarzać, a dotego ſtangret naſz będąc parobkiem, miał inne ſwoie zabawy.

L'abbé poſtempował ze mną z wſzelkim uſzanowaniem iak poddany z Panem. Przez reſpekt, zawſze mnie pierwey z kolaſki

ka-

kazał wyſiadać. Prawda że òn pierwey wſiadał do Kolaſki, ale to dla tego, żeby mi rękę podawał. Zdawało mu ſię to beſpieczniey, niż żeby mnie pod rękę trzymał.

Gdyby z iego ſtrony więcey dowcipu i ſpoſobu, a z moiey troche więcey powolności i poſłuſzeńſtwa, w ſześć mieſięcy mògłbym ſię był nauczyć wſzyſtkiego, co òn umiał, wyiąwſzy iedną Teologią, ieżeli tylko ón iey miał co wiadomości.

Przez dni piętnaście, ktòreśmy z ſobo przepędzili, dla przyſiodłania go miałem mego kuzyna, alem ſię mògł obeyść bez tey pomocy. L'abbé był wprawdzie dobry człowiek, ale nazbyt ulegaiący, a co więkſza, aż do podchlebſtwa i podłości, bo znał zbytne moiey matki przywiązanie do mnie. Sądź z tego wſzyſtkiego, co iuż powiedziałem o moiey edukacyi, ſądź, ieżelim co mògł z niey korzyſtać. W ſa-

W ſalach gdzie chodziłem uczyć ſię tańczyć i fechtować, niewidziałem towarzyſtwa nay-lepſzego; pozabierałem nawet złe znaiomości. Miałem na òw czas lat ſzeſnaście, zabrałem guſt do niektòrych Jchmościow, co podchlebſtwem umieią żyć z cudzey kieſzeni. Ci uczyli mnie że *człowiek taki iak ia*, choćby był głupim, zawſze ma ſwoie uſzanowanie. Traktowałem ich winem, i o ſobie też niezapominałem. Umiałem też czapſem oſzukiwać mego *Argusa* pilność, i gdy òn ſpał wſparty na ſtole, ia z niemi wykradałem ſię na roſpuſtę.

Same tylko zdrowie moie przez to w niebeśpieczeńſtwie zoſtawało, ale gdym widział iakie panienki, trzeba mi było obawiać ſię niebeſpieczeńſtwa daleko większego, to ieſt w padnienia w ręce iakiey podwiki. Przy-

cho-

chodziła do mego Tancmiſtrza iedna piękna panienka, wielka zalotnica, cała w romanſach zatopiona, bardzo obrotna i chytra, ſłowem na urząd *kobieta*. Ta na mnie zaſtawiała ſidło w które ia slepo rzucić ſię miałem, gdy *L'abbè* zatrzymuiąc mię na brzegu przepaści, uczynił mi pierwſzą i podobno oſtatnią przyſługę, ale ta była tak ważna, żem mu dożgonną winien wdzięczność.

Przez ſwoy zbyt byſtry dowcip poznał dobrze, co ta zalotnica chciała uczynić żemną. Jednego razu widząc, żem do niey zbytnie przylgnął, żem niechciał tańczyć tylko z nią iedną, tyſiączne iey czyniąc przymilenia, i na krok iey nieodſtępowałem, przyſzedłſzy ſzepnoł mi do ucha, że miał ze mną pomówić o rzeczy bardzo ważney: zaprowadził mię do iednego okna, i tam mieliśmy z ſobą tę piękną rozmowę. Moi

Mci Panie *Baronie*. W M Pan niewiefz iak ta płeć ieft niebespieczna; nie wiefz, czego fię trzeba lękać od kobiety, zwłafzcza światowey, iaka ieft ta, co tak mocno WMPanu do ferca przypadła; *Kiic od poczciwego człowieka mniey czynią złego, niżeli pieſzczoty od Dworki*, mòwi Mędrzec. Mędrzec! eh ktòż to òn ieft? powiedź no mi, niech no ia go poznam. Mofpanie, ieft to *Salomon* fyn *Dawida*. Pamiętałem niektòre fłowa z hiftoryi, ktòrą mi o nich powiadano. Oh! rzekłem, to òn to ieft ten Mędrzec? Dobrze że go wiem. Ale bądź fpokoynym względem tey młodey tanecznicy; nie pierwfzą ia to ią widzę młodę Panienkę, nie zawròci mi ona więcey głowy, iak inne. Bądź zdròw.

Kłamałem; iuż mi ona dofyć głowę zawròciła. Pofzedłem na mieyfce, ktòre mi miłość na-

znaczyła. Powierzyłem iey to, (iakby tego słuszność wyciągała) com dopiero słyszał. Smieliśmy się mocno oboie. Postrzegł to l'abbè, i szczęściem, postanowił za to zemścić się na mnie; mòwię szczęściem, poniewaź w rzeczy samey, dowiedziałem się potym, że sama śmierć mnieysząby dla mnie była nieszczęśliwością, niżeli pieszczoty tey zdrayczyny, ktòra biczem była dla tych wszystkich, ktòrzy ią poznali.

Wdrodze wiele zemną *L'abbè* mòwił przeciw niey, ale to było rzeczą pròżną. Gdyśmy powròcili do siebie, powiedział òn to matce moiey, co więcey skutkowało. Widziałem kiedy szedł do niey; przyszło mi na mysl, czy nie omnie to rzecz idzie, skryłem się w iednym pokojku, z kąd wszystko wysłuchałem.

Mcia Pani, mam honor być stròżem czystości iey Syna,

zo-

zostaie ona, moia Pani, w wielkim niebespieczeństwie. Tańczy ón z iedną panienką, ktòra tańczy dobrze, iest piękna, ale ma złe serce; zginiony iest, ieśli ią raz ieszcze zobaczy. Wiem co mòwię Mcia Pani.... Oh mòy Boże! iakże temu zapobieżemy? przerażasz mnie boiaźnią.

Nie miałem cierpliwości słuchać więcey: wyszedłem nagle i rzekłem. Waszeć iesteś głupi, Panie strożu moiey czystości; nie zatrudniay się tak bardzo, a W M Pani moia Matulenku, niezatrudniay się boiaźnią: *L'abbè* ròzumi, iż wie co mòwi, a ia rozumiem, iż wiem co czynię: proszę W M Pani tym się niezatrudniać. Poiutrze Mospanie *Guillot*, przydałem tonem rozkazuiącym, poiedziemy tańczyć, bądź waść gotow. Ach! mòy Synu, to ty chcesz żebym umarła z smutku!

Ach

Ach! moja Matulenku, W M Pani ieſteś nadto dobra! Bądź W M Pani ſpokoyną. Wyſzedłem natychmiaſt, i udałem ſię kończyć dzień mòy na polowaniu.

Nazaiutrz odebrałem liſt od mego ſtryia ktòry mieſzkał od nas o mil cztery. Często òn na dni dwa, lub trzy, ſprowadzał mnie do ſiebie. Jeździłem do niego troche przez ſkłonność, ale więcey dla intereſſu. Syn iego iedynak, mòy zacny kuzyn, zoſtał niedawno zabity w poiedynku przez iednego z ſwych kamratów, ktòremu upiwſzy ſię powiedział ſłowa obelżywe, i dał policzek.

Byłem mniemanym dziedzicem mego ſtryia; nieśmiałem niczego mu odmawiać; zatrzymał mnie przez dni piętnaście; wyznał mi zaraz drugiego dnia, że matka moia do niego piſała, na koniec powiedział.

Jeże-

Jeżeli nie odmieniſz Tancmiſtrza, i ieżeli raz ieſzcze zobaczyſz tę czarownicę, ktòrą ty maſz, ia ci .... L'abbè przerwał, Mościpanie, proſzę WMć Pana przyday, *i iesli niedaruieſz biednemu Gulliotowi*, bo òn mnie zabiie ... Pieniłem ſię ze złości: mòy Stryi kończył. Eh dobrze, niech tak będzie, powtarzam, ieżeli nie odmieniſz Tancmiſtrza, ieżeli zobaczyſz ieſzcze raz tę czarownicę i ieżeli nie daruieſz z ſerca Jmci l'abbè, wyłączam cię od dziedziczenia mego maiątku. Jakom wiedział dobrze od owego czaſu, że wſzyſtko ieſt, kiedy ſą bogactwa, przyrzekłem wſzyſtko czego chciano, ale mnie to tyle koſztowało uſilności, ile muchy, kiedy w paięczynę uwięźnie.

Pywróciwſzy do Matki, kończyłem mòy taniec, fechtowanie, granie na ſkrzypcach bez muzyki, polowanie. Jednego

dnia

dnia maiąc przy sobie psa, ktòregom układał, zabłądziłem do iednego lasu, gdzie postrzegłem człowieka, ktòry z postaci swey i z ubioru, zdał mi się być osobliwszym: niòsł òn pełne wiadro wody; poszedłem za nim aż do chaty, gdzie nań czekał ieden iego przyiaciel. Zbliżyłem się dla przysłuchania się ich rozmowy.

Otoż iest, rzekł mu, czego ieszcze niedostawało do naszey uczty. Natura tak obficie nam dostarcza tego drogiego napoju; za coż przyszło do głowy ludziom szukać w owocach innego, co truie zdrowie ludzkie? iak wieleby uchroniono się głupst i zbrodni, gdyby niepiiano wina?... Chciałem się ukazać, rzucić mu się na szyię i udusić go... Ale przydał na tychmiast w, napiiemy się go iednak, wino dobre tylko sprawuie skutki, gdy go z taką piią miernością, z ia-

ką my go pić będziemy .... Zatrzymał ſię nieco, i znowu mòwił daley. Ty widuieſz ten świat, ktòry ia mam ſzczęście niewidzieć, i ktòry cały nie wart moiey kochaney *Aliny*. Więcey iak od roku, nikt nieprzyſzedł mieſzać mey ſpokoyności. Niepytam ſię ciebie co ſię ſtało potym, ſam ſię ia tego aż nadto domyślam. Zawſze ſą ludzie iedni co roſkazuią, drudzy co ſluchaią. Jedni co ſię maią za ludzi wielkich, drudzy, co na ich ſłowie połegaiąc, rozumieią ſię być nikczemnemi; ſą tyrani ſą i niewolnicy, ſą zli ktòrzy tryumfuią nad niewinnemi uciemiężonemi, ſłowem liczba złych zawſze przewyżſza dobrych, tak iak w moim ſchronieniu liczba dobrych, liczbę złych przewyżſza. Ach mòy przyiacielu.... Ta mowa ſprzykrzyłami ſię, odſzedłem... Ach czemuż niewiedziałem na òw czas tego, co wiem teraz! Mia-

Miałem lat ośmnaście, kiedy mòy ſtryi umarł, iego ſpuścizna mocno powiękſzyła mòy maiątek, żądze i nierozum. Przychodzono zewſzyſtkich ſtron karmić mię podchlebſtwy, połykałem tę truciznę, i czuię, że mimo wſzyſtkich nieſzczęśliwości, ktòre mi ſłużyły za lekarſtwo na nią, ieſzcze zoſtaie część iey w moiey krwi i w duſzy.

Rozumiałem ſię być mocno uczonym, umiałem niektòre ſłowa łacinſkie, czytałem *Ucznia Chrześciańſkiego*, *Bayki wròżek*, *Hiſtoryą Francuzką* Pana *Ragois*. Edukacya moia zakończyła ſię. Niedoſtawało mi do wydoſkonalenia ſię, tylko ieſzcze zwiedzić kraie. Mòy Nauczyciel miał mi towarzyſzyć w tey podròży, i właśnie to był człowiek do tego, żeby mi nic więcey niepokazał, tylko kraie. Woiażuiąc z takim przewodnikiem, byłem pewny, że miałem doznać tego, co mądrze

po-

powiedział Autor o Naśladowaniu, *że długie choroby, i długie pielgrzymowania, bynaymniey nieſą zbawienne.*

Ale żeby człowiek taki iaki ia niemiał woiażować! cożby nato powiedział świat? i cobym ja ſam miał do mówienia, przez ten czas gdy zoſtawam wgłupſtwie gdybym przynaymniey nie miał, materyi do opowiadania moich podróży? czynią więc przygotowania, układaią ſepety, pakuią ſukniami, bielizną, i cokolwiek może mi ſię przydać, a dla przyozdobienia mego rozumu przyłączaią zupełną bibliotekę *Cyrusa*, Panny de *Scudery* i *Dziewczynę* Pana *de Chapelin*. Dwa muły okryte dywanami z moim herbem wiozły pyſznie całą moią zaletę. Ja za niemi iachałem wierzchowo, mało iadąc nadzień, żebymſię nieznużył. Jachałem między moim Nauczycielem i pokoiówcem, Niemogłem ſię między niemi wydawać lepiey, bom był tak

iak oni wſtroiu podróżnym. Wſzelako bardzobym ſię gniewał, żeby ludzie, ktòrzy nas ſpotykali, choćbym im cale był nieznaiomy, niepoznawali byli, żem ia był Panem. Chętniebym był napiſał na kapeluſzu *Jeſtem Jmć Pan Baron de Dorville.* Wniedoſtatku tego ſpoſobu, który ſię niepodobał moim towarzyſzom, przykazałem im, ażeby zawſze iachali o kilka krokòw za mną, żeby ſię kłaniali wſzyſtkim, ktòrzyby ſię nam kłaniali w drodze, a ſobie zachowałem prawo przed nikim kapeluſza nieuchylić. Przypłaciłem ia to drogo w kròtce, przyiachaliśmy do *Lionu*, zamieſzkaliśmy tam przez nieiaki czas, widzieliśmy wiele ludzi na ulicach i zamiaſtem, widzielismy dwa koryta rzeki i moſt bardzo wielki. Jachaliśmy ku *Bordeaux. Langwedocianie* niedaią ſobie grać na noſie: czterech ich ſpotkali nas także konno. Skłonili ſię nam, ludzie moi odkłonili ſię im

na

na wzaiem, a ia anim ruszył kapelusza. Wtym momencie urażaiąsię wszyscy, klnąsię, dobywaią szpad, płazuią mnie, i tak opłazowanego należycie, prowadzą przez iaką czwierć mili. Niemogłem mieć pomocy, ani od mego Nauczyciela, ani od pokoiowca; pogrożono im sztychem, ieśliby się ważyli pomknąć, a do tego niebyli to ludzie: żeby się wystawiali na niebeśpieczeństwo.

Chciałem na pierwszym noclegu pocieszyć się dobrą wieczerzą po nieszczęściu dziennym. Przyiachawszy zsiadłem ostatni z konia, a sługa mòy nazwał mnie *Monseigneur:* to była nasza zwyczayna etykieta. Dano mi nay-pięknieysze pokoie i spytano się, coby *Monseigneur* chciał mieć na wieczerzę. Rozporządziłem potraw bez końca, i tak zemściłem się nad owemi *Langwedocyanami;* ale na zaiutrz rano mòy gospodarz na wzaiem także zemścił

ścił się nademną, zapewne za to, że przeciw chęci swoiey nazwał mnie *Monseigneur*: przyniosł mi długi regestr, ktorego ia podług zwyczaiu mego nie przeczytałem, ale tylko spoyrzałem na ogolną summę: ta mnie przestraszyła wynoszącz liwrow 93. soldow 15. Oddałem regestr P. l'abbé, który w tym momencie radby był zapomnieć nieco Teologij, ktorą sobie tak dziwacznie umeblował głowę, a umieć troche addycij. Tylko tyle łaski mogłem otrzymać od moiego gospodarza, iż dla siebie niewzioł więcey, iak liwrow 90, a resztę dla ludzi, ktorzy mi usługowali.

Oszczędziłbym był sobie tego wydatku, i przepędziłbym był miley wieczor, gdybym był towarzyskim. Mogłbym był ieść wieczerzą z cudzoziemcami, ktorzy tegoż wieczora przyiachali do Austeryi, ale potrzeba mi było być dla nich grzecznym,

albo

albo ſię znowu podać na niebezpieczeńſtwo płazow, a mnie iak iedno, tak drugie równo prawie przeſtraſzało.

Udaiemy ſię ku *Bayonie*, ponieważ chciałem zaraz widzieć *Hiszpanią*. Powiadano mi, że Hiſzpani ſą leniwi i dumni, czułem do nich wielką Sympatyą.

Zaczeło mi brakować pieniędzy, wexlow niemiałem do odebrania aż w *Bayonie*. Podwoiłem poſpiech mey podròży. Przybyłem na koniec do *Bayony* 6. Liſtopada. Miałem wexel ieden na 1500. liwrów do odebrania za pokazaniem, a drugi na 800. liwròw, ktòry miał być wypłacony dnia 10. tegoż mieſiąca. Odebrałem zaraz moie 1500. liwròw, był to ſpoſob znowu *uiaśniewielmożnić ſię*, i rozpocząć na nowo wſzyſtkie głupſtwa, czegom ia niezaniedbał.

Miałem w moiey oberży ſąſiadkę, iedną z tych kobiet obròt-

nych

nych, ktòrych złe plemie liczne iest w *Bayonie*, iak szarańcza w niektòrych Kantonach Hiszpańskich.

Sąsiadka moia była młoda i piękna, miała postać przystoyną, urodę właśnie iakby iey do siebie nieznała, a wrzeczy samey znała ią aż nadto: doznałem tego niezadługo. Zyła z iedną towarzyszką od siebie letnieyszą, mniey piękną, mniey układną, ale dosyć powabną, była to mòwiono, iey krewna. Bawiły się w *Bayonie* dla interessòw, które znieszczęśliwemi zabawkami *Monseigneurów* mego gatunku godzić nie mogły się.

Opowiadać ci powabne sidła ktòre na mnie zastawiano, drobne grzeczności, ktòremi do siebie mnie pociągano, i piękne trudnienie, ktòrego miałem doznać, wszystko to byłoby rzeczą nieużyteczną. Jeśli masz rozum (iak go masz mòy kochany Ary-

ście

ście) uciekałbyś cienia nawet niebespieczeństwa. Gdybyś go zaś nieszczęściem niemiał, darmobym cię przestraszał labiryntem, uwikłałbyś się w niego, iak się ia uwikłałem, ani byś z niego wyszedł, tylko iak zobaczysz, iak ia z niego wyszedłem.

Znano mnie za maiącego pieniądze, przypuszczono do mnie szturm żywo i prędko, iam także nacierał z mey strony; z początku mi się nieudało, ale że moia piękna nieludzka, tak iak i ia chciała być zwyciężoną, zwyciężyłem ią niebawiąc. W dwóch dniach dokazałem swego.

Dopioro to te sławne odniosszy zwycięstwo, rozumiałem się być wielkim Panem. Rozszafowałbym był moie 1500. liwrów w dwóch dniach, gdyby była nieoszacowana moia *Rozalia* chciała się ogłosić za moią metressę, i przyiąc te publiczne, ktòrem iey

ofiarował gale, ale fzczęściem dla mnie lubiła ona fekret, i chciała ieszcze po odieździe moim za panięke uchodzić. Wyciągneła tylko odemnie fto piftolow *incognito*.

Monfieur l'abbè niemiał mnie oco ftrofować, poftempuiąc tak z Krewną, iak ia z *Rozalią*. Przepędzaliśmy miłe momenta, *otwartość*, *niewinność*, *sentyment*, były przyprawą nafzych rofkofzy; nic ieszcze podobnego do tych czas niedoznawałem.

Mr: l'abbè zaniedbał pòyść odebrać dnia 10. wexlu na 800. liwrów; biedny niewięcey znał fię na intereffach, iak i na rachunkach. Zdałomu fię, że iak dłużnikowi pozwala fię ośim, albo piętnaście dni po upłynionym terminie, tak toż famo i względem wexlu. Rozumował on przez podobieńftwa, a nie wiedział, iż niebardzo potrzeba rozumować z podobieńftwa praw w tych rze-

czach

czach, ktòre od widzimi się ludzkiego zależą. Niechciano zapłacić wexlu, trzeba go było nazad odesłać, zwierzyłem się tego moiey kochance, która tak do mnie była przywiązana, że przez trzy dni płakała. Przez ustawiczne pieszczoty; a ieszcze bardziey przez darowizny, pocieszyłem ią nieco; ale zaledwie wyszła z swego głembokiego żalu, iak oświadczyła mi, iż niewiedząc dla czego, czuła że miłość i żądze w iey sercu wygasły, że zbyt była nieszczęśliwą; i prosiła, żebym wyiachał i opuścił ią, ieślibym niechciał, aby mnie ona w tey mierze nieuprzedziła, słowem, że nie mogła dłużey ze mną zostawać.

Niezostawało mi więcey nad sto talerow, szczupłość tych pieniędzy, (i ona to dobrze wiedziała,) była przyczyną, źi mi się podobała iey rada. Rozłączyliśmy się z iak nayserdeczonieyszym pożegnaniem.

Puściłem się w drogę niekontent, że mi tak mało zostawało pieniędzy, ale nie zastanawiaiąc się bynaymniey, co za przyczyna była tego ich umnieyszenia, (bo mnie nigdy do zastanowienia się nieprzyzwyczaiano,) Kończyłem daley podróż wygodną i nie iadałem więcey wieczerzy na 90. liwròw. Tak przybyłem do *Kastylij*, gdzie ieden bankier napełnił mòy worek, ktòry wielce tego potrzebował. Przypatrzyłem się dobrze tym nowym pieniążkom, i postanowiłem niedać się więcey uwieść piękną namiętnością ku iakiey *Rozalij*.

Niedawaymy się więcey mòy kochany l'abbè, rzekłem do mego Nauczyciela, usidlać chytrym kobietkom; mòwią, że ich pełno iest w Hiszpanij: strzeżmy się ich; smutek przewyższa roskosz: bawmy się lepiey dobrą kompanią.

Dobrze, dobrze, odpowiedział mi, bawmy się dobrą kompa-

nią;

nią; chodźmy do kafenhauzòw, do bilarów, ieśli ſię tu znayduią, a tym czaſem ziedzmy tego wieczora kolacyą u naſzego goſpodarza.

Jedliśmy wieczerzę wkompanij mieſzaney iak poſpolicie w oberży. Miałem koło ſiebie z iedney ſtrony iednego grubego i opaſłego kupca, ktòry niemiał poloru więcey odemnie, ſmiał ſię wiele, oſobliwie z tego co mòwił, i nie był hardy. Po drugiey ſtronie miałem panienkę ſwiatową, ktòra ſama udawała ſię za taką i nieſzukała nikogo zwodzić. Bardzom był kontent z mego mieyſca, bawiłem ſię dobrze aż do końca wieczerzy, ale wypadł ieden dyſkurs który mi ſię niepodobał.

Jadę z *Bayony* rzekł ieden galant, biiąc zwolna po tabakierze ſzynkretowey, ktòrąby był głośniey dzwonił, gdyby była złota. Miaſzkałem przeciw iedney

nay-

naypięknieyſzey w mieście oberży. Kiedym wyiachał ſtanoł w tey oberży ieden Francuz bardzo bogaty i bardzo głupi. Tam na moie nieſzczęście zakochał ſię w iedney piękney Panience, u którey ia doſyć iuż wiele pozyſkałem łaſki: Jednego poranku rzekła mi „ Móy Przyiacielu
„ potrzeba korzyſtać z dobrych,
„ okoliczności, one ſą rzadkie.
„ Jeſteś miły, maſz rozum, ale
„ kobietą piękna zawſze potrze-
„ buie pieniędzy, a ty ich nie-
„ maſz. Znalazłam iednego
„ głupca, mógłbyś go przeſtra-
„ ſzyć, wyieżdżay natychmiaſt,
„ ani mi ſię więcey pokazuy,
„ ieśli niechceſz doznać gnie-
„ wu mego.

Wiedziałem, iak ſię potrzeba lękać gniewu kobiety tego gatunku: wyiachałem.... Dobrze zawołał opaſły kupiec, ſmieiąc ſię na cały głos, W M Pan byłeś poprzednikiem głupca; Eh ia by-

łem

łem poprzednikiem was oby-
dwoch, i byłem także waſzym
na ſtempcą.

Jeſtem dobrze znany w oberży, o
ktoey mowiſz, zawſze w niey ſtaię
kiedy tylko przeieżdżam przez *Bay-
onę*. Znalazłem tam pierwſzy raz
Rozalią, już temu będzie około
ſześciu mieſięcy. Ona tylko co tam
przybyła, nicht ieſzcze niewiedział
pobudki ieypodroży, ale ia ktory nie-
ieſtem proſtak, zarazem ſię iey do-
myślił. Zacząłem rzecz do niey od
„ tego komplementu.. „Moścía Pan-
„ no, zdaieſz mi ſię od głowy aż do
„ ſtop prawdziwym przyſmaczkiem
„ ia też także ieſtem łakotliwym,
„ ugodzmy ſię. Sto talerow iſmaczny
„ konſek, iak ia, podobały ſię W M
„ Pannie? Moſpanie, odpowiedziała
„ ſkłoniwſzy mi ſię miluchno,
„ kożda z tych rzeczy zoſobna,
czyniłaby mi ukontentowanie tym
bardziey obiedwie razem„ Naſz
targ zaraz ſkończył, proſiła mnie
tylko o ſekret, i dotrzymuię go iey,
iak ſami widzicie. Dai

Dni temu kilka, przyiachałem *do Bayony* około godziny iedynaſtey zrana. Znalazłem *Rozalią*, że liczyła pieniądze, i żartowała mocno z ſwoią kuzyną: tylko com pożegnała iednego poczciwego człowieka, ktòry ſię we mnie mocno zakochał, wiele mnie koſztowało, żebym mogła była na odieździe iego zapłakać, ale teraz nic mnie nie koſztuie, śmiałam ſię z ſerca patrząc na pieniądze, ktòre mi on zoſtawił, Eh! kończyła daley wieſzaiąc mi ſię naſzyi, więcey cię ia ſto razy kocham, dla twey ſamey miny roſkoſzney, aniżeli iego wzdychania, łzy, i wielkie bogactwa. Obiecałam mu iednak że kochałabym go ieſzcze przez iakie dwa lub trzy dni ieśliby tędy powracał. Niezła to rzecz ſto piſtolow, a ia koniecznie ich muſzę zyſkać.

Ręczę ci nierządnico, pomyśliłem ſam w ſobie, iż ci ſię to nieuda, owſzem odzyſkam nazad mo-

ie

ie ſto piſtolow ſtracone... Kupiec ktòry dopiero mòwił, poſtrzegł moie pomieſzanie i ſpytał ſię mnie o przyczynę. Udałem minę zaniedbaną i przyſpoſobiwſzy ſobie nieiaki wdzięk, żaliłem ſię żem nieco był ſłaby. Kupiec ſię na tę moię odpowiedź uśmiechnął, i zaczętą mowić o innych rzeczach.

Wpadliśmy prędko w rozmowę o rządzie, o prawach, o intereſſach monarchòw, wſzyſtkie materye wielkie, doſtarczaiące zdań wyklepanych, w ktòrych ſię oślep rozſzerzać można. Jeden iak ſam, mòwił, obywatel świata, w rzeczy ſamey awanturnik, utrzymował, że narody ſą podnòżkiem Tronu; że potrzeba aby dla beſpieczeńſtwa Monarchi, podnòżek ten był dobrze ze wſzech ſtron kolkami i goździami przykuty.

Myliſz ſię W. M. Pan, odpowiedział ieden człowiek, maiący poſtać poczciwego i ſpokoynego. Zbrodniowie to tylko i włòcęgi po-

powinni być podnóżkiem tronu, tych to potrzeba przykowywać i nogami deptać, ale reszta narodu, ale ludzie co pracują na dobro społeczeństwa, są tronu stróżami. Jch miłość ku monarsze a monarchi ku nim, czynią i ich i iego bespieczeństwo.

Od prawideł rządu, postompiono do uwag politycznych nad woyną teraznieyszą. Tenże sam człowiek, co dopiero mòwił, i ktorego mógł bym nazwać *Przyiacielem ludu*, okazywał pragnienie powszechnego pokoiu, który wymyślił Król ieden godny przyprowadzić go do skutku *HENRYK IV.* i ktòry potym był zalecony przez wielu wielkich ludzi, między któremi liczy się l'albbè de *Saint Pierre*. Kiedyż zobaczemy, mówił, że cała Europa zostanie iednym rządem i iędnym narodem, i niebędzie wysyłać oręża i osad w inne świata częsci, tylko aby razem wprowadzała do nich obfitość i pokoy, gluzuiąc -

pa-

z pamięci, ieśli to być może klęſki, ktòre mianowicie Hiſzpania niegdyś w tych kraiach poczyniła?

Mòy Nauczyciel ſprzykrzywſzy ſobie oſobę niemą, ktorą udawał od ſamego początku iak uſiedliśmy do ſtołu, wyrwał ſię także ze ſłòwkiem i te było głupie. Czytałem, rzekł, wiedney gazecie ten proiekt generalnego rządu. Zgromadzenie Plenipotentow ten rząd ſkładaiących, nazywanoby zdaiemi ſię, *Synodem Europeyſkim*, Monſieur l' abbè, odezwał ſię ieden zbliſka iego ſiedzących, chce powiedzieć *Senatem Europeyſkim*; ale kòżdy woli używać terminòw ſwego kunſztu.

Dla tey ſamey przyczyny, zaczoł mòwić ieden bogaty kmieć, kòżdy lubi mówić o ſwoim rzemiośle: pozwòlcie Mći Panowie, żebym mòwił o moim. Moie rzemioſło doſyć ieſt teraz w wziętości, i warte, żebyście mnie o nim mòwiącego poſłuchali.

Wſzy-

Wszyscy Monarchowie teraz zachęcaią do rolnictwa, ale nasz tak zachęca że przełamuie lenistwo, ktòre narodowi Hiszpańskiemu przypisuią. Uwolnił nas od cięszkich podatkòw, pod ktòremi stękaią inne narody, i pod ktòremi także i my ięczeliśmy niedawno. Pracuiemy z ochotą, bo pracuiemy dla siebie samych, bo pozwolono nam używać pracy naszey owocow.

Wiele uprawiam ziemi, ktòra prawie wszystka do mnie należy. Mieszkam przy iedney roskoszney dolinie, zasadzam ią drzewami, buduię dla robotnikow moich pomieszkania, żenię ich, zaludniam moię państwo, widzę około siebie zbiòr całego świata, i wszystko co widzę, iest moim dziełem. Płaszczyzna memi poorana wołami, pagùrki moiemi winnicami są uwieńczone; kòżdy z moich sług szczupłą mi daie daninę, a resztą zbioru obficie utrzymuię

swo-

ſwoię familią. A tak razem ieſtem i bogatym i ſzczęśliwym, co ieſt rzeczą arcy rzadką, ale to dla tego, że ia innych czynię ſzczęśliwemi.

Zyię rownie tak wſpaniale, iak oſzczędnie. Wſzyſtko u mnie tchnie proſtotą, niewinnością, uſzczęśliwieniem prawdziwym. Moia żona ieſt pracowita i rozumna; dzieci dobrze wychowane; kożdy dzień znakomity ieſt nową iaką roſkoſzą, a te wſzyſtkie roſkoſze ſą zawſze iſtotne.

Wyrywać z ziemi dwa żniwa w roku iednym, przymuſzać ią do urodzaiu, ſą ſpoſoby gwałtowne, ktorych ſama tylko chciwość używa, i ktore niedługo ſię udaią. Co do mnie, mam politowanie nad ludźmi, nad bydlętami, nad ſamą ziemią. Niewybieram z nowych ſpoſobow uprawiania roli, tylko nayproſtſze i naypożytecznieyſze, iako to pług *Pana de Tulle*, wprowadzony w używanie przez *Pana*

Du-

Duhamel; jak wypleniać konkol, &c. &c.

Cożbym niemiał W. M. Panom powiedzieć o ſtaraniu i ochędoſtwie, z iakim czyni ſię u mnie dozor bydląt folwarcznych! Tak ieſt śmiem to powiedzieć, iż zazdrościlibyście ie ſzczęścia nie tylko moim paſtrzom i ich familii, ale nawet ich trzodóm.

Daruycie mi ten zbyteczny wyraz; ſerce moie pełne ieſt ſzczęśliwości, trzeba żeby ſię wylało. Do radości która ſię rodzi w własney moiey duſzy, łączy ſię radość z ſpołeczeńſtwa mego z owemi ludzmi, których ia dzieła czytywam.

Oyciec mòy w ſiedmdzieſięcioletnim roku, maiąc ieſzcze umyſł rozſądny i mocny, ukſztełcił mòy umyſł od dzieciństwa mego, i poſtawił mie w ſtanie czytania z pożytkiem *Wirgiliuſza*, *Horacego*, *Pliniusza* &c. Czytam ich codzień, i łączę do nich naylepſze dzieła Francuſkie i Hiſzpańſkie, a nay bardziey

Hi-

Historyą Naturalną Pana de Bouffon. Coraz bardziey czuię moc tey prawdy: *Felices nimium sua si bona norint agricolas!*

W M Panowie rozumiecie ten piękny wiersz, przydał pogląndaiąc na mnie, i na Monsieur l' abbé? myśmy skromnie na to posp uszczali oczy i uśmiechneliśmy się, więcey iak szczerze przyznaiąc to sobie skłonieniem troche głowy. Kochany wieśniak postrzegł nasze pomieszanie, ale że niebył z liczby owych pięknych dowcipów, ktòrzy drugich dobrze nicować umieią, niechciał z nas żartować. Dobył z kieszeni zegarka, przestrzegł nas, że iuż pułnoc, i kompania się rozeszła.

Przyszedłszy do stancii mocnom strofował M L'abbé, że zamiast głupstw, nie uczył mię czego miałem się lękać z przestawania z niektòremi kobietami, i co zyskiwać miałem w obcowaniu z ludźmi, ktòrzy umieią upra-

wiać

wiać i rozum i ziemię. L' abbé odpowiedział mi, że go to mocno martwiło, ale że òn ſam nie umiał więcey łaciny, tylko ileby potrzeba do rozumienia brewiarza.

Nazaiutrz rano pobiegłem do rolnika, złożyłem przed nim wſzelką moią nadętość, i bardziey go proſiłem o iego dla mnie przyiaźń, niżelim mu ſwoię oſwiadczał. Jachał òn do *Madrytu*, gdzie go na dwa lub trzy dni wzywały iego intereſſa. Poſtanowiliśmy nierozłączać ſię, poiachaliśmy razem.

Niebędęć potwarżał wſzyſtkich pięknych rzeczy, ktòrem od niego ſłyſzał. Jeſzcze na òw czas mało byłem zdolny do rozumienia ich, i obracania ſobie w korzyść; ale przynaymniey ſiał òn w duſzy moiey wyborne ziarno, ktòre w czaſie ſwoim za pomocą nieſzczęść, miało dobre wydać owce. Gdy ſię

nam

nam przyszło rozstać, uczułem żal nayżywszy, traciłem nakoniec *Mentora*, został mi się tylko nauczyciel, a iaki nauczyciel!

Mòy przyiaciel przestrzegł mnie o wszystkich przykrych przypadkach, ktòre mi w *Madrycie*, i w reszcie mey podròży mogły się przytrafić; podał mi sposoby uniknienia ich wszystkich, iednak nieuniknąłem żadnego, ponieważ nie było go zemną, a ia niemiałem tey mocy, ażebym mògł bez niego zwyciężyć.

Dorville opowiedział mi potym swoie podròże do Hiszpanij, Portugalij &c. Wszystko to na zbytby powiększyło tę Xiążkę; dosyć wiedzieć, że się poznaie z *Cerwio*, ktòrego żona dawna przyiaciołka *Rozalij* daie mu pieniądze i list do tey nieszczęśliwey dziewczyny, ażeby przyiachała do niey i porzuciła swe nierządy. Jest iednak w podrò-

ży iego do Portugalij osobliwość, którey niechcę opuszczać. *Dorville* to sam ią opowiada.

Miałem okoliczność będąc w *Lizbonie* widzieć iednego Francuza, który tam osiadł. Nazywał się on *Lindor*, a żona iego *Zofia*. Mieszkali oni na wsi, w iednym pięknym ustroniu, dokąd mnie zaprowadzili. Wszystko tam tchnęło porządkiem, spokoynością, cnotą, szczęśliwością.

Z początku zaraz przyleciały oswoione ptaszęta, i lataiąc około nas bawiły śpiewaniem swoim. Kilka psów pomiernego wzrostu, i dwa barany które igrały na dziedzińcu wszystkie razem, przyszły do nas także przymilać się nam, iakby nas od dawna znali. Wszystko w tym domu wyobrażało dobroć serca swych kochanych Panów.

Skorośmy weszli do sieni, natychmiast dzieci, postrzegłszy

nas

nas wybiegły, i tyſiączne okazywały radości. Nieprzeſtawały całować *Lindora* i *Zofij*. Rzekłbyś, że iuż rok iak ich niewidzieli, a nie było ieſzcze więcey godziny, iak oni z domu wyſzli: te co ich całowały na oſtatku, były ich właſne dzieci. (Tak ich przyzwyczaiali Rodzice.) Gdy na nich przyſzła koley, łatwo to poſtrzegłem, widząc iak *Lindor* i *Zofia* ſerdecznie bez przyſady przyimowali ich ku ſobie przywiązanie. Dlawſtrzymania ſię od łez gwałt ſobie czyniłem. Oddałem cześć wnętrznie naturze i miłości.

Widziſz, rzekł do mnie *Lindor*, moią rodzącą ſię familię. Mam iednego Syna, z ktòrym edukuię pięciu innych, ktòrych biedni rodzice tak ſą zatrudnieni, iż nie mogą edukować ich ſami. Moia żona ma dwie còrki, przybrała innych cztery. Wychowuiemy tę małą trzodkę

z rozumną oſtròżnością, ktòrey ich płci rożność wyciąga.

Układamy od dziś ſłodkie więzy, które ich czaſu ſwego maią połączyć i na zawſze uczynić ſzczęśliwemi. Oto w dwóch ſłowach, iaki ieſt układ moiey edukacyi, i iak go ia do ſkutku przyprowadzam. Wmawiam w dzieci, że mi one ſą podległe, i częſto im tego dowodzę przez doſwiadczenia, ale ſtrzegę ſię używać władzy moiey na złe. Kiedy od nich czego wyciągam, zawſze daię im poznać, że to albo z potrzeby, albo dla pożytku. Przeſtrzegam ich że przez całe życie będą podlegać, i mieć nad ſobą ſtarſzych. Wkładaiąc na nich iarzmo letkie, ſpoſobię ich, ażeby w czaſie mogły cięższe dźwigać. Mało wydaię dekretòw, w przòd ſię dobrze namyslam, ale potym ſą nieodwołane. Wiedząc o tym dobrze, nigdy ſię nie przeciwią temu co mówię. Um-

Umnie naymnieyſze nadgrody ſą za przymioty, a naywiękſze za cnoty. Być ludzkim, dobroczynnym, pomiarkowanym, umieć wſzyſtkich uiąć ſerca, miłość dla ſiebie u wſzyſtkich ziednać, ſą to wſzyſtko tytuły do nabycia wſzeląkich nadgrod i wſzelakich względow. Wykroczenia umyſłu i żywości, letko bywaią karane, ale ten ſtaie ſię u nas celem powſzechney obrzydliwości, kto nie z pożądliwości ale złośliwie wykracza. Znam wſzyſtkie złe, ktòre wydaią złość i upor. Biię na tę przywarę wſzędy gdzie tylko ią znayduię, i nieopuſzczam iey, aż ią wykorzenię.

Iako niema wyſtempku, ktòryby ſam wſobie nie mògł być odpuſzczonym, ponieważ niema nałogu, z ktòregoby ſię niemożna było poprawić, a tym ſamym na przebaczenie zaſłużyć, tak karzę winnych, ale ich ni-

gdy wrofpacz niewprowadzam; owfzem przeciwnie prowadzę ich powoli na drogę dobrą, z ktòrey zbłądzili. Niema dzieci, ktòrychby prawdziwie niemożna było poprawić. Naywięcey to tylko w wieku mocno podefzłym, że fię przeftaie mòdz oprzeć fkłonnościom, za ktòremi fię fzło przez czas długi.

Rozporządzenie dnia ieft u mnie bardzo profte, a iako nie wiele ieft gatunkòw pracy, tak i rozporządzenie prawie co dzień ieft iedno. Same tylko dni fwiąteczne fą bez roboty.

Rano i wieczor iedno z nich koleyko mòwi z ufzanowaniem głośno pacierz, potym ia przydaię niektòre uwagi.

Pòłgodziny uprawiania pamięci, ktòrą fię przepędza na uczeniu fię początkòw Religij, baiek nayłatwieyfzych *Fontena*, nieco Geografij i Chronologij.

Dwie

Dwie godziny z rana i tyleż po południu na uczenie ſię czytania, piſania, także na uczenie ſię po Francuſku, po Łacinie, po Grecku &c. i początków Geometryi.

Reſzta dnia podzielona ieſt na czytania zabawne, na rozrywki, muzykę, tańce i inne cwiczenia ciała, co przy wſtrzemięzliwości, i wyborze pokarmów, tak rzadkie czyni choroby w domu moim, iak ſą rzadkie między ludzmi prawdziwie dzikiemi, i między wſzyſtkiemi zwierzęty, które maią ſzczęście żyć podług natury.

Gdy chłopcy bawią ſię pracą cięższą, iako to odwracaniem ziemi, noſzeniem w miarę ſiły ſwoiey ciężarów, &c, panienki uczą ſię ſzyć, prząść, goſpodarować, &c.

Oto ieſt zbiór krótki tego, co mi powiadał *Lindor*. Wſzyſtko mnie to niewymównie podobało

bałoſię, naybardziey że mówił bez przydatku, gdyż widziałem, że to co òn mówił, w oczach moich co moment uiſzczało ſię. Jak ia na òw czaſ żałowałem, żem nie mógł z nim razem przepędzać reſzty dni moich, ale wtedy niewiedziałem czego mi ſię chciało. Nielepieyże było, żebym go był porzucił, iak i uczyniłem, żebym był zoſtał nieſzczęśliwym dla nabrania rozumu, i żebym na koniec nie ubożąc Portugalij, wynioſł z niey do Francij moiey oyczyzny ſkarb drogi, do ktòrego ona tym więcey miała prawa, iż go to Francuzowi Portugalia była winna? *Lindor* bowiem był Francuz: powiedziałem ci to.

Zabawiłem u niego przez trzy dni, i odiachałem tak przeniknionyw podziwieniem tego wſzyſtkiego, co go otaczało, iak niegdyś *Telemak* był z podziwieniem dla narodòw Betyckich.

to

To przynaymniey, zawołałem wychodząc od niego, przynaymniey znayduie się na świecie dwòch ludzi prawdziwie szczęśliwych. Widziałem dopiero iednego w Portugalij, Hiszpania drugiego posiąda ... Pòydziemy go widzieć, rzekłem do L'abbè nieco się myślą zastanowiwszy; pówròciemy do Hiszpanij; więcey się odprawuie podròży dla pobudek mniey ważnych. Tak iest powróciemy do niey: koniecznie chcę tego.

Potrzeba się powròcić, odpowiedział L'abbè, ponieważ W M Pan tego chcesz, ale co WM Panu z tego przyidzie? W M Pana rolnik Hiszpański iest drugi oryginał Francuza Portugalskiego. Są to ludzie, co pięknemi swemi zdaniami zawracaią głowę i drugim i sobie. Powròćmy do siebie. Biskup obiecał mi plebanią u W M Pana wiosce, ktòra spodziewam się

w kròt-

w krótce zawakuie. Obeymiesz W M Pan swóy pałac, będziesz w nim panem, co nie równie więcey waży, niżeli te wszystkie wysokie rozmowy, któreś W M Pan słyszał. Cóż to iest ten *Lindor* z swoim pięknym dowcipem i z swoią ludzkością? niema tylko tyle co żyć może, a kto wie, ieśli mu nieprzyydzie umierać w iakim szpitalu z swoią piękną *Zofią*? Rolnik iest bogaty, iak ón powiada, ma wiele gruntów, ale zobaczysz że przez zbytnią dobroczynność przydzie do ubóstwa, a gdy upadnie, kto go podzwignie? wierz mi W M Pan, że to nie są wzóry do nasladowania.

Mylisz się odpowiedziałem, można być dobroczynnym nie ruinuiąc swego maiątku. Względem zaś tego, co mi powiadałeś, że ludzie z pięknemi zdaniami rzadko się dobrze maią, odpowiadam, że to iest tym gorzey dla innych; że wszy-

wſzyſtkich ieſt w tym intereſſ, ażeby ſię oni mieli dobrze, i żeby poſiadali ſpokoyność umyſłu, ktòrey mieć niemogą, tylko przy uczciwym maiątku. Wtym tylko ſzczęśliwym ſtanie mogą oni rozrzucać światło ſwoie na całe ſpołeczeńſtwo. Niedoſtatek i troſki, ktòre ſię za nim ciągną, okrywa ich umyſł niby chmurą iaką. Stan nazbyt ſwietny może im także ſzkodzić, przynaymniey, ieżeli nieumieią wynieść ſię wyżey nad ten kray gdzie ſię nawałności formuią, a mało ieſt takich, ktòrzyby wzbili ſię do tey wyſokości.

Ludzie złożeni do oświecenia innych, powinni także żyć ſamotnie, powinni być, iak mòwią oſobliwſzemi: proſte podobieńſtwo W M Pana o tym przekona. Gdy wiele oſob wieczorem ſiedzi u iednego ſtołu, na ktòrym ſtoi świeca, zoſtawuią tę świecę na ſtole, nieſtawią iey podſtołkami, ktòre ſtòł otaczaią.

Ztąd

Ztąd wynika, że gdyby ludzie nie byli ſzczęśliwemi przez ſwoie cnoty, przez świadectwo ſwego ſumienia, przez roſkoſz ſłużenia ludzkości, byliby politowania godni, albo przynaymniey prowadziliby życie dla ſiebie ſamych cale nie-pożyteczne: gdyż świeca niedzieli ukontentowania z temi, ktòrych ona oświeca.

Właśnie iakby niedoſyć było, że tych ludzi ſzacownych, nazywaią odludkami, filozofami, ſtaią ſię ieſzcze nieraz ofiarą niewiadomości, albo złości; *Sokrat*, *Regulus*, *Kato*, *Cycero*, *Seneka*, poumierali gwałtowną śmiercią. Były to pſzczòłki które pozabiiali ſzerſznie, aby ich miód poſiadały. Można ich ieſzcze przyròwnać do tych zwierząt pożytecznych, ktòre przykładaią ſię do urodzaiu ziemi, a zabijaią ie na ofiarę bogom bezecnym. Ale mòwiąc właściwie ci ludzie niebyli nieſzczęśliwemi. Cnota ich w ktòrą byli obwinieni, od wſzelkich ran zaſłaniała.

Ci

Ci, co teraz żyią pod rządem mądrym, pomiarkowanym, iaki iest prawie we wszystkich państwach Europeyskich, gdzie nieprzyięto Jnkwizycyi, nie maią się nic podobnego lękać. Monarchowie, Dwory, Trybunały, Sprawiedliwości, wszystko ich broni. Już ich więcey niepotempiaią, niewysłuchawszy wprzòd dobrze. Niewzywaią oni więcey pròżno sobie na pomoc praw i ludzkości.

Ludzie daleko niższego stopnia, ale ktòrzy się do tamtych wynieść usiłuią, maią także pewne względy i bywaią słuchani. Przyszło przecie nakoniec do tego przekonania, że naymnieysze nawet światło, wielkiego iest szacunku i nie zostawuią go w pogardzie.

Mòwiłem żwawo: był to zbiòr rozmow *Lindora*, ktòre ia miałem wielką roskosz powtarzać. Postrzegłem żem nudził mego Nauczyciela, widziałem że poziewał; zachowałem moie uwagi dla siebie samego. Przed-

Przedsięwzieliśmy więc drogę do Hiszpanii; pominołem *Madryt* i udałem się do mego przyiaciela *Cervio*. Był òn uprzedzony o moim przyieździe; pisałem do niego z *Lizbony*. Przygotował dla przyięcia mnie iedną ucztę wieyską. ktòrey zamiar niebył, żeby się z niey chełpił i mnie w dumę wprowadzał, albo żeby swoiey i moiey dogodził pròżności; taki koniec uczty nieukontentowałby naszego serca; bylibyśmy się znudzili ceremoniami; zgoła niebyłaby to iuż uczta wieyska.

Mieszkałem przez nieiaki czas u *Cervio*, gdzie dowiedziałem się, że moia Matka umarła. Nauczyciel mòy opuścił mnie dla Plebanii, ktòrą dowiedziałsię że mu dano. Lokay mòy ożenił się z còrką iednego z Owczarzow *Cervio*. Pożegnałem się na odieździe serdecznie z moiemi gospodarzami. Oddali mi list z pieniędzmi do *Rozalii*, i wszelkiemi obdarzyli mnie dobro

brodzieystwy. „ Jedziesz iak „ człowiek wielki, rzekł mi *Cervio*, „ znayduię cię większym od Bo- „ hatera, ktòry iedzie do obozu; „ iedziesz sam ieden bez żadnego „ wsparcia walczyć z nieszczęśli- „ wością; przepowiadam ci bo- „ wiem nieszczęścia, przytrafią „ się one, ale się obròcą na twoy „ pożytek. ieśli prawdziwie iesteś cnotliwym „ Uciskaliśmy się raz ostatni i udałem się do *Bayony*.

Rozalia nie mieszkała iuż w wielkiey austeryi, gdziem ią widział, i nie miała przy sobie krewney, ale tylko iedną kobietę mocno szędziwą, ktòra iey usługowoła. Poszedłem iey szukać w iey ubogim pomieszkaniu, i prosiłem aby mi pozwoliła z sobą pomieszkać przez dni kilka. Z wielką trudnością, ale nakoniec na to przystała.

Przybyłem wieczorem, resztę dnia tego strawiłem na roskoszach miłości i rozmawianiu

z so-

z sobą o *Cervio*, i o iego nieoszacowaney Małżonce. Oddałem *Rozalij* ich listy i pieniądze: przyobiecała mi, że ich chce odwiedzić. Odłożyłem aż do iutra ważną rozmowę, ktòrom z nią mieć miał, chociaż ona tegoż wieczora kilka razy zaczynać chciała.

Gdyśmy powstali ze snu, prosiłem iey szędziwey towarzyszki, aby nas zostawiła samych, na dwie lub trzy godziny. Wiedziałem, iak wiele ieden swiadek więcey przydaie upokorzenia winowaycy, i może szkodzić iego szczerości. Kobieta wyszła, a ia tak dla pozyskania u *Rozalij* dla siebie ufności, iako też dla dogodzenia poruszeniom mego serca, padam iey do nòg, mówiąc. Piękna *Rozalio*! Teraz to dopioro chcę ci dowieść miłości moiey i zasłużyć sobie na miłość twoią. Chcę cię wybawić z przepaści w którąś wleciała. Muszę ia cię szczerze kochać, i muszę

być

być pewnym że twoie błędy nadgrodziſz, kiedy takie dla ciebie czynię uſiłowania. Wiedz, iak bardzobym cię nienawidzieć, i iak bym tobą pogardzać powinien.

W kilka dni potym, iak cię opuściłem, zdarzyło mi ſię w iednym mieście w *Kaſtylij* ieść wieczerzą z iednym awanturnikiem, ktoregoś była wyſłała, abyś mnie tym łatwiey mogła ſkubać, i z iednym kupcem, przed ktòrym wkròtce po moim odieździe, urągałeś ſię z moiey proſtoty i zgłupſtwa. Przyznay kochana *Rozalio*, że w takim poſtempku wiele ieſt ſzkaradności, i że kobieta nierządna prawdziwą ieſt potworą. Nie dla tego cię iednak kochać przeſtałem, ale mam nad tobą litość i wartaś politowania. Otwieram ci moie ſerce, daię ci poznać że znam twoie, nieukryway przedemną żadney iego taiemnicy, proſzę cię oto. Twoie

ie złe ſą wielkie, ale może ieſzcze nie ieſt rzecz niepodobna znaleść na nie lekarſtwa, ieżeli w ukrywaniu ich zaciętą niebędzieſz.

To mòwiąc zawſzem u iey nòg klęczał, ściſkałem iey ręce i łzamim ie polewał, patrzałem na nią z rozrzewnieniem i politowaniem. Serce iey zdało ſię być ścisnione, nie biło więcey. Wlepiła we mnie oczy, rumieniła ſię, bladła. Zbliżamy ſię, rzekłem iey, do momentu uſzczęśliwienia twego; czytam w twey duſzy, iak ſię o nią dobiiaią wyſtempek i cnota. Maſz duſzę piękną, zwycięży cnota, żądania ſię moie uſkutecznią. Tak ieſt, cnota zwycięży... Znowu na nią ſpòyrzałem, i głemboko weſtchnąwſzy rzekłem... Rozalio!... Oczy iey w iednym momencie zdałymi ſię być innemi oczyma, popłyneły dwa łez potoki, uścisneła mnie, podnieſła i ſchyliwſzy gło-

głowę na moie łono, Ach! móy przyiacielu, rzekła, tak iest, cnota tryumfuie w mym sercu. Tyś za nią walczył, ia także byłam na iey stronę. To prawda, że przez długi czas nakazywałem iey milczenie, ale się ona zawsze odzywała, i ieśli odemnie przymuszona była milczeć, to gwałtem. Nieznaiomy był moiey duszy występek; zła go edukacya w nią wprowadziła, zostawiono było nieszczęściu, a nadewszystko tobie, z niey go wykorzenić: Kończ twe dzieło, poprzysięgam cię o to.

Na te słowa pada mi do nog, sciska ie, i aż z wielką trudnością uprosiłem, ażeby dłużey nie trwała w tey pokorney postawie: Zobaczysz z wyznania które ci chcę uczynić wszystkich mych zdrożności, iak szczerze się chcę poprawić; gdyż musisz czuć iak wiele takie wyznanie kosztuie trudności kobiecie, a zwłaszcza

kobiecie; ale ſpodziewam ſię, że z tegoż mey hiſtoryi opowiadania wnieſieſz, iż po więkſzey części też ſame wykroczenia, nie ſą iak tylko nieſzczęścia.

Hiſtorya iedney Panienki zle wychowaney.

Rodzice moi byli uczciwi mieſzczanie i wygodnie żyli z ſwego maiątku. Cieſzyli ſię, że tak piękne mieli dziecie. Byłam u nich iedynaczką, byłam iedynym ich miłości celem, ale ich miłość była ślepa. Pozwalali mi tym chętniey czynić, co mi ſię podobało, że niewidzieli we mnie żadney złey ſkłonności, i choćbym iaką była miała, to oni nadto zaślepieni będąc, nie mogli iey widzieć.

Jak ſkorom była w wieku uczenia ſię tańcu i śpiewania, miałam zaraz metrów tych dwòch

ſztuk

ſztuk, ktòrych by nie należało uczyć młodzieży, aż pierwiey dawſzy iey dobrze poznać, iakie ztąd wynikaią niebeſpieczeńſtwa. Na nieſzczęście moie nie tak ze mną poſtompiono. Żebym tańczyła z przymileniem, żebym śpiewała z wdzięcznością i przyiemnością, powiadano mi, że te to były ſpoſoby wabienia do ſiebie wielu amantòw. Uczono mnie wſzyſtkich ſztuczek kokieteryi, poimowałam ie z dziwną łatwością, chwalono mnie, a ia ſama ieſzczem ſię bardziey z tego cieſzyła.

Nie miałam ieſzcze lat trzynaſtu, gdy iuż męſzczyźni przyſtoyni i godni przychodzili do mnie, poſtempowali ze mną iak z Panną ſluſzną i uſtawiczne mi czynili attencye. Serce moie młode rozwiało ſię, że tak rzekę; fałſzywy wſtyd, ktòry iuż udawać umiałam, rumieniąc moią twarz, wydawał mnie ieſzcze

mil-

milszą. Czułam żądze, widziałam czym ie w sobie wzbudzałam, nieustanne amantòw usilności, smutek prawdziwy czy fałszywy, ktòry kòżdy z nich okazywał, skorom na drugiego mile spòyrzała, bawiły mnie niewypowiedzianie, i prowadziły tak, żem się niepostrzegła do nayokropnieyszey przepaści. Matka moia przynaymniey powinna była być przezornieyszą, i cofnąć mnie od niey.

Od dwòch lat zostawała wdową, iam była iey pociechą i ukontentowaniem. Moie zaloty podobały się iey; ona sama była troche zalotną. Miała sobie za zaszczyt, że iey dom napełniony był piękną młodzieżą; należała do tych uciech, ktòre dla mnie czyniono. Chwalono mnie zbytecznie w iey przytomności, ale się natym nieznaliśmy ani ia, ani ona; niestarała się dać mi innego przymiotu, pròcz przymiotu podoba-

ba-

bania się. Niewiedziałem nigdy, co to iest praca, porządek, gospodarstwo, starania domowe, żyłam tylko w rostargnieniu, a choć czasem czułam czczość i tęsknotę, które próżnowanie za sobą ciągnie, szukałam na to lekarstwa w nowym zanurzaniu się w rozrywkach.

Jeden człowiek pewnego wieku, Urzędnik, zakochał się we mnie, umiał sobie uiąć moią matkę, wypersfwadował iey, żem była złożoną grać wielką rolę na świecie, ale do tego potrzeba, żebym miała dowcip wypolerowany, i ochoczą się podioł tę dla mnie uczynić przysługę. Moia matka z swey strony zezwoliła narazić mnie na te niebespieczeństwo. P. *d'Arbois* był u nas przyiacielem poufałym, ustawicznie przesiadywał, i nie zadługo wszystkiego mnie nauczył.

Opowiadam ci to bez wstydu; *d'Arbois* mnie kochał, zniewolił

mo-

moie serce, i pracował nad ukształceniem iego. Wybaczam sobie dla niektòrych względòw moią dla niego ułomność: ale daleko mniey sobie wybaczam okropny układ, ktòrego się od owego czasu trzymać postanowiłam, to iest: być kochaną od wszystkich męszczyzn: (a zatym żadnego z nich niekochać, bo ten, ktòregobym kochała, wszystkieby moie starania na siebie ściągnął) tak postempować ze wszystkiemi moiemi amantami, żebym ich wszystkich trzymała w więzach; pozwalać nieco lekkomyślnym i niestatecznym, a w miłości zacieczonym nic cale, owszem przeciwnie dawać im pobudki do zawiści, i tak ich dręczyć; postempować z niemi zdziwactwy, czyniąc sobie okrutną roskosz zaprzęgaiąc ich, że tak rzekę, do mego tryumfalnego wozu, widzieć adoruiących mnie, kiedybym depcząc po ich karkach

kach, raczyła rzucić wzrok zwodniczy, któryby się im tylko mógł zdawać miłośnym.

Trzymałam się długo tego okropnego sposobu: iednych niszczyć, drugich przez smutek w gròb wpędzać, było to moią rozrywką. Naybardziey sobie na oczy wyrzucam zgubę iednego poczciwego człowieka, ktòry miał do mnie nayżywsze i naydelikatnieysze przywiązanie. Nie mogę ci lepiey wyrazić tego kawałka historyi moiey, iak mòwiąc z przykrym przekąsem siebie samey.

Nieszczęśliwy *Saint - Rèal* kochaiąc mnie bez wzaiemności i bez nadziei, zachorował. Widywałam często iego Matkę i siostry, ktòre nic nie wiedziały, co było między nami. Chodziłam do nich, widywałam go także z tey okoliczności; cieszyłam się widząc że go trawi piękny ogień, ktory w iego sercu moie wdzięki wznieciły. Dawał mi on pieniądze

hoy-

hoyną ręką wczaſie, kiedym ich potrzebowała, i ia żyłam iak owe czaſy obſite mi przynoſiły zyſki. Jego Familia przegrawwſzy ſprawę do ubóſtwa przychodziła. Dawałam, albom pożyczała pieniędzy częſto, ludziom bez ſumienia, bez obyczaiów, bez poczciwości, którzy ie wziąwſzy drwili ze mnie. Mogłabym była naten czas oddać *Saint - Rèalowi* część iedną tego, co ón mi dawał. Miałam wielki worek napełniony; ale miałam iachać na piętnaście dni do iednego bliſkiego miaſta, gdzie chciałam figurować. Mógłże wzgląd na ludzkość i wdzięczność tę pobudkę przepiſać?

Na zaiutrz o godzinie oſmey z rana iachałam po pod okna *Saint - Rèala* karętą, cała będąc zaprzątniona żarcikami, albo pięknemi rzeczami, które m ſłyſzała, albom ſama mówiła, zapomniałam, że może ón w tym momencie konał ofiarą miłości, którey ia byłam ſzacownym

celem. Dowiedziałam ſię o iego śmierci nazaiutrz będąc na balu. Wſzędy na innym mieyſcu mogłabym ſię była nieco tą nowiną zmartwić ale nie ieſt rzecz przyzwoita, pokazywać po ſobie ſmutek w kompanii, tak weſołey, a ieſzcze okrutnieyſza, porzucać ią i pòyść płakać. . . Ach mòy kochany *Dorvillu* truchleię gdy ci to opowiadam.

Niektòre złe przypadki, nierząd, niedozor, ſtroie, rozrywki koſztowne, ſprawiły u Matki moiey ten ſkutek, ktòry powinien ſprawić niedoſtatek.

Znano mnie w *Bourdeaux* moiey oyczyznie; liczba amantow moich znacznie ſię umnieyſzyła, a trudnoby mi było znaleść głupca, ktòryby ſię zemną chciał ożenić. Niebyłam też zdolną uwolnić ſię od nędzy przez pracę, a tym bardziey niemogłam znoſić pogardy, na ktòrąm zaſłużyła. Niezoſtawało mi innego ſpoſobu, iak uchy-

lić

lić się z oyczyzny: przychodzę do *Bayony*

Ta historyi moiey Epoka, iest naywzgardzeńszą nayobrzydliwszą w oczach gminu, lecz w moich niewydaie się taką i rozumiem, że tak iak ia osądzisz. Ale mòy Przyiacielu, pozwol mi odetchnąć na moment, siły mi ustaią. Niechciałabym była powtarzać ci tego, com dopiero powiadała. Z tym wszystkim, przydała pochwili milczenia, czuię ulgę żem się z tym przed tobą wynurzyła; wolnieyszy mam oddech po tym, iak opowiedziałam ci moie życie w *w Bourdaeux*. Skracałam moią historyą, unikałam zboczenia, trzeba się mi było uwolnić od ogromnego ciężaru, chciałam się od niego uwolnić iak nayprędzey: niepowiedziałam ci nic o naszey kochaney Pani *Cervio*, wracam się do niey.

Prze-

Przepędziłam z nią pierwſze mey dziecinności lata, byliśmy z ſobą ſąſiadki, i iednego wieku. Matki naſze nigdy ſię z ſobą niewidywały, ale pozwalano nam bawić ſię razem, bo ieſzcze na òw czas nie było czego ſię dla niey z mego towarzyſtwa lękać.

Gdyśmy iuż miały po lat ośim, Matka iey kobieta rozumna poznaiąc na iak nieſzczęśliwą drogę miano mnie prowadzić, rozłączyła nas, żeby ią cale inną drogą prowadziła. Tym czaſem gdym ſię ia uczyła tańczyć, ſpiewać, i kuć na męſzczyzn kaydany, ktôre w czaſie miały ſię na mnie obrócić i przywalić mnie, przyiaciołka moia, pod okiem ſwey matki, uczyła ſię tego wſzyſtkiego, co uczciwa panienka powinna umieć dla uſzczęśliwienia ſiebie, i iakiego poczciwego czowieka.

Kobieta roztropna, która prawdziwie kocha ſwoię Còrkę, wſzy-

wfzyftkiego używa ku iey edukacyi. Jam nawet iey do tego wyftempkami moiemi pomogła. Powiedziała mi iednego dnia gdyśmy fię z fobą widziały pokryiomo. *Załuię* cię mocno biedna *Rozalio*. Matka moia mówi, że ty nigdy niebędziefz umiała bawić fię pożytecznie; że męfzczyzny będą cię zabawiać i zwodzić przez twoię pierwfzą młodość, a potym będą drwić z ciebie; że wiele fobie gotuiefz fmutku, że będziefz nie fzczęśliwą, co mnie fmuci niewypowiedzianie: powiedz to fwoiey matce, profzę cię, ażeby cię lepiey edukowała. Przyobiecałam iey płacząc, i fzłam obietnicę moię ufkutecznić, ale mnie iedna uwaga zatrzymała. Zaczełam fmakować w truciźnie koketeryi, obawiałam fię, żeby życie pracowite niebyło mi przykre, niemiałam męftwa nawet go poprobować, i tak nic nie po-

powiedziałam matce, owſzem przeciwnie, do dawnych gubienia ſię ſpoſobòw, ktòrych używałam do tychczas, ieſzczem nowy przydała. Szłyſzałam mòwiących, że wino ſprawuie weſołość i wznieca wdzięki miłośne, zaczełam go od tego czaſu pijać wielé. Nie powiem ci ani ſzkody, ktòrąm z tąd na zdrowiu poniosła, ani wſtydnych upadkòw, ktòre po takich zbytkach naſtempowały.

Tym czaſem przyiaciòłka moia rosła w cnoty i w zalety; co raz ſtawała ſię milſzą, i nie używała tego na złe. Daleko od tego, żeby miała do ſiebie zwabiać amantòw wiele, niechciała mieć pròcz iednego i tego nigdy nie przymowała, tylko w przytomności ſwey matki. Amant iey wpadł w nieſzczęścia, żałowała go mocno, bo go mocno kochała, ale niechciała ſię z nim widzieć, i dla rozrywki

przy=

przyiachała tu czas nieiaki przepędzić u swoiey krewney, gdzie sława iey cnoty sprowadziła *Cervio*, z ktòrym ona teraz żyie w miłym ziednoczeniu, tym czasem kiedy moie nieszczęśliwe serce szarpią zgryzoty .... Niestety! gdybym była tak wychowana iak ona, byłabym tak cnotliwą, iak ona!

Nie tak mnie wstydzi, powtarzam ci to, nierząd w iakim życie moie przepędziłam dostawszy się do *Bayony*, iak owe bezecne zaloty ktore, mi się bawiłam w *Bourdeaux*. Zal mi, żem tu żyła iak nierządnica publiczna, lecz to było nieiakie nieszczęście, ktòre mi złe moie wychowanie nagotowało i nieuchronnym uczyniło. Ale nigdy sobie tego niedaruię i iak zbrodnię iaką na oczy wyrzucać będę, że przez zabytki moiey koketeryi, natrząsałam się z twey miłości i zaufania, ktòre miłemi mi się były powinny czynić. Daruieszże mi, przydała ści-

ściskaiąc mnie, mòy kochany Baronie tę zbrodnie ... Upewniłem ią iak nayżywiey że zapomniałem tey urazy, i mieliśmy daley ciągnąć naszę rozmowę, ale Baba weszła, na com się potym nieco uśmiechnął.

Niektòre interessa zabrały mi resztę dnia, i musiałem ieszcze dla nich wyiść nazaiutrz. Poprzedawałem muły, i wszystkie rzeczy niepotrzebne. Niemiałem iachać do oyczyzny moiey błyszczyć, ale walczyć z nieszczęściem, a do tego potrzeba być letko zbroynym.

Postanowiłem powròcić do *Cervio* pokończywszy moie interessa we Francyi, i ożenić się z *Rozalią*, ktòra nieodwłòcznie miała iachać, tam ale wkròtce odmieniłem swoie przedsięwzięcie.

Jeden z iey dawnych przyiaciòł, ieden nierządnik przyszedł ią odwiedzić. Wzięła mię ciekawość być świadkiem ich widzenia się, ktòrego ona przedemną nietaiła,

bo nierozumiała zapewnie, żeby albo ta iego wizyta była dla niey niebeſpieczną, albo żebym ſię ia miał przypatrzyć i przyſłuchać tey ſcenie. *Rozalia* upadła znowu, i po wielu innych ułomności, miała tę podłość, że mu powiedziała o rozmowie, ktorąśmy wczora z ſobą mieli. Możeſz ſądzić, że ona to tylko powtórzyła, co mnie na śmiech człowiekowi takiemu, iak ten, podać mogło. Cofnołem ſię nic nierzekłſzy. Napiſałem do *Rozalij* bilet pełen tey mocy i wyniosłości, na ktòrey nigdy niezbywa cnocie i miłości obrażoney. Odpiſała mi wyrażaiąc iak nayżywiey ſwòy żal i poprawę. Czytaiąc iey odpis, byłem przekonany, że ſię chciała ſzczerze poprawić, i że ieżeli do tąd ieſzcze nie poprawiła ſię zupełnie, to dla tego, iż niema rzeczy trudnieyſzey, iak powròt od rozpuſty do cnoty. Wyiachała nazaiutrz do Hiſzpanii. Od tego czaſu zoſtaie u *Cervio*,

od

od ktòrego miałem potym doniesienie, że zupełnie wybrnela z swoiego obłąkania.

Już mnie więcey nic niezatrzymowało, a mieszkanie w *Bayonie*, niemogło mi się zdawać tylko smutne. Wziołem pocztę iachać przeciw nowym nieszczęśliwościòm, ktòre mnie w domu moim czekały, ale potrzeba było, żebym spieszył walczyć z nim.

Zastałem wszystko w zamieszaniu; interessòw nic nierozumiałem. Ostatnia sprawa przegrana, dla tego, że na utrzymowanie iey niebyło pieniędzy, zniszczyła mię do reszty. Znaydowałem się w mieście, kiedy tę nowinę odebrałem. Powròciłem zaraz na wieś, żebym mògł co można, wyratować. Zobaczyłem dom mòy pusty, i ze wszystkich sprzętow obrany: był to rabunek. Strona przeciwna, iey urzędnicy, moia czeladz, wszyscy, co kto mògł, rwali, znalazłem tylko na podworzu iednego psa sta-

rego, którego m wychował. (Ten to ſam o którym mówiłem.) Jedna kobieta z moiego ſąſiedztwa, która nigdy pod czas pomyślności moiey nieprzychodziła mi podchlebiać, płakała nad moim nieſzczęściem, i pſa mego głaſkała. Powiedziała mi, że ta biedna beſtya, niechciał iść za innemi, i że nawet iak mógł naylepiey ukąſił iednego z łupiezców. Uściſkałem razem tę kobietę i mego pſa, oświadczyłem im iak nayſerdeczniey ſzą wdzięczność. Szedł on za mną, kiedym chodził po moich dawnych kmiotkach, i nakoniec znalazłem iednego, który mnie zechciał na kilka dni przyiąć.

Ztamtąd udałem ſię do miaſta ſzukać iednego poczciwego człowieka, który mi kiedyś nieprzyiemną mawiał prawdę. Ten mnie pocieſzył i wſpomógł. Dał mi o czym iść do iedney Prowincyi, gdzie niedawno ieden mòy krewny bogaty umarł. Zoſtawiłem przyiacielowi moiemu, żeby miał ſtaranie

ranie otym, co u mnie było rzeczą naydroższą, psa mego.

Stanąwszy na mieyscu, szukałem Plenipotenta i Patrona, ale w wynalezieniu ich wielką miałem trudność, ponieważ nikczemnie byłem ubrany, a niechciałem części pieniędzy które mi dał przyiaciel, obracać na suknie. Wystarał mi się ón także o instancyę do iednego Urzędnika, ale ten musiał oszczędzać i szanować osobę, z którą ia się miałem prawować. Sprawa moia była zle utrzymowana, znaleziono sposob przekręcić prawność mego domagania się. Jeszcze to nie wszystko: popełniłem iedną nieostropność, a iako od nikogo niemiałem wsparcia, przyznano mi to za zbrodnię, wzięto pod wartę, i do więzienia zaprowadzono.

Mieć duszę czułą, immaginacię żywą, być ledwie przywykłym do nieszczęścia i w iednym momencie tracić honor i wolność; widzieć się pogrążonym w pogar-
dzie

dzie na słabych znakach; musić ieszcze, niebędąc winnym, lękać się daleko strasznieyszych rzeczy, byle cokolwiek przeciw mnie okazały się dowody; taki był stan okropny, wktorym znaydowałem się bez pieniędzy i bez żadney pomocy. Wszedłem do więzienia zaraz za iednym złodzieiem. Przełożony więzienia dał nam audyencyą koleyno, iemu pierwiey, bo on wszedł pierwszy. Wziòł z rąk żołnierza, ktòry go prowadził, papier, gdzie było napisano iego imie, i przyczyna iego schwytania. Napisał dwa słowa na swoim regestrze, potym znowu spòyrzał na papier, wlepił oczy w człowieka, i rzekł, *dla złodzieystwa! Dobrze. Do więzienia złoczyńców.* Rozkaz natychmiast był wykonany. Drżałem z boiaźni, choć mi się nie zdawało, żebym się miał lękać więzienia złoczyńcòw. Nic niewidziałem naokoło siebie, coby nieoburzało ludzkości, coby nieoznaczało praw

suro-

surowości nieubłaganey, ale potrzebney. Drżałem, bl-dniałem.

Po zapisaniu mego Artykułu, i imienia w xięgę zbrodni, przyłączono mnie do kupy nieszczęśliwych, ktòrych powiększyłem liczbę... Uwolniy mnie mòy kochany *Aryście* przydał *Dorville*, uwolniy od opowiadania okropnych okoliczności, ktòre w przypadek mòy wchodziły... Przepędziłem więcey trzech miesięcy w więzieniu, nikogo niewidząc, do nikogo niepisząc. Znalazłem w nim wiele ludzi uczciwych, którzy móy stan nieiako osładzali, zwłaszcza iednego zktòrym ścisłą zabrałem przyiaźń.

Opowiedział mi swoią historyę. (*) Powiedział mi iż był w więzieniu za długi; że iedna kobieta zacna Pani *Defontaine*, ktò-rą

(*) *Dorville* mi ią także opowiedział ale zbyłby powiększyła tę xięgę.

rą òn mocno kochał, wzaiem od niey kochany, dla okrutnych przyczyn, dla przyczyn maiątku i przyzwoitości, musiała pòyść za innego; że ta niedawno dowiedziała się o iego areszcie, i natychmiast do niego napisała, żeby dla niey, dla iey męża, i dla tego samego nigdy się z oną niewidział, nawet żeby nie przychodził dziękować iey za tę uczynność. Na czytanie tego listu, podziwienie, wdzięczność, miłość i tysiączne czucia, zapaliły iego serce i immaginacią. Nocy nastempuiącey miał ieden sen, który prawie taki iest, iak mi go òn ocknąwszy się ze snu, opowiedział.

Znalazłem się, niewiem iakim sposobem, w iednym roskosznym polu, gdzie widziałem rzeczy, iakich nigdzie niewidać. Byłem na srzodku iedney wielkiey i piękney murawy, na około otoczoney drzewami tak wysokiemi, iak

dę-

dęby, ale to były pomarańcze. Dziwiłem ſię temu widokowi, gdy znagła inny cale rożny uderzył mi w oczy.

Na około mnie zdaleka powſtawały od ziemi kolumny złote, dziwney ogromności. Stały od ſiebie w rowney odległości i oczewiście podnoſiły ſię do gory. Podnoſzę głowę i widzę nad ſobą kopułę tegoż kruſzczu co kolumny, tak wyſoko iak drzewa. Nic ieſzcze tey kopuły nieutrzymowało, tak ſię iey zląkłem, że o małom ſię nieobudził, ale mnie iedna uwaga uſpokoiła.

Eh coż, ieśli ona upadnie, to mnie nie zabiie; ieſtem pod ſamym środkiem, ieſtem pod częścią naywypukleyſzą. Ale ieśli upadnie i będę muſiał pod nią zoſtawać długo, to mi przyidzie z głodu umrzeć. Dobrze! długo! ona ieſt złota, a tu bez wątpienia muſzą ſię znaydować ludzie. Nad to trzeba ſądzić iż ona nie

upad-

upadnie. Może tu ona od wielu wiekow wiſi: może zawieſzona ieſt na niebie ſznurami, iak baldakin *S. Sulpiciuſza* w Paryżu w kopule kościelney. Może tey kopuły wierzch pokryty ieſt żelazem, i utrzymuie go z góry magnes, iak gròb *Machometa*. Apotym: oto kolumny co raz roſną do góry, zapewne ſię one aż do niey wznioſą. W rzeczy ſamey oparły ſię o nią, a ia łakomy na oſobliwość, iak ſą wſzyſcy ludzie, bardziey ſię dziwiłem temu pyſznemu budynkowi, aniżeli iſtotnym i bardziey uymuiącym natury pięknościom, ktòre mnie otaczały.

Nachodziwſzy ſię dowoli w tę i w owę ſtronę w tym czarnoxięſkim pałacu, powrociłem na śrzodek murawy. Podnioſłem znowu oczy do gòry, a odmiana, ktòram tam uyrzał, wielkie we mnie ſprawiła podziwienie. Cała moia hiſtorya, począwſzy od na-

ro-

rodzenia, aż do wyiścia z tego więzienia była tam odmalowana. Ciąg pozostały od tego zdarzenia aż do moiey śmierci, był grubym powleczony obłokiem, na ktòrym te były na pisane słowa CALIGNOSA NOCTE PRÆMIT DEUS' *Bòg przyszłość grubym obłokiem pokrywa.* Plac tym obłokiem zaięty daleko się rościągał, co mi sprawiło nadzieię, że długo żyć będę. Mògłbym był bliżey patrząc dòyrzeć, co się w tym obłoku kryło. Alem to wzioł za nieiaki podstęp, ktòry mi uczynił niebieski malarz, i oddaliłem się z tego mieysca. Bardzo są dobre przyczyny niechcieć wiedzieć przyszłości! i ieden z dowodòw, że człowiek nierozumnieyszym iest od innych zwierząt, zdałmi się być ten, iż òn sam ieden iest między niemi, co sobie zadaie tak niepożyteczne iak śmieszne troskliwości, żeby się dowiedział, co mu się nawet nayniesczęśliwszego ma przytrafić. Obraz

Obraz wyrażaiący moie uwolnienie z więzienia, ten cię tylko może interessować: wiesz resztę moiey historyi. Bardzo dobrze można w nim było rozpoznać więzienie, w ktòrym zostaiemy. Jedna kobieta, maiąca postać Bogini, i twarz Pani *Desfontaine* pokazywała się na dziedzińcu więzienia. Jam był przy niey; podawała mi iednę rękę, a w drugiey trzymała karty mych wierzycielow, i mnie wyprowadzała. Jeden mały miłostek, idąc przed nami, rzucał swe pochodnie, obracał w tył głowę, i na nas poglądaiąc płakał. Przyiaźń ktòra była przy nim, głaskała go, i cieszyła pokazuiąc, z iakim przywiązaniem całowałem rękę mey wybawicielki.

Przypatrowałem się długo temu obrazowi, niemogłem się go napatrzyć. Na koniec zniknął, a ia smutno przechadzałem się pod ową kopułą. Choć mnie złoto nie-

niekufiło bynaymniey, probowałem iednak dla rozrywki moiey, ieślibym go nieco niemógł urwać z iedney z tych cudownych kolumn. Niemiałem innego narzędzia prócz noża. Długom pracował, i niedokazałem. W tym głos iakiś łagodny i miły rzekł do
„ mnie. „ Baw fię pożyteczniey-
„ fzą rzeczą, zapomni o fzacun-
„ ku mniemalnym, my tu tyl-
„ ko mamy iftotne, złoto nie
„ ieft u nas w żadney cenie.
„ Naymnieyfzy owoc fpadaiący
„ z drzewa; daleko więcey wa-
„ ży, niż te wfzyftkie złoto,
„ co cię otacza, i nad twoią
„ głową wifi; które, ieśli fię
„ nie będziefz ftrzegł wkrótce
„ upadnie, i zgruchoce ciebie. „
Na tę pogróżkę fkoczywfzy mocno ze ftrachu, obudziłem fię i poznałem, żem ieszcze w więzieniu.

Niedługośmy fię w nim bawili; iego długi były zapłaco-

ne przez Panią *Desfontaine*, a mnie ſąd uwolnił. Sprawiedliwość we Francyi bywa nie rychła, ale pospolicie ieſt mądra, dokładna, oſwiecona. Jey nawet powolność zawſze dobrem ieſt w ſprawach kryminalnych. Potrzeba i ſobie dać czas do przeświadczenia winowaycy, i iemu do uſprawiedliwienia ſię.

Skoro mi przywrócono wolność, natychmiaſt wyiachałem do mey prowincyi. Udałem ſię do owego człowieka który mi dał pieniędzy na podróż, którey ſkutkow nie mógł przewidzieć. Przyioł mnie ieſzcze z większym okazaniem radości i przyiaźni, niż gdybym był powrócił bogatym.

Po pierwſzym wylaniu ſerc naſzych ſpytałem ſię o mego pſa. Słyſzę, że wyie bliſko ſali w ktorey byliśmy, biegnę, otwieram mu drzwi. Niemiałem oſtrożności zgromić go iak byłem

łem powinien, dla rozerwania mu iego radości. Rzucił się na mnie z nieiaką zapalczywością, zawył mocno, spòyrzał na mnie z wylaniem kilku łez, i zdechł u nòg moich. Uczułem żal prawdziwy. Przyiaciel mòy pozwolił chętnie na to, o com go prosił, ażeby ten pies był pogrzebiony w iego ogrodzie, i białym przykryty marmurem, gdzieby był napisany ten nadgrobek. FIDELITATI SACRUM. *Pamiątka wierności poswięcona.*

„ Tu leży *Pluton* pies, go-
„ dzien żeby go znała potom-
„ ność. Umarł zobaczywszy
„ swego Pana, ktory nie był
„ przytomny przez cztery mie-
„ siące i w więzieniu zostawał.
„ Roku M. DCC. LIX. „

Potrzeba mi było iakiego uczciwego sposobu do życia, ponieważ wszystka moia fortuna i nadzieja zniknęła. Pani Barono-

nowa da ** która tyle ma wziętości ile dobroczynności, pisała za mną list do iednego z naszych nayzacnieyszych obywatelów. Udałem się do niego do Paryża, i choć go znalazłem zatrudnionego układami równie obszernemi iak pożytecznemi, których on już część iedną przyprowadził do skutku, pomyslił iednak o mnie i wynalazł dla mnie urząd uczciwy. Pomyśliłem w tedy o ćwiczeniu się. Rzuciłem był oko na iedną osobę rozumną i miłą, ale uważałem że niemogłem się z nią ożenić, żebym razem nie wziął ślubu z całą iey familią; to iest: niemogłem z nią wniyść w związek dozgonny, tylko wkładaiąc na się potrzebę ulegania i iey umysłowi, którego przypadek nie mógł zapewnie uczynić stosownym do mego i umysłom innym, które ią otaczały, a których ia tym bardziey nie mógł przerobić na

mo-

moie kopyto. Mawiałem czasem dla mey rozrywki.

Jeszcze się ten nieurodził, ktoby każdemu i żonie dogodził.

Skutek był tych uwag, żebym, iako pogardzaiący swiatem, i wszystkim co òn ma w szacunku, wziął kobietę, ktòraby nienależała od nikogo, ktòraby nikogo niewidziała, ktòraby nie miała ieszcze charakteru stanownego, i ktòreybym serce mògł ukształcić na wzòr mego. Umysliłem więc pòyść poszukać takiey między podrzutkami w Paryżu. Ten dom prawdziwie swięty, ktòry same tylko tygrysy mogą widzieć bez wylania łez, ten dom ofiarował mi łatwe sposoby do uskutecznienia mego zamysłu. Wziołem tam iedną paniękę, uformowałem ią, i teraz mnie szczęśliwym czyni. Wychowuiemy niektòre oboiey płci dzieci podług sposobu *Lindora*, i tak się nam w tey

mierze pomyslnie powodzi, że ſię za zupełnie ſzczęśliwych mamy. Choćby ſię zdarzyło, (czemu ia nie wierzę i wiedzieć o tym nie chcę) żeby edukowanie dzieci, uwłaczało ſzlachectwu; iako ci, których ia edukuię, nie przeſzkadzaią mi pełnienia obowiązku mego urzędu, nieporzuciłbym nigdy tego chwalebnego przedſięwzięcia; ubolewałbym tylko nad ludźmi, że oni ſą tak slepi, iż niewidzą iak wychowanie ludzi nie równie ſzlachetnieyſze ieſt, nad wychowanie koni.

Nie mògłem przyiść do ſiebie z podziwienia rzeczy, które mi opowiedział *Doruille*. One były materyą wſzyſtkich naſzych rozmow, ktoreśmy z ſobą miewali, aż do moiego wyiazdu. Naybardziey tak mi ſię podobało, co mi òn mòwił o Edukacyi, iż proſiłem żeby mi to wkròtkości zebrał na piśmie, ktòre mi oddał

dał kilko dniami pierwey nim wyiachał z *Fewryny*. Oto ieſt też ſame piſmo, ktòre mam od niego.

,, Rozumiem, (Cale nic niechcę
,, uſtanawiać bez zdania naſzych
,, nauczycielow) rozumiem, że
,, początki edukacyi, iaką ią
,, puſzczam na los ſzczęścia,
,, ſą wyczerpane z ſamey natu-
,, ry, i z praw zaſadnych ſpo-
,, łeczeńſtwa:

,, I. Natura nas przeznaczyła,
,, żebyśmy byli wolnemi i ſzczę-
,, śliwemi, a zatym nietrzeba przy-
,, muſzać naſzey wolności, ani
,, ſzczęśliwość naſzę czynić trud-
,, ną.

II. Natura, co naymnieyſze
,, zwierzęta opatrzyła w to wſzy-
,, ſtko, czego do ich ſzczęśliwości
,, potrzeba, zapewnie tak dobrze
,, z nami poſtompiła iak z niemi;
,, zatym rzecz ieſt nierozumna, że-
,, byśmy zewnątrz ſzukali ſpo-
,, ſobow utrzymania i powiękſzenia

„ szczęścia, ktòre bez wątpienia
„ w nas ona sama umieściła .

III. Natura, kiedy postępuiąc
„ mądrze nieuprzedza się iey , zo-
„ stawuie nam czas długi do ro-
„ śnienia spokoynie , pierwey nim
„ zeydzie wsercach naszych naśio-
„ no namiętności. Więc szkodliwa
„ iest, wyłuszczać nasze namiętno-
„ ści zbyt wcześnie oświecaiąc
„ duszę naszą umięietności pocho-
„ dnią, ktòra nieochybnie ogień
„ żądz zapali. Ale natura która
„ nas utworzyła do społeczeństwa,
„ ponieważ kochamy go w przòd niż
„ poznaiemy, (*) chce abyśmy
„ wcześnie zaczynali być ludzkie-
„ mi i towarzyskiemi, ażebyśmy
wcze-

(*) Miłość społeczeństwa tak iest stworzona wszystkim stworzeniom żyiącym, iż niema zwierzęcia, ktòreby niebyło czułym na roskosz bawienia się z sobie podobnym, że nigdy prawie niema inney przyczyny szkodliwey temu ziednoczeniu, prócz obżarstwa, czyli potrzeby iedzenia.

„ wcześnie zaczynali być obywatelami, ieśli nie tego lub
„ owego kraiu, to przynaymniey
„ obywatelami świata (*) Idzie
„ zatym, iż należy, żeby nam zawczasu
„ dawano zdaleka, bez
„ wytworności, nie czyniąc to
„ celem naszych nauk, pierwsze
„ wiadomości nauki Moralney,
„ Fizyki i polityki.

„ IV. Natura daiąc nam wyniosłość
„ duszy, przezorność umysłu,
„ subtelność i zgodność organów,
„ delikatność zmysłów, ktòre
„ tak zdolne są do rozszerzenia
„ naszey szczęśliwości, chciała,
„ abyśmy używali tego wszystkiego;
„ przeto należy nam doskonalić
„ się w umieiętnościach i kunsztach,
„ starać się o piękne odkrycia wiadomości
„ nowych, i o wszelkie
„ wygody życia. Ale

(*) Prawdziwy obywatel świata zawsze będzie w Rzeczypospolitey, drogim członkiem, a w Monarchyi szacownym poddanym.

Ale natura, ktòrey się zawsze
„ trzymać powinniśmy, gdy nam
„ nieprzebrane ofiaruie bogactwa
„ co z swoiego wydaie łona, nie-
„ daie nam skrzydeł orlich, aże-
„ byśmy wzbiwszy się nad chmury
„ przelatywali morza; niedaie nam
„ pazurow lisich, abyśmy w iey
„ wnętrznościach kopali, potrzeba
„ zatym, że gdy my zastempu-
„ iąc niedostatek mocy dowcipem
„ i przemysłem, orzemy powie-
„ rzchowność ziemi, czytamy na
„ niebie, i zbliżamy nieiakim spo-
„ sobem ku sobie ziemię, ktorą
„ ocean oddziela, potrzeba mòwię,
„ na nasze chęci włożyć wędzidło,
„ zebyśmy ani kopali głembiey,
„ ani się zbyt wzbiiali w gòrę,
„ ani się wystawowali na skały i
„ nawałności. Nauczmy się od
„ naszych przodkòw, od naszych
„ wspòłcześnych, na iakie się nie-
„ szczęśliwości podaie, kto się
„ przez te strasżne przedziera za-
„ wady.

Z tych

Z tych wielkich prawd wyczer-
„ pnionych w naturze, na ktòre
„ tym samym niema co odpowie-
„ dzieć, wynika, że potrzeba.

1. Ażeby dziecie skoro się naro-
„ dzi zaraz miało wolność, żeby
„ niezatrzymowano żadnego iego
„ ruchu, a nadewszystko, żeby go
„ nieobarczano natrętnym i zabòy-
„ czym powabem miękości. Mat-
„ ko okrutna, chcesz wiązać nie-
„ tylko słabe syna twego członki,
„ ale też i duszę!

2. Zeby, iak tylko dziecie rość
„ zacznie, zaraz go wzwyczaiano
„ do biegania, do niewygod powie-
„ trza, do prac cięszkich; żeby
„ zamiast podstawiania mu potrzeb
„ wymyślonych, z ktòrych pierw-
„ sza ciągnie tysiączne inne nigdy
„ nienasycone, mocne ramie rzu-
„ ciło go w zbytek przeciwny,
„ (można bowiem włożyć dziecie
„ w pomiarkowane używanie nawet
„ łatwych potrzeb natury) albo
„ też zostanie zgubione, to iest:

nigdy

„ nigdy niebędzie tylko człowie-
„ kiem iak my iesteśmy.

3. Zeby dziecie rosło przez
„ długi czas bez przeszkody, to
„ iest prawie aż do lat piętnastu;
„ trzeba czekać, żeby przynay-
„ mniey pierwsza iego rozumu i-
„ skierka błysneła i ukazała się.
„ Umysł wcześnie w przężony
„ wpracę, wyniszcza ciało pierwiey,
„ niżeli nabierze potrzebney mo-
„ cy, aby wystarczyć mogło usłu-
„ gom, ktòrych od niego ten pan
„ groźny będzie wyciągać,

Ale że nic iest pięknieyszego, nic
„ słodszego młodemu sercu, iak wraz
„ z Pierwszym swego iestestwa uczu
„ ciem odbierać pierwsze promienie
„ prawdy, cnoty, ludzkości, tak
„ nielękay się zbyt wcześnie uczyć
„ twego syna poznawać Boga, po-
„ znawać samego siebie, pozna-
„ wać ludzi i pierwsze powinności,
„ ktòrych nie wielka iest liczba.

4. Wynika iescze z wyżey za
„ łożonych zasad, że gdy człowiek

iest

„ ieſt przeznaczonym do doſkona-
„ lenia ſię, do nabywania wiadomo-
„ ści, potrzeba nawet od pierw-
„ ſzych lat iego, zacząć powoli da-
„ wać mu małe wiadomości poprze-
„ dnicze, i zabawiać go niemi
„ tak, żeby òn tego niepoſtrzegł.
Lecz żeby uniknoł zbytku, ktô-
„ rego ſię więcey niż śmierci oba-
„ wiać należy, do ktòrego mogły-
„ by go w czaſie te wiadomości
„ przyprowadzić, trzeba na wodzy
„ trzymać dwie iego żądze zawſze
„ prawie ſobie towarzyſzące, żą-
„ dzę nabywania światła, i roz-
„ ciągania ſzczęśliwości ſwey bez
„ granic. Jeśli ſię zbyt kocha
„ wczytaniu i naukach, pozbaw go,
„ gdy ſię niemi bawić będzie, prze-
chadzki lub inney rzeczy w kto-
rey ma upodobanie, a potym mu
powiedz, że nie uczyniłbyś był te-
go, gdybyś ſię był nieobawiał prze-
ſzkodzić mu zabawy, ktora mu ſię
bardziey podoba. Gdyby ſię ten ſpo-
ſob nie udał, przyprowadź do niego

niby

niby przypadkiem rozumnego człowieka, ktòryby potrafił ukazać mu umieiętność iego ulubioną z ſtrony ciemney, i tak obalić ten mały budynek ktòry òn z upodobaniem wyſtawił. Jeżeli potym trwa ieſzcze w podnoſzeniu tych rozwalin, miey go w podziwieniu, zoſtaw go, niech czyni co mu ſię podoba: ieſt to wielki dowcip; oświeci òn i ſwòy wiek i potomność.

Lecz ieśli ſzczęścia ſwego ſzuka zewnątrz ſiebie, duſza iego ieſt chora; ſpieſzſię ią uleczyć: możeſz ieſzcze; w kròtce zaś tego dokazać niezdołaſz. Jeśli naprzykład podoba mu ſię piękne odzienie, przyniewalay go gdy ſię w nie uſtroi, niewychodzić z domu, nie ſzaſtać ſię, nie biegać, pod protextem, iż maiąc na ſobie ſuknię piękną, trzeba ſię ſtrzedz wſzyſtkiego, co ią zepſuć może. Sprowadź do niego inne dziecię ubrane po proſtu, ktòreby igrało, biegało,

i iak

i iak chce bawiło ſię; udaway, że ubranych ubogo więcey ſzacuieſz niżeli maiących odzież drogą i piękną; uczyń mu uwagę, iż tacy zawſze potrzebuiąc cudzey ozdoby, uznaią ſami, że
„ iey niemaią doſyć z ſiebie.
„ Zawſze w oczach iego upo-
„ karzay ſtroie, i niegniewaiąc
„ go, nieſprzeciwiaiąc ſię mu,
„ poprawuy go wtey przywarze,
„ ktòra iak wſzyſtkie inne,
„ tyſiączne wyda latorosli, ieśli
„ iey rość dopuściſz, &c. &c.
„ Te zdania ſą iasne i mocne,
„ ſą mym zdaniem zaſadą edu-
„ kacyi. Oto wkrótkich ſło-
„ wach, iak i z iakich pobudek
„ ia uſiłowałem przyprowadzić
„ ich do ſkutku. Nierozumiem
„ żeby na edukowanie dziecię-
„ cia, człowiek zatrudniał ſię
„ cały. Zaſadzam ſię ia i tu
„ na naturze. Nietrzeba dzie-
„ cięciu innych lekcyi, pròcz
„ ktòre mu daie ta mądra mat-

ką

„ ka dla nauczenia ſię pozna-
„ wać ſwe potrzeby, i ſrzodki
„ dogadzania tymże potrzebom.
„ Należyż używać wielkiey o-
„ kazałości nauk, żeby oprócz
„ tego nauczyć go innych po-
„ winności, które wypełniać
„ powinien? powinności, któ-
„ rych prawo iuż napiſane w
„ ſercach naſzych, ſtaie mu ſię
„ koniecznie potrzebnym do
„ iego potrzeb, do roſkoſzy i
„ do związkow, które go łączą z
„ ſpołeczeńſtwem?

„ Mało ieſt rzeczy do uczenia
„ dzieci, więc ieden człowiek
„ może ich wiele uczyć. Dzie-
„ ci przeznaczone ſą żyć cza-
„ ſu ſwego w ſpołeczeńſtwie,
„ potrzeba więc od pierwſzey
„ młodości przyzwyczaiać ich
„ do ſpołeczeńſtwa. (*) O-

(*) Towarzyſtwo oſoby rozſądney nigdy na krok nie odſtępuiącey, choć niewiem iakby była dobrowolną i ulegaiącą, zawſze ieſt dla dziecięcia ſmu-

,, Oto ieſt co mnie przywio-
,, dło do wychowania wraz dzie-
,, ci moich i nie ktòrych cu-
,, dzych, ale mam troskliwość,
,, aby gdy ſą z ſobą razem, zaw-
,, ſze byli albo pod moim okiem,
,, albo mey żony, albo inney
,, iakiey oſoby na ktòrąbym ſię
,, mògł ſpuścić.
,, Przepędziłem lat kilka ſam
,, w moiey kochaney odlu-
,, dności, nieżeniąc ſię, nieu-
,, kładaiąc tey małey Rzeczy-pos-
,, politey, ktòrą teraz ia czy-
,, nię ſzczęśliwą, a ona mnie
,, na wzaiem. Wiedziałem, że
,, niełatwoby przypuſzczono
,, odmianę, ktòrą ia chciałem
,, w prowadzić w edukacyę; cale
,, wiedziałem także, iż prawdy
,, doſwiadczeniem dowiedzione,
,, wielką moc maią nad umyſła-
mi

ſmutne, i może być charakterowi iego tak ſzkodliwe, iak i zdrowiu iego ſy-pianie wraz z iaką oſobą zbyt w wieku podeſzłą.

„ mi nawet nayzaciętszemi.
„ Przedsię wziołem więc czy-
„ nić doświadczenie. Szczu-
„ płe mego maiątku granice,
„ nieszczęściem, były także
„ szczupłą granicą dobra, kto-
„ rebym był chciał czynić. Za-
„ czołem od dziecięcia maiące-
„ go lat sześć, wielkiey na-
„ dziei, ale edukacya iego
„ była zaniedbana. Poprawo-
„ wałem go statecznie, ale bez
„ popędliwości, bez przykrości,
„ i dokazałem powoli, że te
„ dziecie stało się powolne i mi-
„ łe; kocham go iak własnego
„ mego syna. Znayduiąc się w
„ potrzebie powiększenia mego
„ domu, i czynienia większych
„ wydatków, nieszukałem szczę-
„ ścia mego w zbytku i rosko-
„ szach pełnych zamiesza-
„ nia. Rachowałem się dobrze,
„ iż pomnażaiąc potrzeby, nie
„ powiększa się swey szczęśli-
„ wości. Umiałem ią znaleść

w przy-

" w przyiaźni nie interesowa-
" ney, w miłości nie podłey, w
" czynach wspaniałych ludzkości
" i cnoty. Mieszkam przy ie-
" dnym wielkim gościncu idą-
" cym do Paryża. Słyszałem
" często, (i niemogłem się do
" tego przyzwyczaić) słyszałem
" żałośne płacze tych nędznych
" dzieci, ktòre ubogie mamki,
" a zatym mało o nich troskliwe
" prowadziły do Paryża, albo
" ich z tamtąd wiozły do siebie
" wòzkami o dwóch kołach.
" Widok ten łzy mi z oczòw
" wycisKał. Ubolewałem iesz-
" cze bardziey, gdym usłyszał
" z kosza (*) głos cięki, prze-
" rywany i prawie umieraiący
" iednego dziecięcia, którego
" matka dla okropnego stanu w
" którysię podała, nie smiała
znać

(*) Naywięcey podrzutków w koszach za plecami noszą z prowincyi do Paryża.

,, znać za swoie, ponieważ był
,, to tylko owoc iey miłości.
,, Ta opłakana surowości praw
,, ofiara, te dziecie nędzne nic
,, niewinne za swe urodzenie,
,, wszystkę za nie karę na sobie
,, ponosi. Jeszcze na światło
,, nie otworzyło oczów, a iuż
,, z oyczyzny wygnane, a iuż
,, łzami swemi skrapia drogę na
,, iakie mil czterdzieście lub
,, piędziesiąt. Kobiety stanu
,, naywzgardzeńszego, które
,, dla tey samey przyczyny nie
,, maią twardosci serc pięknego
,, świata, otwieraią swe piersi,
,, dla karmienia mimochodem
,, tego dziecięcia nieszczęśli-
,, wego. Kòżda się mu zdawa-
,, ła być iego matką; chce òn
,, zostać na iey ręku, na iey ło-
,, nie. Wydzieraią go iey, òna
,, całuie go, miesza łzy swoie
,, z iego łzami; unoszą go.
,, Ten obraz pokazował się
,, oczom moim w iak naysmu-
tniey-

„ tnieyszych kolorach, ile ra-
„ zy widziałem, że przecho-
„ dzono z temi dziećmi. Wsta-
„ wiałem się za niemi, znay-
„ dowałem dla nich pomoc, zna-
„ łem innych przyiacioł ludzko-
„ ści, ktorzy byli w stanie czy-
„ nienia dobrze: ofiarowali się do
„ uskutecznienia proiektu któ-
„ ry umyśliłem, otworzenia
„ domu mego na ten święty de-
„ pozyt, ktorym szpital pod-
„ r[illegible]w w Paryżu nadto iest
„ obciążony. Zpoczątku nie
„ wielka summa mogła mi wy-
„ starczyć do uskutecznienia te-
„ go dobrego dzieła; potym zaś
„ iak się móy maiątek powięk-
„ szył, z nikim tey tak czystey,
„ tak słodkiey roskoszy niedzie-
„ lę, a to w naywiększym ią dla
„ mnie stanowi stopniu, iż wi-
„ dzę, że i wiele innych osob
„ szło za moim przykładem.
„ Będąc udzielnym panem tych
„ dzieci, które bezkarnie mo-

„ żna uczynić szczęśliwemi,
„ bo się o nie nikt dopominać
„ niemoże, uczyniłem na nich
„ pierwsze moie doświadczenie
„ z powodzeniem iak naypomyśl-
„ nieyszym. Próżno dotychczas
„ mawiałem: *Anglicy są mocni,*
„ *silni, urodziwi ludzie, ponieważ*
„ *skoro się urodzą zaraz ich kompią*
„ *w wodzie zimney, ponieważ nie-*
„ *obwiiaią ich w pieluchy, niekrę-*
„ *puią powiaczem, nie wkładaią*
„ *na nich żadnych z tych kaydan,*
„ *które nam odbieraią zdrowie;*
„ Zawsze mi nato dawano tę
„ dowcipną, tę pełną rozsądku
„ odpowiedź: *Anglicy są Anglicy,*
„ *a my Francuzi, iesteśmy Fran-*
„ *cuzi.*

„ Wychowałem te dzieci mo-
„ im sposobem; uwolniłem ich
„ od wszełkiego gatunku chorób;
„ widziano że po sześciu mie-
„ siącach mogły stać i chodzić
„ same, miały postać wesołą i
„ do wszystkiego zdolną. Wi-

dzia-

„ dzianoby, gdybym był ich w
„ tym cwiczył, widzianoby,
„ że po leciech ſiedmiu lub
„ ośmiu, wyścigaliby byli za-
„ iąca w biegu; ſmiałem na òw
„ czas powiedzieć, pokazuiąc
„ ich oſobom do mnie przycho-
„ dzącym, OTO FRANCUZI. „

„ Łatwo ſądzić można, iak
„ obſzerny ia i *Dorville* tego te-
„ xtu muſieliśmy czynić wykład.
„ Odwlekałem ilem mògł mòy
„ odiazd. Nieſtety! zbyt prę-
„ dko ten dzień nadſzedł; trze-
„ ba nam było iachać do Paryża.

Przytrafiami ſię ſmutne ſpotkanie.

Gdybym był miał ſłabość wie-
rzenia złym znakom, nieśmiał-
bym był kończyć moiey do Pa-
ryża podròży, ktòra iednak tak
była ſzczęśliwa, iak być powin-
na... Jak pierwſzy widok, ktò-
ry poſtrzegłem w drodze zdał mi

ſię być ſtraſzny! Był to wòz pełen dzieci i mamek. Chciałem ten wòz widzieć, bo mnie to obchodziło. Smutne dzieci krzyki przeſzywały mi ſerce; widziałem te nieſzczęśliwe niemowlęta, poczułem przerażaiące powietrze, ktòre z tego ruchomego więzienia wychodziło. Ach zawołałem idąc ſię rzucać w ręce *Julij*, ach moia kochana przyiaciołko, dałby Bòg żeby żadne dziecie naſze nieprzyſzło na taką dolę.... Te dzieci zapewne należą do zbrodniow ſtanu; prowadzą ich na iaką wyſpę bezludną, niedbaiąc że trzy części ich wymrze w drodze.... O wy nieſzczęśliwe niewiaſty, ktòre ich ieſteście matkami, ileż ſztyletòw zadano waſzym ſercom, gdy wam wydzierano ſłodkiey miłości waſzey owoce! Jak wieleż razy codziennie wołać muſicie do Nieba, żeby albo wam ich powròciło, albo wam życie odebrało

Dor-

Dorville ktòry nas odprowadzał z *Clairvalem* i z swoim przyiacielem, wytłumaczył mi co się to znaczyło; pokazał mi, że to iest mnieysze złe w porównaniu z większym; przydał, iż òw zacny obywatel, ktòremu on winien był swoią szczęśliwość, miał w przedsięwzięciu zabieżeć temu złemu w samym prawie zrzòdle, ale że niepodobna było ieszcze przywieść go do skutku.

Mòwiliśmy o rządzie. *Dorville* mi powiedział rzeczy bardzo radośne o rozporządzeniach, ktòre Minister czynił ku uszczęśliwieniu ludu. Tak wlewał w krew moią balsam, ktòregom bardziey, iak nigdy potrzebował, zwłaszcza zbliżaiąc się do Paryża. Wątpić bowiem nietrzeba, że wszystko tam powinno było obrażać me oczy: nie były one przywykłe do tey dziwney mieszaniny wspaniałości i nędzy, występku i cnoty.

Przy-

Przybywam do Paryża i tam przez nieiaki czas bawię się.

Wtym mieście zgromadzeniu i zbiorze świata, dwa wielkie przedmioty miałem uważać, ludzi i rzeczy. Wyszczegulnienie mych uwag względem ludzi, byłoby nieskończone i niepożyteczne. Ci co ich pod tą postawą widzą, pod iaką ia widziałem, niepotrzebuią mych uwag; inni zaś niepotrafiliby z nich korzystać, ieśli są dobre, iak mi się zdaie, że są takie. Wyszczegulnienie mych uwag nad rzeczami, może być pożyteczniejsze, i bardziey zabawi.

Pierwsze moie było staranie poznać przynaymniey powierzchownie nauki pożyteczne i przyiemne, ich początek, wzrost; w ktorym czasie i w iakich okolicznościach postempek ich był

pręd

prędſzy, i ſkutki które z nich wynikneły. Ta wiadomość hiſtoryczna ieſt nakſztalt termometru pokazuiącego ſtopnie pożytku, albo niebeſpieczeńſtwa tey lub owey nauki, a zatym przeſtroga o oſtròżności, z iaką ie trzeba do iakiego Państwa wprowadzać, i iakie iey granice przepiſać.

Rozumiem, że wielkiey części Czytelnikow moich prawdziwą uczynię przyſługę, gdy z niemi wraz krótko uczynię te pożyteczne badania. Przyłączę więc do mego Pamiętnika, kròtki zbiòr mego uczenia ſię nauk, i to co z większey części mych lekcyi wynika. Ale należy mi wprzòd nieco powiedzieć o niektórych innych przedmiotach.

W Anglij i na innych mieyſcach naypierwiey mi pokazywano Kościoły. Dziwiłemſię obrządkom nayproſtſzym a razem naywſpanialſzym. Umyśliłem wprowa-

wadzić ie do mey wyſpy, i iuż ten zamyſł zaczynam do ſkutku przyprowadzać.

Widziałem także cwiczenia żołnierſkie, które z początku mocno mię bawiły, ale zoſtałem przeniknionỳ okropnością, kiedy dowiedziałem ſię co był za koniec tego cwiczenia. Chcę iednak dla potrzeby formować młòdź żołnierſką. Bodayby broń w ręku naſzych dzieci nie była nigdy, iak tylko zabawką, i igraſzką!

Nie wiedziałem dobrze aż w Paryżu, co to ſą ſprawy, przegrane, dłużnicy, wierzyciele, przedaże ſprzętów, aukcye, exekucye. Chciałbym, żebym nigdy był o tym nie wiedział, i nigdy z wyſpy moiey niewychodził.

Euſemon zalecił był *Julij*, żeby mi pokazać wſzyſtkie złe ſpołeczeńſtwa pierwiey niż dobre. Już mnie ona zaprowadziła była

ła przez *Williama* do wszystkich rzemieslnikow, których rzemiosła są albo nieprzyiemne, albo niebespieczne. Zaprowadziła mnie do szpitalów, do tych iaskiń, gdzie zdrada i niesprawiedliwość partykularnych a ieszcze bardziey zbytek publiczny, szarpią swe ofiary ręką nędzy i boleści. (*) Nie prowadziła mię do więzień bo iuż mi wiadome były.

Nazaiutrz *Julia* ukazała mi Kościoł, Klasztor i wchòd do tegoż Klasztoru Panieńskiego. Wiedziała ona że mnie ten widok zmar-

(*) Potrzeba wyłączyć dwa domy podrzutkòw, które mi *Dorville* tak mocno wysławiał, i słusznie. Zapłakałem z rozrzewnienia widząc porządek, przyzwoitość, ochędòstwo, które tam panuią; widząc, że te dzieci szczęśliwe do nikogo nie należą, te dzieci, na które wreszcie sam przesąd wzgląd mieć powinien, ponieważ one maią za Oyca Stan, a za Protektora KRÒLA, który iest duszą Stanu.

zmartwi, ale potrzeba było nie przedemną nieukrywać. Zaprowadziła mnie do forty, gdzie naypierwszy przedmiot, ktory mi wpadł w oczy, było koło podobne do tego, ktorem miał w moiey klatce. Ach! zawołałem... ach przeklęta machino! potrzebaż abyś i tu była.... Słowa mi się uciely w ustach, odwróciłem głowę i na tychmiast ztamtąd wyszedłem.

Tyle okropnych widoków wznieciały w mey duszy smutek, ktory mnie zabiiał; chciałem, żebyśmy się powrócili do WYSPY POKOIU, na łono *Eufemona* i naszych dzieci. Ja tego tak, iak i ty, pragnę, rzekła *Julia*, aleś ieszcze nieskończył nauk twey Filozofij; wreszcie bądź dobrey myśli, część ktorać zostaie do nauczenia się iest piękna, umyślniem ci ią nakoniec zachowała.

Nazaiutrz, (a dopioro cztery dni było iakeśmy w Paryżu znay-

do-

dowali się:) powiedziała mi iż potrzeba było, żebym szedł widzieć budynki, widowiska, obrazy i tysiączne inne nayprzednieysze dzieła, które Europa ma w podziwieniu. Spytałem się, ieśli i ona miała iść ze mną, przyobiecała iść, a ia, tym lepiey, rzekłem, gdyż bez ciebie mògł bym niemieć tego wpodziwieniu, czemu się cała Europa dziwuie. Powiedziała mi znowu, żem się zaczynał ksztalcić, że nieźle póymowałem ton Francuski..... Zobaczyła że mi to czyniło przykrość, ścisnąwszy mnie więc za rękę, przydała, nie, przyiacielu, to iest ton natury.

Powiem w krótkich słowach, iak przyobiecałem, co wiem o początku, i wzroście nauk; powiem o lekcyach wielkich w kòżdey z tych nauk Nauczycielów. *P. Blondel* Budowniczy Królewski, tak znany przez swą gorliwość i zdatność w wyłuszczaniu talen-

tòw

tow, ten wſzczepił w moie ſerce guſt do tych nauk przyiemnych. Ma ón wrodzoną i łatwą wymowę, ktòra i podoba ſię i przekonywa.

Początek niektòrych nauk.

Zebrałem porządnie lekcye, ktòrem brał od ròżnych Nauczycielòw. Nietylkom ſię uczył ſztuk wyzwolonych, ale też przywiązałem ſię ieſzcze bardziey do Mechanicznych nayproſtſzych, ktòre ſą pierworodnym płodem dowcipu, i nayſkuteczznieyſzym srzodkiem przyłożenia ſię do dobra fizycznego.

ROLNICTWO

Dąb co wſpaniale wynoſi ſwoie gałęzie aż do nieba, ieſt naypięknieyſzym i naybogatſzym darem, ktò-

którym Niebo obdarzyło ziemię. Gdyby była Poezia nie wzieła początku swego z obfitości i radości, które wydaie rolnictwo, gdyby Poetowie pierwsi nie nastompili byli wielo wiekami póżniey po pierwszych ludziach, ale w czasie, kiedy z przywyknienia używano owocòw, które potym przemysł wycifkał z łona ziemi, widzianoby, że Poetowie swiętym nieiakim uszanowaniem dla prostego swych oycòw życia przeniknieni, śpiewaliby byli pochwały dęba, i iego owócu, tego owocu drogiego, tey manny niebieskiey, ktòra przez długi czas była pokarmem ludzi, i ktòra karmić będzie aż do ostatniego dnia wiele zwierząt i ptakòw.

Gallowie dumni i pyszni, a przeto samo wysokie i szlachetne maiący wyobrażenia, lepiey niż ktòrykolwiek narod inny, dowiedli uszanowania tego drzewa, ani można wystawić nadto

przed

przed oczy dawney uroczyſtości iemioły dęba. (Jmie *Druidów*, ktòrym Gallowie nazywali ſwoich Kapłanow, podług większey części uczonych, pochodzi od ſłowa greckiego, ktòre dęba znaczy.)

Pierwſi ludzie co ſię karmili żołędziem, iadali go z radością, a my iadamy chleb ze łzami, ale to on przez naſzę winę, taką ieſt przyprawiony goryczą; pewna bowiem ieſt, że potrawy obfitſze i przyiemnieyſze, ktòre nam na mieysce żołędzi daie rolnictwo, ſprawuią nam życie wygodnieyſze, a zatym mogłyby go nam uczynić daleko milſzym, gdybyśmy nie mieli nieſzczęśliwego przymiotu dobre w złe przemieniać.

Zdaie ſię że używanie ziarna przynaymniey żytniego dawnieyſze ieſt od potopu, i ieżeli *Noe* zachował w korabiu winną macicę, ktòrą potym zaſzczepił,

bez

bez wątpienia także zachował i żyto, i zasiał go po potopie. Nie widziemy bowiem początku rolnictwa na płaszczyznach *Sennaar*, gdzie osiadła familia *Noego*.

Jeżeli ta sztuka, ktòrey Opatrzność chciała, żeby wynalazek był łatwy, ponieważ istotnie iest pożyteczny, u niektòrych narodòw ukazała się rychley, a u niektòrych poźniey, to dla tego, że po rozproszeniu Noego potomstwa, wyszłe z niego narody, osiadały kraje więcey albo mniey żyzne, i że też narody były więcey albo mniey grube, więcey albo mniey polerowane, więcey albo mniey leniwe, lub pracowite. Ci co się chwycili połowania, woyny, rozboiòw, zaniedbali rolnictwo, i dopiero ich potomstwa potym nie rychło się go chwyciły.

Nieznamy ani żyta, ani pszenicy ani ięczmienia dzikiego,

musi

musi iednak być że ie pierwsi ludzie znalezli; bo z iakim bądź staraniem uprawia się iakie ziarno, nigdy iednak nie odmienia swey natury, tylko go można uczynić obfitszym i smacznieyszym.

Pługi Egipskie i Greckie były do siebie podobne i bardzo proste; kół nie miały. Grecy doskonalili swe rolnictwa na wzór rolnictwa Egipcianów, od których oni inne także przeieli kunszta. Pług, którego po większey części teraz używaią w Prowincyach Francyi południowey, zdaie się być zrobiony podług Greckiego.

Wiele ieszcze zostaie narodów, które nie maią pługa, ale na iego mieysce pracowicie używaią ręcznych narzędzi. Dzicy ludzie nowey Francyi, odwracaią ziemię widłami drewnianemi. Murzyni Gramboscy używaią nie jakiey łopaty, bardzo podobney do ich wioseł. Murzyni Senagalscy, idą na pole pięciu lub sze-

ściu,

ściu, i wyrabiaią go swoiemi pałaszami, zdaie się, że przez te swięte użycie, chcą oczyszczać te żelazo zabòycze. Dawni mieszkańcy Kanaryiscy, uprawiali rolę rogami wołowemi. Wyczytałem to wszystko *w Historij generalney podròży, przez M. L'abbè Pervôt napisaney.* Czegom się nauczył z czytania, to łączę do lekcyi moich nauczycielow. W *Fleurynie* widziałem tylko w robocie rolnictwo, w *Paryżu* to nauczyłem się iego teoryi i historyi.

Brona, ktòra tak dobrze przykrywa ziemią posiane ziarno nieiest poźnieysza od pługa. Wzmiankuie o niey xięga *Joba.* Rozd: 39. w. 10.

Naturalna rzecz była, że sztuki zbierania ziarna z mnieyszą pracą, nie wynaleziono, aż w nieiaki czas po wynalezieniu uprawy roli i zasiewu; istotą bowiem rzeczy było mieć ziarno, a skoro go miano, mniey dbano o pracę

z którą one przychodziło zbierać, i nieuważano szkody, która przy zbieraniu go być musiała. Pierwsze więc żniwa były wyrywaiąc kłos po kłosie, potym nastompił niejaki gatunek sierpow, nakoniec kosy, które są bardzo dawne, ponieważ wynalazek ich przyznaie się *Saturnowi*.

Dawny sposob wymłacania ziarna z kłosow, był tratować wołami albo końmi zboże, lub też tłoczyć go dylami i kamieniami. Używaią go ieszcze na Wschodzie, nieznaią tam ieszcze cepow.

Natura to naprowadziła nas na drogę wynaydowania kunsztow. Postrzeżono, że ziarno, które się iadło bez przygotowania, tarło się w zębach, rozczyniało się sliną, i że żołądek łagodnym swym doskonalił go ciepłem, ażeby sposobne było w kerw się zamieniać. Wniesiono, iż nasladuiąc tych różnych postempowań natury, możnaby z ziarna uczynić pokarm przyiem-

iemnieyſzy i ſoczyſtſzy. A tak zęby ſłużyły za wzòr do młynòw (*) ſlina i ięzyk do zagniatania ciaſta, a żołądek do pieczenia. Przez długi czas pieczono chleb pod popiołem, pierwiey nim wynaleziono piece; te iednak ſą bardzo dawne, widać ie za czaſòw ieſzcze Abrahama, *Gen*. 15.

Nieznalazłem na wyſpie moiey ani żyta, ani ięczmienia, ani żadney rzeczy podobney, niewyciągnołem także z mego żucia i trawienia żołądka tego odkrycia, ktòre ſię ſtarożytnym przyznaie, ale nierozumuiąc tyle, mógłbym był wynaleść sztukę robienia nieiakiego gatunku chleba z kaſztanòw.

Kiedy wynaleziono ſpoſob oddzielania otrębow od mąki, co mu-

(*) Możdżerze żelazne lub kamienne, i wielkie tłuki, a potym młyny ręczne, czyli żarna, były zapewne pierwſze machiny, ktòrych używano do tarcia ziarna.

mufiano długo wynaydywać, nieumiano ieſzcze robić chleba, przez długi czas ludzie iedli niby iaką papę zmieſzaną z mąki i wody, iakiey do tych czas używaią gòrnicy Szkoccy.

Powiadał mi ieden człowiek oświecony i uczony, iż czytał, że wynalazek kwaſu dawnieyſzy od Abrahama, winniśmy iak i wiele innych wynalazkòw, przypadkowi; że kobieta iedna zrobiwſzy przez roztargnienie więcey ciaſta, niżeli poſpolicie, umyſliła zoſtawić iego troche, i że po kilku dniach, żeby go niepuścić w ſtratę, włożyła do nowego ciaſta, zktòrego chleb udał ſię daleko pięknieyſzy, lekſzy i ſmacznieyſzy. Przydał uśmiechaiąc ſię, iż iak kobieta i iak obywatelka, niebawiąc wſzędy rozgłoſiła ten ſekret.

Sztuka robienia wina, tego to napoiu tak ſłodkiego i tak drogiego, ale ktòrego zbyteczne używanie zabòyczym ſprawuie, daleko ieſt proſtſza

i łatwiey-

twieyſza, cd ſztuki pieczenia chleba, a zatym i pierwſza. Zależała ona z początku na tłoczeniu gron i wyciſkaniu z nich ſoku, dopioro to daleko pòźniey zaczęto zażywać ſpoſobow iednych po drugich, ktòrych my teraz używamy.

Naczynia, w ktòrych go ſpoczątku chowano, były, to banie, to tykwy, to inne ſkorupy z owocòw, potym, naczynia gliniane i burdziuki, to ieſt wory ſkòrzane. W takim to burdziuku *Abraham* dał wody *Agarze*, kiedy ią z ſynem, ktòrego z niey miał, wypędzał z ſwego domu.

Mąka rozmieſzana rzadko z wodą, ſądź że to mąka ięczmienna wyſtała i umyſlnie gotowana, to ieſt, co było u ſtarożytnych piwem, naydawnieyſzym po winie trunkiem. Te piwo było piiane iak naſze i w iedney ſię tylko rzeczy ròżniło, to ieſt: że iego złe własności niebyły poprawione, iak ſą teraz przez chmiel, ktòry ieſt wybornym krzewem. W

W naydawnieyfzych wiekach, w naygrubfzych kraiach, u naydzikfzych narodow widziemy, że robią albo wina, albo inne napoie zarabiane. Więcże to człowiek fam ieden między wfzyftkiemi zwierzętami ma być nayniefzczęśliwfzym, ponieważ òn fam ieft, ktòry co raz fzuka fpofobu zapomnienia o fobie i tracenia przytomności przez używanie trunków?

Jeden znayprzyiemnieyfzych napoiòw ieft ten, ktòry od pierwfzych wiekòw robiono z miodu i wody. Miòd bardzo ieft dobry na żołądek, kiedy fię go pomiernie używa.

Niema prawie narodu, ktòryby nieznalazł iakiego upiiania fię fpofobu. Tatarowie umieią wyciągać z mleka ofliczego kwaśnego trunek bardzo mocny. Moxowie narod naygrubfzy w Ameryce robią podobny z pewnych korzeni zgniłych, które nalewaią wodą. Jnne dzikie narody Amerykańfkie robią podobny napoy

Chika

Chika zwany, bardzo nieprzyiemny ale mocny, a to tym sposobem. Dwadzieścia lub trzydzieście korcy żyta Jndyiskiego zalewaią wodą w wielkim korycie, kiedy ta woda naciągnie w siebie smaku żyta i zacznie kwaśnieć, na tenczas stare kobiety zaczynaią żuć te żyto, i pewne ziele, i tak przeżute wypluwaią w tykwy napełnione tą wodą. Zaczyna ta woda robić i staie się podług nich wybornym napoiem, ktorego byśmy nie nazwali, chyba naygorszym podpiwkiem.

Ogrodnictwo.

Ktoby był powiedział, patrząc na pierwsze ogrody, gdzie łączono i zgromadzano razem bez porządku, na gruncie mało obszernym a często nierownym drzewa naypożytecznieysze, naygodnieysze uprawy, i może niektore kwiaty, ktoby był powiedział takie

ogrody

ogrody widząc, że czasu swego sztuka nasza wysili się na niedościgłe okiem ulice szeroko wysypowane piaskiem, po bokach osadzone we dwa rzędy bukszpanem i niektòremi pospolitemi kwiatami, ktòre, co tylko rozkwitną, zaraz usychaią, bo są na sam upał słoneczny wystawione. Nieprzeto iednak ia w nich nieznayduię wielkich piękności, mianowićie kiedy są przyozdobione fontannami, i posągami dobrze robionemi, iednak chciałbym, żeby takie ogrody przy samych się tylko znaydowały pałacach, ale ich wszędy pełno; stęka nato natura, a ogrod ziemny oszpecony iest niemi.

Drzewa ktòre z początku oddzielono od mnogości, i przeniesiono bliżey mieszkania, dla uprawiania ich z większym staraniem, są drzewa figowe, migdałowe, oliwne i winne. Uprawa tych wszystkich drzew iest łatwa, a osobliwie oliwnego iest powsze-

ſzechnie użyteczna. My tego pożytku nie poznaiemy tak iak ſtarożyni, którzy nie mieli innego oleiu, tylko oliwny, i którzy niemaiąc swiatła ani złoiu ani z woſku, ſamemi ſię tylko lampami oswiecali.

Powiadaią, iż to koza podała mysl obrzynania drzew; ogryzła iedną macicę winną, która w roku naſtempuiącym wydała więcey owocu, niż inne macice. Oberznięto winogron, toż ſamo zrobiono z innemi drzewami. Poſtrzeżono w Ameryce, że róże zbyt gęſte niewydawały kwiatu, a rzadkie wydawały, zaczęto ich rozſadzać.

Początek ſzczepienia drzew ieſt daleko ciemnieyſzy, niżeli początek obcinania, choć bez wątpienia póżnieyſzy.

Egipcyanie i wiele innych narodów, za czasów Moyżeſza, uprawiali iarzyny różnego rodzaiu. Niemożna nic, nie czyniąc

ich

ich pamięci krzywdy, wnosić, żeby nie mieli także uprawy kwiatòw.

Sztuka odziewania się.

Pokarmy i napoie gotowane nadwerężyły mocy ciała ludzkiego, coraz się stało słabsze i tkliwsze na zimno i upał: potrzeba było odzieży. Widziemy atoli używanie odzienia ustanowione od niepamiętnych czasòw, w tych nawet krajach, gdzie są mniey potrzebne, iako to na Wschodzie, z kąd wnosić należy, że ile potrzeba, tyle i skromność do tego się przyłożyła wynalazku.

Kory z drzewa, liścia, i skòry niewyprawne były z początku odzieżą. (Te skòry stawały się w kròtce twarde i smierdzące, trzeba ich było często odmieniać, co zapewnie dało pobudkę do szukania sposobu dębić ie i wyprawiać; i w rzeczy samey ten kunszt

kunſzt ieſt bardzo dawny.) Potrzeba było wiele wieków, żeby przyiść do tey wygody i ozdoby, ktòrey my używamy, czaſem i na złe.

Widziałem, naprzykład w Europie, że niektòre kobiety kładą na ſiebie tyſiąca rąk pracę. Wzdrygnołem ſię na to, poprzyſiągłem iż ten zwyczay będzie z tych, ktòrym Wyſpę moię nieprzyſtępną uczynię.

Tkać nici z rośliny iakiey, to ieſt robić z nich płòtno, żeby było mocne i miętkie, była to ſztuka trudna. Przeto Egipcianie oddawali cześć Boſką *Jzydzie*, ktòra ich iey nauczyła. Materya płòtna i wiele innych materyi, była koloru ciemnego i poſempnego, chciano ie zamienić w weſelſze. Sztuka farbiarſka, ſama ſię im prawie na pomoc ofiarowała. Znaleziono kolory przyiemne w ziemi, w kruſzczach, w roślinach, i nic nie ieſt podziwienia godnieyſze-

go, iak użyćie, ktòre w tey mierze potrafiono uczynić. Po wynalezienu farbowania materyi, chciano ich ieſzcze umieć bielić. Nieznano mydła, wynalazek iego ieſt naſzych czaſów. Długo nie używano tylko niektòrych rzeczy proſtych czyſzczących, mianowicie ziela solniku na brzegach morſkich roſnącego. Rozumieią iż to ieſt te ziele, ktòre *Job* nazywa *borith*, gdy mòwi o myciu ſwego odzienia w ſoſie zielem *borith*. *Roz*: 9.

Sztuka Budownicza.

Niedosyć było odziać ſię, trzeba było ieſzcze mieć pomieſzkanie. Niedoſyć mieſzkania, trzeba było mieć pomieſzkanie okazałe i wygodne. Co raz ſię więcey ſobie przydaie ciężaru, co raz ſię bardziey obarcza okazałościami i wygodami. Nie dziwowałbym ſię, gdyby w kròt-

ce

ce powròcono do dawney prosto-
ty; ieśli do tego nie przydzie
gdzie indziey, przynaymniey to
na moiey wyspie będzie.

Ludzie z początku chcąc się
tylko uchronić od przykrości
wiatròw, zimna, deszczòw,
upałow, i od drapiestwą zwierząt,
nie myślili o budowaniu pałacòw.
Z tym wszystkim miłość okazało-
ści i wspaniałości, która zawsze by-
ła piękną ludzką passyą, ich nauczy-
ła od początkowych zaraz czasow,
pierwszych początkòw prostey i
grubey Architektury. Czytałem
w iednym dobrym dziele, nie-
wiem ieśli to nie w *Historyi Nie-
ba* napisaney przez *P. Pluche*,
że znaleziono w Azyi, wielkiey
ogromności w pustyniach filary
z kamienia i z cegły, ktôre ro-
zumieią być dawnieysze od poto-
pu. *Wieża Babilońska* na pła-
szczyźnie *Sennaar* zaczęta w
krótce po potopie, zdaie się także
wskazywać, że musiały być ia-

kieś dawne podania względem robienia materyałów, i użycia ich do budowy, gdy zdaie się być rzeczą nie podobną, żeby między potopem i budowaniem wieży, tyle uczyniono wynalazków. Ale te różne budynki, to iest mury z kamieni i cegły, Korab *Noego*, *Wieża Babilońska* dowodzą, że sztuka budownicza poświęcona była tylko na same pamiątki, na same wielkie rzeczy: niepodeymowanoby tyle trudu na pomieszkanie dla człowieka, niebudowanoby dla niego domów, powiedzianoby mu, oto są gałęzie, trzciny, liścia, glina, zrób z nich sobie lepiankę; niechcemy dla ciebie kołatać fundamentów ziemi i szarpać iey wnętrzności.

Mimo tych uwag, które przez nieiaki czas wystarczyły wstrzymać zuchwałe przedsięwzięcia przyszło do tego, że zaczęto budować domy, i to niebyłoby rze-

czą złą, gdyby te domy były prostsze, mniey wyniosłe, i żeby sami tylko Monarchowie mieszkali w pałacach.

Sztuka Budownicza iest naypięknieyszą, nayszlachetnieyszą, naywiększą, ktorą ludzki dowcip wynalazł. Ale żeby nayprzednieysze w tey sztuce dzieła wydawały się w całey swey okazałości, potrzeba żeby były rzadsze. Byłoby to, naprzykład, iednym z naypięknieyszych widokow na świecie, żeby w zakontku iakiey ulicy w lesie, znaydował się iaki obszerny plac opasany dwoistym rzędem kolumn z krużgankami, otworu przyzwoitego do pustego we śrzodku pałacu, ktoryby przez te krużgankow otwory zdawał się wysokością swoią wyrownywać naystarzeyszym dębom.

Dziwowałem się w Paryżu pięknej kolumnadzie Szpitalu *Soubise*, z ktorey powziołem myśl

abry-

abryſu, ktòry niedawno wyryſowałem. Chciałbym także, (i to ſię da widzieć na moiey wyſpie:) chciałbym, żeby kòżde miaſto niebyło, iak tylko obſzernym przedmieściem, żeby w nim domy były ſtawiane rzadko, obſzernie, pod ſznur, we wſzyſtkim ſobie podobne, żeby koło nich był plac obſzerny, (*) ale nie wyſoko wynieſione, tylko dwa, przenoſzące wyſokością ſwoią całe miaſto, Kościoł Boży, i coby nazwać można Kościołem Rzeczy-poſpolitey, to ieſt: pałac prze-

(*) Może mi kto powie, że dobra ieſt rzecz, żeby takie były miaſta, gdzie mało ieſt gruntow, że podług moiego ſpoſobu mieſzkańcy Paryscy niepomieściliby ſię napłaſzczyznie dzieſięściu mil kwadratowych. Zgadzam ſię nato, ale tyle mam na ten zarzut odpowiedzi, że mnogość mnie ich zatrudnia. Zmoich odpowiedzi wynikneło by, że miaſta rzemieślnikow powinne być ludnieyſze niż inne, ale że i te inne mogą być doſyć ludne.

przeznaczony do ſprawowania ſprawiedliwości. W tym oſtatnim byłoby pomieſzkanie Głowy Narodu.

Piękną proporcyę i zgodność, ktòre umiemy dać budynkom w różnych ich częściach, ieſteśmy winni Grekom. Wydoſkonalili oni wiadomości, ktòre od Egipcianow wzieli; uſtanowili trzy porządki czyli rodzaie ſztuki Budowniczey, ktoreby ſame tylko powinny zdobić Kościoły, ale nieſzkodzi wyrażać ich slady i charakter nawet na budynkach mnieyſzey wagi.

Porządek *Dorycki* ieſt proporcyi mężney i mocney. Kolumny tego porządku maią wyſokości ośm dyametrow, czyli ośm miar ich grubości, kolumny zaś *Jońſkie* maią dziewięć, a *Koryntſkie* dzieſięć dyametrów. Rzymianie przydali do tych trzech porządkow czwarty *Toſkańſki*, ktòrego proporcya gruba i ſkròcona (ieſt

tylko siedmiodyametralna;) nie czyni go zdatnym, tylko do budowy militarney i wieyskiey; i Składany, ktory niema, tylko iak *Koryntski* dziesięc dyametrów, (*) i tylko od tego przydatkowemi rożni ozdobami.

Słuchaiąc lekcyi *P. Blondel*, niewypowiedziane miałem ukontentowanie, kiedy mi rozpowiadał początek trzech porządkow Greckich; zaniedbałem ich napisać, ponieważ nierozumiałem żebym ich kiedy miał zapomnieć. Jednakowoż naylepiey pamiętam porządek *Dorycki*, a drugie ciemno tylko sobie przypominam.

Wężownice u kapitelow Kolumn *Jońskich* wzięte są na podobieństwo pukłow, w iakie sobie włosy układały kobiety. Lasko

(*) Kolumna maiąca wysokości więcey niż dziesięć miar swego dyametru, byłaby zbyt wysoka, zbyt cięka, słaba, i niemiałaby przyiemności.

ſkowanie na tych ſłupach były fałdy odzienia. Jch poſtumenta, które były iakby ſznurami poopłatane, wyobrażały obuwie tychże kobiet. Wreſzcie to co *Witruwiuſz* w tey mierze napiſał, niema żadnego fundamentu iak i to co naſtempuie że gdy liście akantu (*barſzcz ziele z ſzerokiemi liściami*,) który roſł pod grobem iedney panienki pokurczył ſię, ponieważ były zatrzymowane od gzymſu, ieden ſnycerz upodobawſzy mocno taki ſmutek piękny, przyozdobił liściem akantu ſkurczonym kapitele kolumny *Koryntſkiey*.

Druga Architektury ozdoba, tak nieprzyiemna temu, kto iey wie hiſtoryę, iak wzmiankowane ozdoby ſą piękne, ſą to ſmutne figury ludzkie, które widać grzbietem oparte o filary, i ſchylone pod ciężarem gzymſów. Te figury ſą wyobrażenia narodów od Grekow zawoiowanych,

z ktòrych nieszczęścia ; chcieli Grécy żeby się wszystko urągało, nawet same mury.

KRUSZCE.

Odkrycie większey części kruszcow winniśmy przypadkowi, ale całą prawie sztukę robienia około kruszcow, potrzebie i przemysłowi przypisać należy. Ten kunszt tak pożyteczny, ieszcze przed potopem był znany. ,, *Sella*, ,, mòwi *Moyżesz*, zrodził *Tubalkaina*, ktòry tak biegły był ,, w sztuce kształtowania kruszcow i wszelakich gatunkow ,, robot miedzianych i żelaznych. ,, *Gen : Roz* : 4.

Zalewy, wybuchnienia wulkanow, odkryły łono ziemi, i ukazały wnętrzności iey nago; ztąd wydobyto kruszce.

Piorun oświecaiąc skały często ukazywał miny złote. Gdym się

ſię dowiedział o tym i o wſzyſtkim złym, co ſprawuie złoto, zawołałem, do ſamego tylko piorunu należało złoto ukazać!

Też ſame wulkany, które odkryły żyły kruſzcowe, wyrzuciły między wichrami płomieniſtemi, i między popiołami, potoki topionego kruſzcu, i nauczono ſię w tey ſzkole, topić kruſzce i wyczyſzczać w ogniu. Laſy niebieſkim lub ziemſkim zapalone ogniem, czaſem też ſame odnawiały widowiſko.

Jeſt ſztuka kierowania ognia i ſpoſobienia go, aby ſię kruſzec topił, ieſt ſztuka przydawania ligi ſrebru lub złotu, ieſt ſztuka kucia, albo lania kruſzcow, ſą i inne ſztuki mincarzòw, a te ſztuki w czaſie iedne po drugich, ſą powynaydowane. Potrzeba było dla wynalezienia ich, przez wiele wieków probować, wynaydować ſpoſoby, do czego wiele pomogły zdarzenia przypadkowe.

Zelazo naypożytecznieyſzy ze wſzyſtkich kruſzec, naypòźniey był wynaleziony. (*) Złoto, ktòre u nas ieſt tak drogie, przez długi czas zaſtempowało potrzeby żelaza. Lemieſz złoty źle uprawiał ziemię, i bardziey ią pròł niż orał. Robicno także lemieſze i broń z miedzi: wſzyſtkie Rzymſkie, aż do oſtatnich czaſow z tego kruſzcu były.

Ale miedź ieſt miętka i łatwo ſię przytępia, uchylano tę przeſzkodę przez hart; robiono, że tak rzekę, ſtal z miedzi. Doświadczenia niedawno uczynione przez uczonego Hrabiego *de Caylus* nie każą o tym wątpić.

RY-

(*) To ſię niezgadza z Roz: Gen: 4. wyżey wſpomnionym, pewnie dla tego, że kopalnie za czaſów *Tubalkain* znane, mułem pod czas potopu zoſtały zawalone.

RYSUNEK I SNYCERSTWO

Człowiek urodził się dowcipnym, a zatym naśladuiącym. (*) Rysunek iest naśladowaniem naymilszym, przeto historye i bayki naznaczaią mu początek iak naydawnieyszy. Naypodobniey, że zaczęto rysować ciała na ich cieniu, szukano potym naśladować inne ich części, których cień niewyrażał, ponieważ niemożna było z cienia mieć pomocy, tylko do rysowania profilu. Co rysowano na drzewie, na kamieniu, na ziemi miękkiey, to chciano doskonalić i trwalszym uczynić. Robiono więc znaki głembsze iakim narzędziem ostrym, to iest rysowano w głąb.

Ro-

(*) Naśladuie òn, i nic więcey nieczyni, kiedy nawet rozumi, że tworzy iakie rzeczy. Nieco Metafizyki i uwag wystarcza do utwierdzenia tey prawdy.

Robota wyobrażeń na pòł wypukłych i snycerstwo nastompiły potym, a ieszcze daleko pòźniey malarstwo, ktòre potrzebuie wiele delikatności i przygotowania.

Pierwsi ludzie mieli wielkie dusze, zatym i wielkie zamiary, bo ieszcze nic ani iednych ani drugich nieścieśniało. Widać w Chinach iedną gòrę, ktòra wyrobiona iest w posąg; o wiele mil można rozeznać iey twarz, nos, usta. X. *Kircher* mòwi o dwòch innych w tymże kraiu gòrach, z których iedna ma postać smoka, druga tygrysa. Potrzeba iednak przyznać, że to wszystko nie tak iest piękne iak ogromne, i nie zbliżało się do tey Architektury szlachetney i wspaniałey, ktòrey Grecy w czasie prawdziwe powynaydowali proporcye.

PI-

PISMO

Zamiar pisma iest uwiecznienie pamięci przypadkòw i dzieiòw, i wyobrażenie myśli. Dla przypomnienia dzieiòw, potrzeba odrysować pamięci i immaginacyi te rzeczy, które ich są przedmiotami, potrzeba im wyobrazić ie przez znaki, ktòreby oczóm mòwiły. Oczy niemogą widzieć, tylko rzeczy widzialne; owoż tym sposobem można wyrazić przypadki. Ale iak wyobrażenia myśli można wyrazić przez znaki widzialne? oto tym: myśli są wyobrażeniem rzeczy, lub ich własności, te rzeczy lub ich własnosci, maią swe nazwiska, więc wyrażaiąc pismem nazwiska, wyobraża się same rzeczy, lub ich własności.

Zachowywano także pamięć przypadkòw przez podanie, przez uro-

uroczystości, przez pieśni. Z tych wszystkich sposobow ostatni był naylepszy, ale ón także miał swą wadę. *Prawda niknie w ustach ludzkich, iak troche śniegu niknie w wielkim ogniu* (*) Nadto dzieie i przypadki tak się rozmnożyły, iż niepodobna była opiewać ich wszystkich. Potrzeba więc było przestać na znakomitszych. Prawodawcy chcieli, żeby śpiewano ich prawa; to lekarstwo przeciw zapomnieniu.

Ztąd bezwątpienia pochodzi, że w wielu prowincyach Francuskich i w innych krolewstwach Europeyskich, dzieci pod czas mszy w Niedzielę śpiewaią dziesięcioro Bożego przykazania. Niewidziałem tego zwyczaiu tylko po wsiach, zapew-

(*)Rozumiem żem to czytał w przysłowiach Arabskich, gdzie znalazłem także inną powieść, ktorey nie można powtarzać nadto. Jest ona w tych prawie wyrażona słowach, *Zły rzekł, chciał bym pozrzeć połów, a mocny odpowiedział, oto iest ubogi.*

pewne że rozumieią, iż òn w mieście cale ieſt niepożyteczny.

Niektòre narody od początkowych czaſòw wynalezli piſmo bardzo proſte, ale bardzo trudne. Wiele ſznurkow ròżnych kolorow odmiennie powiązanych i połączonych, ſłużyły im za dzieie roczne, i za rachunki publiczne &c. Wiele było potrzeba wiadomości i ſprawności do takiego piſania, ale niemniey i do czytania. Ta droga przykra i błędna, nieprowadziła, iż tak rzekę, *Peruwianòw* do żadnego celu. Jeſzcze oni i teraz niemaią innego ſpoſobu rozmawiania ſię tylko ſwoie *kipos*, to ieſt ſznurki powiązane.

Jnne Narody poſtępuiąc naturalniey, niedziw że zaszli daley. Ryſunek był pierwſzym, iż tak rzekę, ſtopniem piſma. Jeżeli chciano mòwić o iakim maryażu, wyobrażano męſzczyznę i kobietę, daiących ſobie rękę. Przybycie czyie wodą, wy-

wyobrażano przez człowieka płynącego łodzią i przybiiaiącego do lądu: przybycie ziemią, przez człowieka idącego z kijem do mieyſca, o którym mowa &c. Ten ſpoſob piſania był długi i zatrudniaiący; ſproſtowano go. Zamiaſt człowieka i łodzi, ryſowano tylko profil człowieczy i łodzi: zamiaſt człowieka idącego z kiiem ryſowano tylko nogi i w gòrze rękę kij trzymaiącą.

To wſzyſtko wyrażało tylko zdarzenią bez żadnych okoliczności, a zwłaſzcza niewyrażało czucia duſzy. Zgodzono ſię co do tey drugiey części na niektòre znaki. Co było wielce pomocnym. Te piſmo w ryſunkach, ktòre nazwać można literalnym, zoſtało potym powſzechnym, a nawet i ſymbolicznym. Pierwſze wyobrażało tylko przedmioty, drugie przedmioty podwoyne. Naprzykład: drabina przyſtawiona do muru, nie tylko

ko oznaczała, że ktòś wlazł, albo chciał wleść na ten mur, al że ieſt lub będzie oblężenie. Dwie ręce uzbroione przeciw ſobie odmalowane, nietylko znaczyły pojedynek, ale też i woynę. Panienka otoczona ſnopami nietylko wyrażała żniwiarkę zbieraiącą zboże z pola, ale też obfite żniwo.

Piſmo ſymboliczne był piękny wynalazek, ale niedokładny w tym, że i niełatwo i nie dokładnie wyrażał to, co było potrzeba, i że kóżdy w nim przedmiot przynaymniey był podwoyny, ponieważ przynaymniey dwie rzeczy wyobrażał.

Jeden człowiek wielkiego dowcipu, godzien być znanym, myślił głemboko nad tą niedokładnością, i znalazł na nią lekarſtwo w iednym ſpoſobie proſtym i naturalnieyſzym. Zamiaſt piſma, w ktòrym kòżdy wyraz, kòżdy charakter, wyobrażał wiele

le przedmiotòw, potrzebaby podług niego wynaleść takie, ktoregoby kòżdy charakter, wzięty òſobno nic pewnego nie znaczył. Zdało mu ſię, że dla lepſzego zabeſpieczenia, aby ſię ten nowy piſania ſpoſob udał, potrzeba czerpać ſztukę piſania z tych ſamych zrzódeł, z ktòrych wypłyneła ſztuka mòwienia.

Sztuka mòwienia, ktòrey początek ginie w odległości wieków, zapewnie powoli zoſtała wprowadzona przez potrzebę, żeby dać drugim poznać, czego ſię żąda, i przez roſkoſz wynurzenia innym tego, co ſię myśli. Początki tey ſztuki ſą proſte, zależą one na małey liczbie głoſow rożnie ſkładanych. Wzięto te głoſy z oſobna, wynaleziono charaktery, i zgodzono ſię, żeby one kóżdy z tych głoſow wyobrażały. Taki był początek abiecadła, a zatym taki był początek wſzyſtkich dzieł wielkich,

ktò-

ktòre będą trwać, pòki ſtanie ludzi.

Wtenczas to wielkie przypadki i ich okoliczności, zaczęto ryſować na tablicach kamiennych, albo miedzianych.

Ryſowano także na nich cnoty i zbrodnie; zle poſtompiono; potrzeba było zbrodnie zoſtawić w zapomnieniu; będę ia mieć tę pilność w uſtanowieniu mego nowego ludu.

Co dwadzieścia lat będą na *WYSPIE POKOIU* rozdawane trzy nadgrody, nie za cnoty, ponieważ nie można ſądzić o cnocie tylko kładąc obok iey wyſtępek, a do tey Wyſpy wyſtępek nie znaydzie przyſtępu; (*) lecz nadgrody dla tych będą, którzy znaydą prawa iakie do-

(* Bez wątpienia w kradnie ſię òn tam czaſem, ale natychmiaſt będzie ukarany i z przed oczòw ludu troſkliwie uchylony, to będzie ſpoſob, że ſię nigdy między nami nie wkorzeni.

dowiedzione lepſze od moich, albo ktòrzy z wielkim rozſądkiem rozwiążą iaką wątpliwość Moralności, Fizyki, albo Matematyki. Dwie pierwſze nadgrody dla tych, ktòrzy wynaydą naymędrſze prawa, trzecia dla tego, kto naylepiey roziaśni wątpliwość.

Naypięknieyſzą dla tych trzech wybranych będzie, że ich imiona i ſpoſob ktòrym ſobie na tę nadgrodę zaſłużyli, zoſtaną wyryte na marmurze. (*) Te peryodyczne dwudzieſtoletne zdarzenie, będzie w nas iedyną rzeczą, ktora ſię zda godną piſania, a ciż ſami wybrani będą umieć na marmurze ryſować, ażeby w dwadzieścia lat potym wy-

(*) Ta iedna excepcya i druga, ktòrą położę w Rozdziale naſtępuiącym będą iedynie co wniydą w uſtawy moie względem niepiſywania i nienaruſzą bynaymniey dobra, ktòre z tey uſtawy powinno wynikać.

wyryſowali chwałę ſwych naſtempców, co poczytaią ſobie jakby za iaką nową nadgrodę. Jeżeli kto za powròtem lat dwudzieſtu, otrzyma znowu wieniec, ten wyryſuie hiſtoryę ſwych towarzyſzow, a ieden z nich wyryſuie hiſtoryę iego.

Medycyna i Chirurgia

Umieiętności, równie iak i kunſzta, nie były z początku, tylko grubym bez ſpoſobòw używaniem nie ktòrych doświadczeń pożytecznych, ktòre albo przypadkiem, albo przez uważanie odkryto. Zoſtały powoli wydoſkonalone przez nowe uwagi, przez nowe doświadczenia, a z tych wynikły rozumowania i ſpoſoby.

Kiedy ſztuka piſania brała początek w Fenicyi, umieiętność ſztuki lekarſkiey ſzerzyła ſię u tego narodu i u innych.

Pokarmy mniey naturalne, i ròżnego gatunku zbytki, wydawały od dawnych czasòw wiele złego, ktòreby nie powinno było nigdy być znane. Zaczęto na nie wynaydować lekarstwa, a zapomniano, że potrzeba mu było zapobieżeć.

Medycyna rownie iak historya, długi czas utrzymowała się i w zrost brała przez podanie, zależała na nie ktòrych lekarstwach prostych, ktòre się udały, i ktòrych używano często bez wyboru, bez ostrożności: te recepty podawali Oycowie swym synom, i tak u Egipcianòw widziemy, że nieśmiertelny *Izis* uczy sztuki lekarskiey syna swego *Orusa*.

Z początku wszyscy byli lekarzami, to iest, kòżdy starał się znać iakie lekarstwo. Wynoszono chorych na widok publiczny, (*) radzono się przecho-

(*) Potrzeba sobie przypomnieć, że

chodzących, i ci ktòrzy albo doſwiadczyili albo widzieli choroby podobne, mòwili, co wiedzieli. Przez ludzkość, a ieſzcze więcey przez miłość właſną, ſtarano ſię leczyć chorych. Ci co naywięcey znali lekarſtw, nieubiegali ſię o tytuł lekarzòw, ani uſiłowali ſobie iednać uſności ludu. Honor i fortuna ſą prawie iedyne oſtrogi dla wſzyſtkich, ktòrzykolwiek pracuią na dobro ſpołeczeńſtwa. Fortuna nie wiele ważyła za czaſòw owych grubiańſkich, kiedy iey nieumiano cenić, a bardzo mało honoru ſpodziewać ſię było potrzeba z leczenia chorych, gdyż albo choroby ich były gwałtowne, albo nie. W tym dru-

ten zwyczay był wzięty w iedney tylko Azij, ktòra część ziemi ſama tylko na òw czas była zaludniona. Niemożna było w wielkiey części *Europy* wyſtawiać tak chorych na ulice zwłaſzcza w zimie.

gim przypadku, to iest: kiedy choroby przyczyną były lekkie iakie pomieszanie humorów, spokoyność, wstrzymanie się od pokarmu, i nie które proste leczyły ią lekarstwa. Przeciwnie ieśli choroby znaki były straszne, iuż nieradzono się ludzi, ale tylko Bogów na pomoc wzywano. A tak urościwszy choroby przez swoią nie wstrzemięzliwość, żalono się na nie, przypisywano ie Bogom; i błagano ich o uwolnienie od nich. Staw sobie w mysli szalonego, który dobrowolnie przeszywaiąc sobie serce, prosi Bogów, żeby iego rana nie była smiertelna.

Sztuka lekarska stała się z czasem oswieceńszą, a przeto mniey zabobonną. Naypięknieyszy iey wiek był za *Hypokratą*. Ten wielki człowiek urodzony na iedney z wysp Archipelagu zwaney *Kos*, bardzo się wsławił: Był więcey iak uczony, bo był

roſtropny i rozumny. Wiedział że w ſztuce tak trudney i tak ciemney, iaka ieſt kierowania wnętrznemi ciała ludzkiego ſprężynami, więcey potrzeba uwag i doſwiadczenia, aniżeli rozumowania. Uſiłował więc nauczyć ſię Hiſtoryi wzroſtu, i że tak rzekę poſtępku chorob. Miał wſzędy ſwoich uczniòw, ktòrzy mu donoſili o tych chorobach, ktòrych byli swiadkami. On ſam także miał okoliczności uważania ich codzień.

Na tym to fundamencie uſtanowił wielkie prawdy o znakach choròb, prawdy nie odmienne, ktòrym ſię dziwuią w iego Aforyzmach.

Z ſztuką lekarſką tak ſię będzie poſtępowało w mey Wyſpie, iak z nią poſtępował *Hypokrat* w Grecyi, to ieſt, ſame tylko uwagi i doſwiadczenia dyktować będą dalſze Aforyzmy. Wpoię w pamięć te, co *Hypo-*

krat-

krat i iego neſtępcy wynaleźli. Będą to wyborne przeſtrogi, ktòre rzadkie na tey wyſpie uczynią choroby, a przeto Auforyzmy nowe, ktòre wynikną z chorob z czaſem nie będą liczne. Będą ie zapiſywać w Xięgę Mędrcòw, to ieſt będą ie rysować na tablicach marmurowych, o których mòwiłem. (*)

Z po-

(*) Oto takim ſpoſobem te drogie tablice będą roſporządzone. Poſtawi ſię pokład marmurowy na dwie ſtopy gruby, na pięc długi, nad brzegiem morza wſchodniego, na ktòrym kłaść ſię będzie po dwanaście tablic na pięć ſtop długich, a na pułtory grubych. Gdy te zoſtaną zapiſane, to ieſt po dwu lub trzech wiekach, (ponieważ będzie ſtaranie, ile ſłòw, tyle na nich kłaść rzeczy) zoſtawi ſię plac ròwny temu, ktòry one zabiorą. Odſtąpiwſzy tyle placu, położy ſię inny pokład z tyloż i takiemi tablicami, i tak daley. Więcey niż dwadzieścia pięc tyſięcy lat pierwey upłynie, niżeli Wyſpa! temi tablicami zoſtanie opaſana. O! bogdayby

Zpoczątku Chirurgia i Aptekarſtwo nie byiy oddalone od ſztuki lekarſkiey, z którą w iſtocie ſamey ściſły miały związek, i właściwie mòwiąc iey częścią były: cała między niemi ta była ròżnica, że choroba ieſt złe wnętrzne, z ktòrego ieśli była cięſzka, tylko mogli Bogowie uleczyć, a zaś rana złe powierzchowne, ktòra zapomocą ſztuki mogła ſię zgoić.

Lekarſtwa także proſte, nie ròżniły ſię od lekarſtw ſkładanych, ktòrych bardzo mało było. Ten robił lekarſtwa tak proſte iak i ſkładane, kto ie przepiſywał; przeto Lekarz był razem i Aptekarzem, był także Chirurgiem, gdy było potrzeba użyć Chirurgii.

W tych pierſzych czaſach kobiety wpo-

---

ona mógła ich wiedziec iak nay więcey, a tym papierowym twierdzom z politowaniem i z pogardą przypatrowała ſię z daleka, ktòre codziennie buduią, i ktòre iedne powienienie wiatru co dzień wraz z niemi wywraca.

wpołogu niepotrzebowały Akuszerow, przyczyna tego iest, że ieszcze wtedy nieco podług natury żyły. Ztym wszystkim niektòre przypadki, ktòre się zdarzyły, i potym, kiedy odstompiono od natury, stały się częstsze, powodowały niektòrym kobietom do uczenia się tego wszystkiego, co umieć było potrzeba do ratowania kobiet w tym stanie boleści i niebespieczeństwa. Wnoszę z niektòrych mieysc Autoròw piszących o Egipcie, że miano w tym kraiu krzesła takim zrobione sposobem, iż kobieta rodząca, wsiadszy w nim łatwiey mogła porodzić.

Potrzeba było wiele wiekòw, żeby chirurgią przyprowadzić do tey doskonałości, w ktòrey ią teraz widziemy. Już ona prawie niewie złego, ktòregoby wykurować niemogła. Ale między temi, z ktòrych ona leczy, nie masz takich, z ktòrychby lepiey było umrzeć, niż znosić męki, przez ktòre ona

leczy

łeczy. Nigdym niechorował; niemogłem chorować; żyłem na wyspie bezludney. Ale mi się zdaie, iż gdyby mi było potrzeba cierpieć iaką operacyą okrutną, przypominałbym ią sobie co momet, rozumiałbym iż ią zawsze czuię, i przez to zdawałoby mi się życie nienawisne. Zdrugiey strony mam przyczynę wierzyć, że przez dobrodzieystwo Opatrzności, zapomina się boleści i nawet nayostrzeyszych. Swiadkiem są kobiety, ktòre wiele dzieci rodzą.

Anatomia, co czasu swego tak żywe na medycynę i Chirurgią miała rozrucić promienie, długo w zaniedbaniu zostawała. Zabobonny i smieszny wzgląd był tego przyczyną. Niemiano za zbrodnię zabić swego bliżniego, swego brata; ale otworzyć iego trup dla wyczerpnienia z niego wiadomości, ktòreby można obròcić na dobro ludu, Oh! to była zbrodnia nieodpuszczona! otoż to człowiek!

W

W Egipcie iednak dla balſamowania, otwierano niektóre ciała; (*) ale mocno ſię ſtarano czynić tę operacyę niepożyteczną Anatomiy. Jeden Urzędnik publiczny, wprzytomności wielu ſwiadkow, pokazywał Lekarzowi (**) na lewym boku zmarłego mieyſce w ktòrym miał przeciąć dla włożenia ręki, i wyciągnienia wnętrzności, ktòre natychmiaſt w Nil rzucano. Tymże ſamym mieyſcem wkładano ziela wonne, i lekarz muſiał uciekać ponieważ go ſcigano kamieniami, miano go za ſwiętokradzcę, choć nieuczynił, tylko czego po nim wyciągano. Otoż to, ieſzcze raz, człowiek!

(*) Nieotwierano ich wſzyſtkich trzeba było umrzeć bogatym, żeby mieć ten honor, ſpoſob balſamowania ubogich daleko był proſtſzy, a nie mniey dobry. Wlewano w nich z tyłu dekokty Areomatyczne, ktòre trawiły ich wnętrzności.

(**) Lekarze właściwie zwani, ci tylko ſami byli owych czaſòw, ktòrzy balſamowali ciała.

MATEMATYKA.

Przednieyfze Matematyki części, to iest: Arytmetyka, Aftronomia, Geometrya i Mechanika, zdaią fię być tak dawne, i ieszcze dawnieyfze, anizeli fztuka lekarska. Jak fkoro fię zaczeły fkładać fpołeczeńftwa, zaraz potrzeba i intereff uczyniły te umieiętności potrzebnemi. Potrzeba i intereff fą to iefteftwa tworzące. Jak tylko człowiek mògł powiedzieć *moie zboże*, *moie wino*, a drugi *mòy owoc*, *moie bydle*, tak zaraz potrzeba było liczby, wag, miar, a zatym potrzeba było Arytmetyki.

Naybardziey w Fenicyi Arytmetyka zaczeła być w wziętości. Narod ten od początku fwego przywiązał fię do handlu. Chaldeyczykowie i Egipcyanie idąc za fwoim przywiązaniem do Geometryi i Aftronomij, niemogli otworzyć fobie

bie drogi do tych dwòch nauk, aż żacząwſzy używać rachunkow. A iako cwicząc ſię w tey umieiętności, mieli wyżſze zamiary niżeli Feniyczykowie, tak daleko ią więcey wydoſkonalili. W Egipcie to *Pitagor* w czaſach poznieyſzych wyczerpnął te wyſokie teorye rachunkow.

Ròwnie u Mexykanow i Peruwianow Arytmetyka była w wziętości: dwa to ſą narody, ktòre niegdy ſame tylko mieſzkały w Ameryce.

W kraiach gdzie handel i zamiany były rzadkie, mało była znana Arytmetyka, a może iey cale nieznano. Ztąd pochodzi że i teraz wielka część ludzi dzikich nieumieią liczyć, tylko naywięcey do ſta, a gdy chcą wyrazić liczbę większą nad tę, pokazuią ci garść włoſòw, albo piaſku... Jak mi ſię ta proſtota, iak ta miła niewiadomość podobała, kiedym o niey pierwſzy raz uſłyſzał, mòwiących, i iak

mi

mi się nawet teraz podoba, kiedy niezmierza, tylko do mnie nalney ceny złota! Ale z reszta we wszystkim umieiętność rachunkow tak iest umieiętnością piękną, tak dogadzaiącą, tak światłą, iż żałuię tych, ktorzy tylko do sta liczyć umieią.

Sposob ustawiania liczb, żeby ie z sobą połączyć, albo iedne od drugich oddzielić, do czego cała Arytmetyka zmierza, z początku zapewnie zależał, albo od koloru przedmiotow wyrażaiących liczby, albo od porządku iakim ie układano. (My ieszcze tego sposobu używamy, licząc liczmanami) Ze w tedy używano do rachunkow małych kamykow okrągłych i płaskich, (po łacinie *calculi*) kolor ich mógł także służyć do rozpoznawania liczby. Niektore z tych kamykow mogły być białe i znaczyć liczby poiedyncze; drugie czerwone, i znaczyć dziesiątki; inne zielone, i znaczyć sta. &c.

Lecz

Lecz te dwa rachowania sposoby niebyły dobre tylko na moment, niemożna było, a przynaymniey chyba z wielką trudnością, rysować takie rachunki na kamieniu, lub też na miedzi małe kamyczki pewnym ułożone sposobem; a ieszcze gorzey podług drugiego sposobu, potrzeba było robić na tablicy kolor tych kamykow. Nieużywano ani iednego, ani drugiego sposobu; tym czasem ani liczb, ani charakteru. Było to daleko pierwey przed wynalezieniam pisma. Otoż iak Egipcyanie rysowali rachunki, (*) na obeliszkach i kolumnach, ktòre same były owych czasow regestrami. Linie wertykalne, czyli zgòry do dołu, znaczyły liczby poiedyńcze, linie horyzontalne czyli poprzeczne małe kładzione pod tamtemi, znaczyły dziesiątki, &c.

Chcia-

(*) Bez wątpienia i insze narody tymże ie wyrażały sposobem, ale czas i barbarzyństwo zniszczyły ich pamiątki.

Chciano na przykład wyrazić, że ten lub òw Kròl, ten lub òw narod, winien był fześć funtow złota hołdu, kładziono pod fzòftą linią gałkę złotą, która była znakiem hołd wyrażaiącym.

Możeby mędrzec iaki obfzerniey i iaśniey to wfzyftko wyłożył, a przyczyna tego byłaby, że mędrzec założył w wiadomości zwyczaiow ftarożytnych (*) nietylko fwoią naukę, ale i fzczęśliwość; a że ia człowiek naturalny, nieznam fzczęścia pròcz ukontentowania, ktòre niemożefię znaydować w takich

(*) Przypominam fobie że gdy byłem w Paryżu w iednym kafenhauzie, gdzie podług chwalebnego mego zwyczaiu, nieudawałem, tylko ofobę fłuchacza, fłyfzałem, że ieden gach mòwił do fwego przyiaciela, wfkazuiąc na człowieka ktòry był i z ofoby i z odzieży nikczemn[illegible] ale fię zdawał być kontent z fiebie. V[illegible] dzifz tego człowieka, to ieft uczony, [illegible] go znam; ôn tak pofiada ftarożytn[illegible] Egipfką, iak ia bayki *Fontaina*.

kich badaniach, tylko ile ſą powierzchowne, ponieważ niemożna mieć ukontentowania pròcz w ſobie ſamym, a człowiek w ſobie ſamym nie ieſt, ſkoro ſię w iakieykolwiek zatapia nauce, (*) podług tego zdania, nigdy ia nieuważam przedmiotòw ztey ſtrony, ktòrą ſię one nadſtawiaią rozumowi, ale z tey, ktòra do ſerca zmierza.

Niech ſobie Mędrzec rozkłada całą część uczoną tey gadki, o ktòrey dopiero mòwiłem, co do mnie ia ſię przywiązuię do części moralney, i wtey mierze znayduię godło bardzo rozumne.

(*) Jm więcey to ieſt prawda, tym wdzięcznieyſi powinniśmy być tym, ktòrzy całkiem ſię poświęcili na przykre nauki, dla tego, żebyśmy używali owocu ich pracy, choć oni w tym nieidą, tylko za ſkłonnością przeciwną naturze ktòrey ſię chwycili przez przywyknienie i niektòre przywidziane pobudki, ktòre zawſze ſą ſkuteczne bo ie immaginacya wydała.

mne. Ta gałka zdaiemi ſię mówić do Narodu zwycięzcy.
„ Nienadymay ſię korzyścią,
„ ktòrąś podobno winien ſamemu przypadkowi i dzikości
„ twoiey. Lękay ſię, żeby
„ fortuna slepa potknąwſzy ſię
„ o mnie, niepotoczyła mnie
„ do nic przyiacioł twoich. „

Rzuciwſzy okiem ſzybko na początek Arytmetyki, zoſtawałoby mi ieſzcze przebieżec Aſtronomią, Geometryą i inne części Matematyki, ale zaczynam ſobie przykrzyć zbieranie rozrzuconych tam i owdzie materyałow, co do tych przedmiotòw i niektòrych innych należą; a potrzeba wiedzieć że człowiek naturalny, iak tylko co mu ſię niepodoba, tak zaraz rzuca.

Kończę więc bez zaſadzania ſię te artykuły. Wiadomo ogòlnie, że pierwſi Aſtronomowie, byli prawie iak ia na wyſpie kiedy ſam zoſtawałem, że pier-

wſi geometrowie nie byli, tylko miernicy rol bardzo ſłabi w ſwych prawidłach; że pierwſi mechanicy mniey umieli geometryi, niż naſi rzemieslnicy; a pierwſi żeglarze mniey znaczyli, niż naſi batnicy; że iednak winniśmy wſzyſtko tym ludziom którzy założyli fundamenta tego Budynku, na ktorym my ſzczyt buduiemy.

Jeżeli przed ogłoſzeniem praw, i uroczyſtym mego piòra ſpaleniem, będę miał doſyć czasu na ſtaranie do zebrania tego, co mi powſtaie względem kunſztòw, (*) umieiętności, obyczaiow, zwy-

(*) Naybardziey mòwić będę o iedney ſztuce prawdziwie potrzebney, ktòrey zapomniano do prawideł przyprowadzić, i na ktòrą ſamą, prawa zaniedbują uſtaw: o tey ſztucze, od ktòrey zależy ſzczęście wiekòw i teraznieyſzych i potomnych; o ſztuce formowania młodzi. Zobaczy kòżdy, czym nie ſprawie-

zwyczajòw i głupstw ludzkich,
poszlę ten zbiòr do iednego ro-
zumnego i cnotliwego przyiacie-
la, ktòrego mam we Francyi.
Te Królewstwo, Anglia, Wło-
chy, Szwaycary i Niemcy, są
Egiptem i Grecyą teraznieyszą.
Nie wątpię żeby Filozofia, ktò
ra się w nich zaczyna w korże-
niać, nie miała w czasie wydać
wybornych owocòw, ale potrze-
ba czasu żeby one doyrzały.
Miałbym się za szczęśliwego,
gdybym mògł zdaleka przykła-
dać się do iey uprawy i wzrostu.
Tym czasem chcę na wyspie
moiey wyborny iey zasadzić
gatunek, i opatrzyć żeby się
nigdy nie odrodziła. Nie tak to
będzie rzeczą chwalebną ale za
to mniey trudną, mniey pod-
lega-

---

wiedliwie wziął srzodki do uniknienia
dwòch skał, Ziedney strony, żebym
z niey nie zrobił lekkomyślnych i złych
ludzi, z drugiey. złych, obyw[illegible]
albo niedzwiedzi,

legaiącą przypadkom, iak gdybym młodą latorosl w ſtarą wſzczepił płonkę.

Powracam do *WYSPY POKOIU.*

Wzbogacony wiadomościami, a mianowicie temi, co były potrzebne do uſtanowienia praw, ktòreby ani były nieſprawiedliwe, ani niedokładne, ale iak nayproſtſze, a tym ſamym iak naymniey nie przyzwoitościom podległe, wyiachałem do *WYSPY POKOIU*, z moią żoną, dziećmi, i *Williamem*, ktòry niechcąc nas opuſzczać, ſzczęśliwość naſzę naywyżſzym poſtawił ſtopniu. zepędziliśmy w Paryżu pułcia roku, wyiąwſzy iakie ięcy dzieſięć, przez ktòre ni czaſy bywaliśmy w